



# Cait London

*Marzenie Jarka*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Zimna morska woda sięgała Jarkowi powyżej ud. Poruszające się wraz z falami wodorosty dotykały jego skóry, przywołując wspomnienia. Spośród mgły wyłaniała się Skała Truposza, stercząca o ponad kilometr na północ od wybrzeża. Czy to ona była przyczyną śmierci Annabelle? Czy jakaś zdradliwa fala rzuciła jej łódką o skałę? Jarek bezwiednie zacisnął w dłoni garść wodorostów, po czym rzucił je do wody. Ile z nich oplątało ciało jego żony, uniemożliwiając jej wypłynięcie na powierzchnię?

Wody przyływu oddzielały przypominający palec półwysep od południowego wybrzeża stanu Waszyngton. Wprawdzie istniała okrężna droga z Amoteh na półwysep o słodkiej nazwie Truskawkowe Wzgórze, ale najszybciej można się było tam dostać, pokonując przesmyk pomiędzy Skałą Truposza i wybrzeżem. Mimo nazwy historia Truskawkowego Wzgórza zawierała kilka bolesnych wydarzeń.

Jarek zakrył oczy spracowanymi dłońmi. Powinien był sam zawieźć żonę motorówką na Truskawkowe Wzgórze, powinien był...

Ale Annabelle nie chciała czekać, aż skończy bujany fotel dla klienta, który bardzo dobrze płacił, tak samo jak nie chciała czekać na kolejną próbę zajścia w ciążę.

- Nie obchodzi mnie, co mówił doktor. Nie będę czekać - powiedziała. - Dwa poronienia wystarczą, teraz chcę mieć dziecko. I to jest odpowiedni moment, właśnie teraz. Czuję to. Popłynęmy na Truskawkowe Wzgórze...

Wydawało mu się, że fale przynoszą echa tej ostatniej kłótni. Nikt

nie był w stanie zrozumieć, co się właściwie stało, gdyż dzień był słoneczny i bezwietrzny. A jednak ciało Annabelle znaleziono na brzegu wśród wodorostów.

Powinien był z nią wtedy popłynąć.

Spojrzał na sosny rosnące nad przesmykiem, który srebrzył się w pierwszych promieniach budzącego się słońca. Czarna skała i siła oceanu poradziły sobie już z niejednym statkiem i to pewnie one odebrały Annabelle życie. Może też prawdą jest, że dawna klątwa wodza z Hawajów ciągle działa.

Powinien był spędzać więcej czasu z Annabelle, poświęcać więcej uwagi ich małżeństwu. Ale dziesięć lat temu nie robił tego, a teraz nie ma już Annabelle. Pozostały mu tylko wspomnienia i poczucie winy.

Jarek uniósł twarz ku słońcu i starał się przywołać żonę, by wróciła do niego, płynąc po czarnych falach. Annabelle... Annabelle... Dźwięk jej imienia mieszał się z szumem fal.

Po kąpieli Jarek wyszedł na ganek. Jego niewielki domek nad samym brzegiem oceanu był skromny i nosił ślady upływu lat. W niczym nie przypominał tego, który zbudował dla swojej narzeczonej. Teraz wszystko, co mogło mieć jakąś sentymentalną wartość, zostało stłoczone w komórce w warsztacie ojca. Mimo to nie był w stanie pozbyć się wspomnień, a szczególnie - zapomnieć tego, jak bardzo Annabelle pragnęła mieć dziecko.

Na kei kilku rybaków porządkowało sieci. Dalej widać było większe moło otoczone sklepikami z pamiątkami. Woda, wiatr i piasek na plaży w Amoteh pozwalały Jarkowi poczuć się znowu w domu po dwutygodniowej podróży do Missouri i Arkansas.

Gdy wrócił, w domu rodziców czekały na niego ulubione naleśniki z jagodami. Mary Jo Stepanov, blond piękność z Teksasu, rozkwitła na widok syna. Ojciec Jarka, Fadij Stepanov, uścisnął go mocno i starym rosyjskim zwyczajem ucałował w oba policzki, po czym wybiegł, żeby przyjrzeć się orzechowym i dębowym deskom, które Jarek przywiózł z Południa.

Meble w przestronnej i wesołej kuchni zostały zrobione przez pana domu. Niczym nie zasłonięte okna wyglądały na plażę, na której Jarek i jego starszy brat, Michail, spędzili większość swego dzieciństwa. Gdy byli nieco starsi, łapali kraby, by sprzedawać je do sklepików przy molo, i jeździli na ryby. I, oczywiście, pomagali ojcu w warsztacie.

Podczas letnich wakacji wylegiwali się w trawie na Truskawkowym Wzgórzu, rozmawiając o sposobach zdjęcia klątwy rzuconej na tę ziemię przez wodza Kamakani. Mogła to zrobić tylko kobieta, która знаła własne serce i była w stanie zatańczyć na grobie wodza. Rozmyślali o tym, jak rozpaczliwa musiała być sytuacja człowieka wykradzionego z jego plemienia i więzionego przez wielorybników.

Może to ze względu na jego romantyczną rosyjską duszę, klątwa zawsze wydawała się Jarkowi bardzo realna, a śmierć Annabelle pogłębiła jeszcze to odczucie.

Dość daleko od przeznaczonego dla turystów mola, dzięki któremu Amoteh miało nieco dodatkowych dochodów, stał dom Stepanovów. Solidna budowla z kamienia i drewna świadczyła o tym, że nawet biedny rosyjski imigrant był w stanie zapewnić swojej rodzinie przyszłość. Mary Jo dodała do wykonanych przez męża masywnych mebli koronkowe serwetki i kilka obrazów przedstawiających sceny z życia w Teksasie. Na

honorowym miejscu na srebrnej tacy stał samowar otoczony kompletem szklanek w metalowych uchwytach. W kuchni wisiały warkocze kolorowych papryczek, a na półkach stały rzędy meksykańskich glinianych kubków.

Wszystkie meble Fadiej wykonał własnoręcznie. W ich prostych, eleganckich liniach wyrażała się jego miłość do rodziny. Gdy przyjechał do Stanów, nie miał nic prócz dumy, fizycznej siły i wielkiego serca. Mimo to odważył się poprosić o rękę zamożnej teksańskiej piękności. Mary Jo dała mu swoje uczucie i dwóch synów, którzy odziedziczyli jej zielone oczy i ciemne, falujące włosy ojca.

Mieszkańcy Amoteh twierdzili, że Jarek był równie uczuciowy jak ojciec, zaś Michail wydawał się bardziej opanowany i dystyngowany, podobny do Mary Jo. A może Michail potrafił lepiej maskować prawdziwe uczucia? Albo też był rozsądniejszy?

Jako jeden z dyrektorów w międzynarodowej firmie Mignon International, która administrowała nadmorskimi kurortami i hotelami, Michail postawił sobie za cel wzbogacenie Amoteh. Odniósł sukces w interesach, ale przy okazji stracił żonę.

Na wzgórzu ponad sennym miasteczkiem stały nowoczesne, choć drewniane, budynki luksusowego kurortu Amoteh Resort. Turyści mogli korzystać z kilku krytych i otwartych basenów, grać w tenisa i golfa, spacerować po ścieżkach wijących się wśród sosnowych lasów i korzystać z uroków plaży. Do ich dyspozycji był też gabinet odnowy biologicznej, sprzęt konferencyjny i wiele innych udogodnień, zaś mieszkańcy Amoteh mieli zatrudnienie.

W przeciwieństwie do swego starszego brata, Jarek był zwykłym

mężczyzną, który lubił kontakt z przyrodą, dotyk drewna pod palcami i drobne, codzienne przyjemności. Za kilka minut miał zamiar wyjść do warsztatu, by pomóc w rozładowaniu ciężkich desek, które przywiózł. Cieszyło go, że ojciec był zadowolony z zakupu.

Siedział jeszcze na ganku, gdy usłyszał odtwarzane wewnątrz wiadomości nagrane na automatyczną sekretarkę. Rozpoznał kobiecy głos. Zeszłego lata podczas corocznej zabawy dla samotnych doskonale bawił się w towarzystwie Marceli. Sporo tańczył i chyba też sporo wypił. W każdym razie przyjemność skończyła się nagle, gdy obudził się z Marcelą w łóżku. Choć miał już trzydzieści sześć lat, czuł, że tylko jedna kobieta miała prawo do dzielenia z nim pościeli. Ta, która była panią jego serca... i odeszła.

Dziesięć lat temu powinien był zostawić wszystko i popłynąć z Annabelle, ale ona go ubiegła... Dzień był pogodny. Ona była na niego wściekła. Po raz kolejny zaczął analizować wydarzenia tamtego dnia, przekonując się, że nic nie powinno się jej stać. Ale stało się, a jego przy niej nie było.

Za dwa tygodnie pierwsi czerwcowi turyści złączą się i łowić ryby w okolicy. Miasteczko Amoteh, którego nazwa w języku Indian Chinook oznaczała „truskawka”, znowu obudzi się do życia. Goście Michaila zaludnią apartamenty wypełnione meblami z warsztatu jego ojca. Dzięki temu niektórzy z turystów składali potem indywidualne zamówienia, które pozwalały im przeżyć miesiące poza sezonem, a nawet, prócz kilku stałych pracowników, zatrudnić uczniów.

Jarek skończył pić kawę. Wieczorem wstawił do pokazowego saloniku w Amoteh Resort nowy regał na książki, odkurzył nieco

pozostałe meble, a potem nacieszy się widokiem oceanu, za którym stęsknił się przez ostatnie dwa tygodnie.

W saloniku wystawowym z meblami Stepanovów Leigh Van Dolph starała się powstrzymać od zrobienia użytku ze wspaniałego łóżka z orzechowego drewna, co okazało się niezwykle trudne. Musiała odpocząć, choć przez krótką chwilę, więc w końcu usiadła na brzegu materaca. Zsunęła pantofle na wysokich obcasach, odłożyła teczkę i rozpięła żakiet kostiumu. Oczko w rajstopach wyglądało równie beznadziejnie, jak próby spotkania się z dyrektorem Amoteh Resort.

Spojrzała na zegarek. O tej porze Michail Stepanov prawdopodobnie jadł kolację. Po posiłku klienci zwykle mieli lepsze nastawienie. Przyjrzała się meblom na wystawie, gdyż czekając na dyrektora, nie miała nic lepszego do roboty. Wyglądały na niezwykle solidne i trwałe.

„Jeżeli uda ci się przekonać Michaila Stepanova do otwarcia sklepu Bella Sportswear na terenie jego hotelu, będziemy mieli otwarte drzwi do każdego luksusowego kurortu na świecie. Amoteh to jego ukochane dziecko i zarazem wyraz zaufania, jakie pokładają w nim szefowie Mignon International. Wprawdzie znajduje się daleko i nie ma jeszcze zbyt wiele do zaoferowania, ale już niedługo będzie miało, o ile Michail nadal będzie nim kierował. Ten facet to twardy orzech do zgryzienia, ale jest bardzo szanowany w branży, a dla wielu jest wzorem prowadzącego interesy. Ma zamiar zrobić z tego kurortu prawdziwy klejnot, a my chcemy mieć tam sklep. Jeżeli skłonisz go do podpisania z nami umowy, dostaniesz prowizję od zysków z tego i każdego kolejnego sklepu, który otworzymy dzięki Stepanowowi" - powiedział jej Morris Reed, przyjaciel i zwierzchnik. Leigh westchnęła. Ostatnia eskapada jej rodziców ko-

sztowała ją z trudem umówione spotkanie ze Stepanovem. Była tak nimi zajęta, że zapomniała zadzwonić i przełożyć termin. Potem, pomiędzy rozmowami z prawnikami i lekarzem, rozpaczliwie starała się do niego dodzwonić, ale w Amoteh właśnie wymieniano centralę telefoniczną i nie udało jej się połączyć. Na koniec dnia okazało się, że Ed był uczulony na część przepisanych mu lekarstw, co tak ją przeraziło, że zupełnie zapomniała o spotkaniu.

Kochała swoją rodzinę całym sercem i zawsze stawiała ją na pierwszym miejscu, choć Ed i Bliss, para hippisów, która nie zmieniła stylu życia od lat sześćdziesiątych, teraz wydawała się bardziej jej dziećmi niż rodzicami. Ich udział w proteście przeciwko wyburzeniu sławnego, ale zrujnowanego hotelu nad morzem kosztował ją wiele czasu i sporo pieniędzy. A potem Ed miał zapalenie wyrostka. Okazało się, że rodzice już dawno temu zapomnieli o konieczności uiszczania składek na ubezpieczenie. Leigh musiała się zapożyczyć, by opłacić adwokata w związku z tamtym protestem i leczenie szpitalne.

Potrzebowała prowizji, którą obiecał jej Morris, żeby zapewnić rodzinie bezpieczeństwo finansowe. Była gotowa znieść wszystkie upokorzenia ze strony Stepanova, byle tylko zechciał podpisać kontrakt.

Westchnęła i pogładziła dłonią prześcieradło. Miała ogromną ochotę wsunąć się pod pościel i przespać się choć przez chwilę.

Ale nie mogła. Musiała złapać gdzieś szefa Amoteh i skłonić go do otwarcia sklepu Bella Sportswear. Pierwotnie spotkanie miało się odbyć dwa tygodnie wcześniej, zanim jeszcze jej rodzice zaczęli mieć kłopoty z policją i zdrowiem.

W saloniku z meblami Stepanovów Leigh ziewnęła i przeciągnęła



się. Czula przebyte z Seattle kilometry w każdym centymetrze ciała. Samolot z San Francisco był opóźniony, przez co trafiła do centrum w godzinie szczytu. Potem czekała ją jeszcze trzygodzinna wycieczka jak najtańszym wynajętym samochodem do Amoteh. Resztę dnia spędziła, kręcąc się po hotelu i starając się jakoś dotrzeć do dyrektora.

Raz zobaczyła go na korytarzu, ale udało jej się jedynie podrzeć rajstopy o jakąś kolczastą roślinę w doniczce. Stepanov był szybszy.

Zmęczona, wyjęła telefon komórkowy i wybrała numer rodziców.

- Ed ma się dobrze, Kwiatuszku - usłyszała wesoły głos Bliss.

Pokręciła głową, słysząc imię, jakie jej nadano po urodzeniu:

Uroczy Kwiat. Zmieniła je sądownie, gdy tylko osiągnęła dwadzieścia jeden lat. W tej chwili miała trzydzieści cztery i była reprezentantką Bella Sportswear, równie skutecznie zarządzającą sprzedażą, jak i życiem swoim, rodziców i bardzo niedojrzałego, choć dorosłego brata.

- Ale zostańcie tam, dobrze, Bliss? Ed potrzebuje odpoczynku. Zależało jej na nich bardziej niż na własnej dumie, nawet na własnym życiu. Pragnęła tego, co najlepsze dla swoich bliskich oraz żeby nie stało się im nic złego. Musiała dbać o ich bezpieczeństwo.

- Już wyprowadziliśmy się z hotelu, Kwiatuszku. Ed chciał wrócić do domu, to znaczy do przyczepy, a tym z hotelu nie podobało się, że farbuję koszulki w wannie. Zachowali się bardzo nieprzyjemnie. To nie jest dobre dla duchowego zdrowia Eda.

Leigh wzięła głęboki oddech i zanotowała numer telefonu kierownika campingu, na którym w tej chwili przebywali jej rodzice, po tym jak usunięto ich z parkingu pod supermarketem. Wymalowana w jaskrawe kwiaty przyczepa nie pasowała do lepszych dzielnic.

- Proszę cię, Bliss, postaraj się. Wiem, że dla karmy Eda jest ważne, żeby być w harmonii z wszechświatem, ale ten camping sprawia dobre wrażenie, prawda? Tylko nie zgubcie telefonu, który wam dałam. Bardzo mi zależy na pewnym kontrakcie, który oznacza duże pieniądze, i potrzebuję waszej pomocy.

- Naturalnie, Kwiatuszku. Zawsze możesz liczyć na naszą pomoc i miłość. Ale musisz się odprężyć. Jesteś za bardzo przywiązana do rzeczy materialnych. Musisz wgłębić się w swoją wewnętrzną siłę, zadbać o swoją duszę. Masz wspaniałą duszę i niezwykłą zdolność kochania. Przestań się martwić o swoje konto i ciągle kalkulować, moje dziecko. Płyn z prądem.

Po rozmowie z Edem i wyciągnięciu z niego obietnicy, że rodzice nie dadzą się ponieść „kosmicznym wiatrom” i nie znikną nie wiadomo gdzie, Leigh opadła na łóżko w saloniku wystawowym. Położyła głowę na poduszce. W hotelu przed sezonem panowała cisza i spokój. Spojrzała na zegarek. Przyjechała tutaj o drugiej po południu, a w tej chwili była już szósta. Od dwóch tygodni, od kiedy jej rodziców zatrzymano, a potem Ed znalazł się w szpitalu, nie przespała w całości ani jednej nocy.

Potrzebowała tylko tego jednego sklepu w Amoteh Resort, wejścia do sieci. Musiała złapać gdzieś Stepanova i wymóc na nim ten kontrakt.

Ale Michail Stepanov nie był dostępny dla osób, które nie dotrzymywały umówionych terminów. Jego sekretarka dała jej to odczuć bardzo wyraźnie.

- Pan Stepanov prosił, żeby zostawiła pani swoją wizytówkę. W tej chwili odbywa wideokonferencję i nie można mu przeszkadzać. Zresztą, jak pani wie, Amoteh jest częścią sieci Mignon International, której

główna siedziba znajduje się w Seattle. Dlaczego nie spróbuje pani tam? Być może będą zainteresowani.

Leigh nie miała wątpliwości, że jej wizytówka już dawno znalazła się w koszu na śmieci.

Usłyszała gdzieś niedaleko wózek towarowy, ale była zbyt zmęczona, by się podnieść. Musi najpierw odpocząć, a potem znowu zapoluje na Stepanova.

Po przebudzeniu, kilka godzin później, jej wzrok padł najpierw na tarczę księżycy odbitą w tafli basenu, a potem na drzwi. Salon wystawowy został zamknięty z zewnątrz. Leigh stanęła przy drzwiach i zawołała półgłosem. Jeżeli ktoś jej otworzy, miała zamiar udawać obrażoną. Może Stepanov okaże się nieco bardziej ludzki, gdy będzie musiał przyznać, że jego personel popełnił błąd. Nie, nie była zdenerwowana. Było jej ciepło i miała do dyspozycji luksusowe łóżko. Kilka nocy temu nie miała nawet tego.

Zdjęła zakiet i podarte rajstopy. Najbardziej logiczne w tej chwili wydawało jej się wykorzystanie w pełni możliwości łóżka. Zdjęła bluzkę i spodnie i zawiesiła je w pięknej szafie z orzechowego drewna. Ziewając, wsunęła się pod satynową pościel i wsłuchiwała w odległy szum fał. Musi wstać wcześniej, a gdy tylko drzwi zostaną otwarte, wymknąć się stąd niezauważona.

Mając na sobie tylko praktyczną bawełnianą bieliznę, Leigh wsunęła się pod pościel, o wiele lepszej jakości niż ta, której używała w swoim mieszkaniu, kiedy w ogóle miała okazję tam spać.

Rano musi wyglądać na wypoczętą i użyć całej swej inteligencji, by przekonać Stepanova do otwarcia sklepu Bella Sportswear w Amoteh.

Ed, Bliss i Zimowy Chłopiec, czyli jej brat, który zmienił imię na Ryan, byli od niej zależni. Musi się nimi zająć.

Musi skłonić Stepanova do otwarcia tego sklepu. Musi dostać prowizję, którą obiecał jej szef. Musi...

Leigh przeciągnęła się i uniosła, by spojrzeć na zegarek. Była trzecia. Ruch w hotelu zacznie się najwcześniej za trzy godziny. Na suficie tańczyły refleksy księżycowej poświaty odbitej w wodzie basenu. Słysząc było daleki szum morskich fal i czyjś spokojny oddech.

Drzwi nadal były zamknięte. Odwróciła głowę i zobaczyła obok siebie mężczyznę śpiącego na luksusowej kołdrze. Miał dłuższe włosy niż ona. I dawno się nie golił. Leżał w rozpiętej, flanelowej koszuli, z jedną ręką na piersiach, a drugą...

Leigh powoli przeniosła wzrok na swoje udo, na którym czuła coś ciepłego i ciężkiego. Jego dłoń. Z bijącym sercem zauważyła, że jego palce się poruszyły. Pachniał mydłem, cytryną, drewnem i morzem,

- Skąd się wzięłaś w moim łóżku? - usłyszała nagle głęboki głos. Mężczyzna zmienił pozycję, żeby móc jej spojrzeć prosto w twarz.

- W twoim łóżku? Ty tu śpisz? - Leigh wpadła w panikę.

- Czasami.

Podciągnęła kołdrę pod szyję i starała się opanować. W tym otoczeniu mężczyzna wyglądał zarazem seksownie i przerażająco. Jego wzrok zaczął się przesuwać coraz niżej, po czym zobaczyła jego szeroki uśmiech.

- Powinnaś była zdjąć z siebie wszystko - szepnął, ale brzmiało w jego głosie coś, co przyprawiło ją o dreszcz. Była pewna, że przestało mu się chcieć spać. - Żeby należycie docenić gładkość pościeli. Najlepszy

jedwab.

- Czy możesz stąd wyjść? - zapytała drżącym głosem. W odpowiedzi pogładził jej policzek pokrytą odciskami dłonią. Bez wątpienia pracował fizycznie.

I bez wątpienia miał już okazję docenić jakość pościeli, najprawdopodobniej nie sam.

W powietrzu dokoła nich unosiło się coś trudnego do zdefiniowania.

- Co właściwie tutaj robisz? - zapytała. Wzruszył ramionami, nie przestając dotykać jej policzka.

- Jesteś bardzo ciepła. Pewnie się zarumieniłaś. A to znaczy, że może jednak nie czekasz tutaj na swojego kochanka i nie chodzi ci o emocjonujący seks w salonie wystawowym.

Leigh otwarła szeroko oczy. Była zbyt zajęta swoimi problemami, by w ogóle pamiętać o namiętności.

Wyczuła jednak, że on wie, jak ją rozbudzić. Sposób, w jaki się jej przyglądał, w jaki jej dotykał, sprawiał, że przepływały przez nią fale zupełnie nowych odczuć.

- To się zdarza?

Ponownie wzruszył ramionami.

- Czasami spotykam jakąś parę, kiedy wracam tu, żeby trochę posprzątać - powiedział z dziwnym uśmiechem.

- Masz klucz do drzwi, więc musisz być stróżem nocnym albo kimś z obsługi. Wyjdź, proszę. Ubiorę się i...

- Ale jak się tutaj znalazłaś? - zapytał lekko zachrypniętym głosem.

Księżyc oświetlił jego twarz i zauważyła, że omiata wzrokiem całe jej okryte kołdrą ciało. Leigh nie miała czasu na romanse, a już z

pewnością nie na seks. Jego spojrzenie sprawiało, że czuła się coraz bardziej nieswojo. Był nią wyraźnie zainteresowany. A ona była całkiem sama, telefon tkwił w torebce. Sądząc z jego postury, w bezpośredniej walce nie miała żadnych szans.

- Ukończyłam kurs samoobrony. Mogę ci zrobić krzywdę - zablefowała.

Na jego twarzy odmalowało się rozbawienie.

- Skąd się tutaj wzięłaś? - powtórzył i dodał szeptem: - W moim łóżku?

- Musiałam się przespać...

- Jesteś w hotelu. Sezon jeszcze się nie zaczął, są wolne pokoje. W dodatku teraz jest dużo taniej.

- I tak jest drogo. Nie stać mnie na pokój, a poza tym nie miałam zamiaru zostać na noc. Przyjechałam tylko na spotkanie z panem Stepanovem i miałam zamiar wyjechać zaraz po jego zakończeniu. Znasz Michaila Stepanova, prawda? Nie chciałabym psuć mu humoru, wspominając, że byłeś nachalny.

- Ja? Nachalny? To ty jesteś w moim łóżku. Spaliśmy ze sobą - zakończył aroganckim tonem. W jego głosie można było wyczuć ślad obcego akcentu.

Leigh przełknęła ślinę. Jeżeli zależało mu na pozbawieniu jej pewności siebie, robił to z wielką wprawą.

- Powiedziałeś to tak, jakbyśmy... no, wiesz... a to nieprawda.

Z gracją zmienił pozycję i nagle poczuła falę czegoś, czego nie znała i co niemal zaparło jej dech. Wydało jej się, że łóżko faluje, a pościel przesuwa się po jej skórze pieszczotliwym ruchem.

Postarała się myśleć logicznie. Wszystko to, co jej się przed chwilą przydarzyło, było po prostu wytworem wyobraźni.

- Przyjechałam tutaj służbowo. Nie miałam zamiaru tu spać, ale tak się złożyło... Zostałam zamknięta i pomyślałam, że wykorzystam sytuację...

W jego oczach coś błysnęło.

- Często zdarza ci się zasypiać w tak dziwnych miejscach?

- Byłam wykończona. Od dwóch tygodni nie miałam chwili prawdziwego odpoczynku. Tak, zasypiam, kiedy i gdzie mi się uda. Nie pamiętam, od jak dawna nie przespałam normalnie całej nocy. A teraz, jeżeli nie masz nic przeciwko temu...

- Ja też jestem zmęczony. - Odwrócił się do niej plecami. - Śpij. Tutaj jesteś bezpieczna.

- Wyjdź.

- Nie, ty wyjdź.

- Ja byłam tutaj pierwsza - rzuciła.

Już we wczesnym dzieciństwie nauczyła się bronić swego.

Nie odpowiedział, ale również się nie podniósł. Leigh miała na sobie tylko bieliznę i nie chciała by prezentować się w tym stroju nieznanemu. Żałowała, że nie ma więcej odwagi, ale cóż...

I nagle poczuła, że być może ten mężczyzna chciał ją chronić. Nikt nigdy tego nie robił, nawet gdy była dzieckiem. Jej bezpieczeństwo zależało tylko i wyłącznie od niej samej. Rodzice kochali ją, ale nie zawsze byli w stanie rozpoznać zagrożenia.

Leżała sztywno na brzegu łóżka. Nie miała zamiaru pozbawić się odpoczynku, którego tak potrzebowała, tylko dlatego, że jakiś robotnik

wlaził do jedyne go łóżka, z jakim miała kontakt od wielu dni.

- Jeżeli zachowasz się nieprzyzwoicie albo wspomnisz o tym panu Stepanowowi, znajdę jakiś sposób, żeby spowodować wylanie cię z pracy. Ten kontrakt znaczy dla mnie wszystko i nie zawaham się przed zrujnowaniem ci życia, jeżeli staniesz mi na drodze.

Przeżyła już wiele dziwnych sytuacji, starając się zdrzemnąć w autobusie, metrze, na sofie w biurze.

I jako że zwykle miała tam do czynienia z innymi ludźmi, którzy usiłowali dokonać tego samego, zdecydowała, że najważniejszy w tej chwili jest odpoczynek.

- Ostra jesteś - jego ton nie zdradzał strachu, raczej rozbawienie. Był tutaj tylko nocnym stróżem.

Najprawdopodobniej nie miał żadnej okazji do rozmowy z wyniosłym Stepanovem.

Mogła mu powiedzieć cokolwiek i zdecydowała się wylać na niego swój żal, żeby trochę odreagować.

- Jeżeli myślisz, że łatwo jest dorastać w przyczepie campingowej, troszcząc się o rodziców, którzy cię kochają, ale poza tym są zupełnie nieodpowiedzialni, to grubo się mylisz. Od kiedy pamiętam, musiałam sama radzić sobie ze wszystkimi problemami. Twoja obecność tutaj nie jest więc niczym szczególnym. Nie powiem Stepanowowi, że prawdopodobnie spiasz tutaj co noc, jeżeli ty nie wspomnisz mu, że... że potrzebowałam odpoczynku i wykorzystałam to wygodne łóżko. Wiesz, że nie spodobałoby mu się, że pracownicy korzystają z wystawy mebli autorstwa jego ojca. To kosztowałoby cię twoje stanowisko. A ja nie zawahałabym się, żeby mu o tym powiedzieć. Zrozumiałeś?



- Owszem - odpowiedział rozespanym głosem. - Dobranoc.

Leigh oddzieliła się od niego poduszką.

Mężczyzna sypiał tu pewnie co noc, sam albo z kochanką.

Wciągnęła głębiej powietrze, ale nie była w stanie wyczuć zapachu damskich kosmetyków, jedynie aromat morza i drewna.

## ROZDZIAŁ DRUGI

W pierwszych promieniach wschodzącego słońca Jarek przyjrzał się wizytówce Leigh Van Dolph, po czym przeniósł wzrok na śpiącą kobietę.

Poczuł nagle wzbierające pożądanie. Gdyby byli kochankami, wziąłby ją teraz powoli, jeszcze nie w pełni rozbudzoną. Nie myślał, że kiedykolwiek jeszcze poczuje coś podobnego... Jego serce i nadzieje leżały martwe, oplecione wodorostami. A mimo to ciało budziło się, reagowało na jej prowokujący zapach...

Podnieciła jego zmysły. Nie był pewien, czy mu się to podobało. Odetchnął głęboko, zaskoczony nagłą potrzebą, która od lat czekała uśpiona. Mógł niemal poczuć smak jej pełnych ust i gładkiej skóry. Pod lokami ukrywało się niewielkie, pięknie wyrzeźbione ucho. Zesztywniał na myśl, by poznać jego zagłębienia językiem.

Reszta jej ciała była spełnieniem erotycznych fantazji każdego mężczyzny. Kształtne, pełne piersi okrywał jedynie praktyczny biały biustonosz. Czarne jedwabne prześcieradło zsunęło się tak, że widać było jedną delikatną stopę. Nagim ramieniem obejmowała poduszkę, jak gdyby było to ciało kochanka. Nagle ogarnął go gniew zmieszany z zupełnie bezpodstawną zazdrością. Czy ona miała kochanka?

Poczuł, jak jego serce łomocze coraz mocniej, i zadał sobie pytanie: dlaczego ona? Dlaczego właśnie ona, po tych wszystkich latach?

Dlaczego po godzinie rozmyślania, co zrobić z tą kobietą, usiadł w końcu na brzegu łóżka, by pilnować jej snu, by przyglądać się, jak marszczyła brwi, jak gdyby śniło jej się coś nieprzyjemnego?

Dlaczego chciał położyć się u jej boku i odpocząć tak, jak nie odpoczywał od lat?

Wstrzymał oddech, bo dziewczyna przeciągnęła się, odrzucając prześcieradło. Przewróciła się na brzuch, ukazując krągłe, jędrne pośladki w bawełnianej bieliźnie.

Kolejny przypływ namiętności zaskoczył go zupełnie. Pragnął jej tak, że graniczyło to niemal z fizycznym bólem.

Szybko wyszedł z salonu, zamykając za sobą drzwi na klucz. Oparł się o ścianę w holu i postarał się odzyskać kontrolę nad sobą. Sięgnął do wózka pokojówki stojącego nieopodal, wyjął plaketkę „Nie przeszkadzać” i zawiesił ją na drzwiach, które przed chwilą zamknął. Nigdy nie powodowało to żadnych nieporozumień - personel wiedział, że czasami po dniu ciężkiej pracy odpoczywał wśród własnych mebli.

Rozmyślając o swoim bracie, Jarek minął magazyn pościeli i zauważył, że wózki pokojówek stoją jeszcze puste. Celem Michaila było przekształcenie trzyletniego hotelu Amoteh w chlubę koncernu. Nic nie mogło mu w tym przeszkodzić. Zresztą od powodzenia całego przedsięwzięcia zależała nie tylko jego reputacja w branży hotelarskiej, ale przede wszystkim dochody i jakość życia wielu mieszkańców miasteczka. Jak dotąd hotel oferował najlepsze w okolicy warunki zatrudnienia, a wszystko to dzięki wysiłkom Michaila.

Dotychczasowe sukcesy okupił jednak rozpadem małżeństwa. Jego żona chciała poznać Nowy Jork, Rzym, Acapulco i Cannes. Nie chciała „zmarnować życia w śmierdzącej rybami dziurze”. Złożony przez nią pozew rozwodowy zaskoczył go, podobnie jak usunięcie przez nią ciąży. Nie odezwał się słowem na ten temat, ale rodzina to rozumiała. Stepanowowie traktowali rodzinę i dzieci niezwykle poważnie. Nie należało liczyć na to, by po takiej porażce Michail ożenił się ponownie. Poświęcił się w całości rozwijaniu Amoteh. Teraz hotel wypełnił całe jego życie.

W interesach Michail był naprawdę świetny. A pani Leigh Van Dolph chciała, by podpisał z nią kontrakt. I najwyraźniej dorównywała mu determinacją. Jarek uśmiechnął się pod nosem: ciekawe, kto zwycięży. Ona się łatwo nie poddaje, mógł to ocenić poprzedniej nocy. Nie ruszyła się z łóżka, a teraz nie ruszy się z hotelu - wszystko z miłości do rodziny.

Miłość do rodziny przemawiała do niego. W sytuacji Leigh on wykazałby podobną determinację.

Rodzice mówili, że niedawno Michail wyrażał się bardzo niepochlebnie o jakiejś przedstawicielce handlowej, która nie stawiała się na umówione spotkanie. Nie miał zamiaru marnować czasu na bezsensowne czekanie, a w dodatku jej spóźnione usprawiedliwienia nie sprawiały wrażenia wiarygodnych. Jeżeli ta kobieta to Leigh, nie wróżył jej wielkich szans na rozmowę z bratem.

Jarek przesunął trzymaną w ręce wizytówką po policzku. Dziewczyna była tak zmęczona, że mogła zasnąć gdziekolwiek. I nie była przyzwyczajona do męskiego towarzystwa w łóżku, co można było

wywnioskować z jej szeroko otwartych oczu i prześcieradła podciągniętego pod samą brodę.

Postarał się zapomnieć o erotycznych konotacjach tej sceny i uporządkować myśli. Wychowała się w przyczepie campingowej, a teraz jest przedstawicielką dużej firmy, nosi elegancki kostium i ma za zadanie wyrzeć wrażenie na Michaiile. No, nieźle.

Jarek wbił wzrok w spiętrzone fale oceanu. Świt na pewno przyniesie ze sobą deszcz i jeszcze coś - musi się dowiedzieć, dlaczego jej obecność tak go poruszyła, dlaczego tak rozpaczliwie pragnął się z nią kochać.

Uśmiechnął się na widok Michaila, już ubranego w czarny garnitur. Wyglądał jak upiór czarnego rycerza krążący po swoim zamku. Nadszedł czas, by go poprosić o braterską przysługę.

Kilka chwil później Michail siedział przy biurku, bawiąc się drogim wiecznym piórem. Wszystkie meble w gabinecie pochodziły z rodzinnej firmy. Bracia mieli bardzo podobną sylwetkę, lecz włosy Michaila, w przeciwieństwie do Jarka, były krótko obcięte, co doskonale oddawało stosunek braci do życia. Mimo to w wielu rzeczach byli do siebie bardzo podobni i doskonale się rozumieli.

Jarek odsunął swoje krzesło do tyłu i usiadł, kładąc buty na blacie biurka. Michail skrzywił się, po czym gestem starszego brata, który nie ma zamiaru przejmować się wybrykami młodszego, uniósł buty Jarka i wsunął pod nie gazetę.

- Nie przyszła na spotkanie, zrozum. Nie robię interesów z osobami pozbawionymi poczucia odpowiedzialności. Nawet nie zadzwoniła i nie postarała się wytłumaczyć, póki nie chciała się umówić na kolejne

spotkanie. A ja nie mam zamiaru być dostępny dla wszystkich i wtedy, kiedy im to odpowiada. I w dodatku w tej chwili śpi w łóżku Stepanovów w salonie wystawowym, więc z pewnością nie mam w stosunku do niej żadnych zobowiązań. Ma szczęście, że jej stamtąd nie wyrzucę. W innej sytuacji mogłaby trafić prosto do aresztu. Nie mam zamiaru pozwalać, by ludzie spali w moim hotelu, gdzie im się żywnie podoba, i w dodatku nie nie płacąc.

- Ona ma na głowie całą rodzinę, Michail. To nie ze względu na nią samą.

Po chwili milczenia Michail nagle się uśmiechnął.

- Czyżby to miał być podryw? W jakiś sposób zdołała cię zainteresować. Ciekawe. Przed tyloma kobietami uciekłeś, a teraz ta zdołała przykuć twoją uwagę. Czym?- Nie ciesz się za wcześnie, braciszku. Po prostu proszę cię, żebyś dał jej jeszcze jedną szansę. Spotkaj się z nią dziś wieczorem, u nas w domu.

- Czy ona wie, że jesteś moim bratem?

Kiedy Jarek pokręcił głową, Michail uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- Więc karty zostały już rozdane, ale ty ciągle nie wiesz, czy chcesz wejść do gry.

Jarek wstał i przeciągnął się. Mimo że wciąż wyglądał na zrelaksowanego, w głębi duszy wcale nie spodobały mu się celne uwagi brata dotyczące stanu jego uczuć. Dzisiaj rano po raz pierwszy od wielu lat obudził się obok kobiety, mając ochotę się z nią kochać. Nie był pewien, dlaczego Leigh tak go zafascynowała, ale fakt pozostawał faktem.

- Nie wsadzaj nosa w nie swoje sprawy - rzucił, modląc się, by jej

delikatny zapach nie snuł się za nim wszędzie. Wiedział, że jego źródłem nie były kosmetyki, ale jej skóra, jej ciało, które tak bardzo go pociągało...

Leigh usiadła na łóżku, które właśnie posłała, ubrała się i zaczęła zastanawiać, co dalej. Ujęła w dłonie teczkę, która zawierała podarte rajstopy, i przyjrzała się gołym nogom w czarnych pantoflach. Drzwi znowu były zamknięte na klucz. Postarała się zadbać o higienę najlepiej, jak tylko mogła, ale nie była w stanie uporządkować swoich loków bez żelu.

Spojrzała na zegarek. Była siódma rano. Jeżeli nikt nie otworzy drzwi przed... Nagle usłyszała odgłos przekręcanego klucza w zamku. Wstała, trzymając przed sobą teczkę jak tarczę. Jeżeli to Stepanov, będzie musiała natychmiast zacząć od skargi na nieuważny personel, który zamknął ją wewnątrz...

Zobaczyła wbite w siebie oczy nocnego stróża.

- Wydawałaś się wyższa - stwierdził. - A twoje włosy mają kolor miedzi. Oczy... oczy masz w kolorze miodu.

Jego oczy były zdecydowanie zielone, a włosy zdecydowanie zbyt długie. Aż prosiły się o dotknięcie kobiecej ręki... Jego usta miały niemal czuły wyraz... Znowu przeszył ją dreszcz, od którego zjeżyły jej się włosy na ciele.

Dotknął palcem jej ucha, co przyprawiło ją o kolejny dreszcz.

- O, nosisz kolczyki. Te perełki doskonale do ciebie pasują. Małe, eleganckie i kobiece.

Nie pozwoli mu odebrać sobie pewności siebie.

- Byłabym ci wdzięczna, gdybyś nie wspominał o tym Stepanowowi. Po prostu pozwól mi wyjść - powiedziała z największą

godnością, na jaką było ją stać.

- Pomyślałem, że może chciałabyś się odświeżyć - rzucił, zatapiając palce w jej lokach. - Twoje włosy zmieniają kolor w promieniach słońca. Mają w sobie złoto i płomienie.

- Zostaw moje włosy w spokoju. Byłabym wdzięczna za możliwość umycia się... w samotności - odpowiedziała. Nie podobała jej się wcale wypełniająca ją mieszanka uczuć. Jej uczucia były „mieszane” od dzieciństwa, kiedy to rodzina nieustannie zmieniała miejsce pobytu.

Odsunęła jego dłoń i kolejny raz zauważyła w jego oczach rozbawienie. Pachniał mydłem i morską solą. Kiedy zbierała informacje o Amoteh, dowiedziała się, że Stepanov najchętniej zatrudniał osoby z okolicy, a opalona skóra i zapach tego mężczyzny świadczyły, że spędzał wiele czasu na zewnątrz. I z pewnością jego praca nie polegała na siedzeniu za biurkiem.

Dobrze rozumiała mężczyzn pracujących za biurkiem. W interesach byli konkretni, poza tym nie tracili czasu na zbędne uprzejmości. Nie rozumiała za to dziwnego zainteresowania nią, jakie przejawiał ten nieznajomy.

- Jestem w stanie dać dobry napiwek za dobrą obsługę - rzuciła, by nie dopuścić do żadnych nieporozumień na temat sposobu ewentualnej gratyfikacji.

Uśmiechnął się drapieżnie. W tej chwili przypominał jej pirata, i to takiego, który z łatwością mógł skraść kobiece serce.

Postarała się skupić myśli na czymś innym. Może jego bawiła ta sytuacja, ale jej nie.

- Słuchaj, pomóż mi, a postaram się odwdzińczyć. Dobrze?

Przechylił głowę i spojrzał na nią w sposób, który wyprowadzał ją z równowagi jeszcze bardziej niż jego uśmiech. O czym myślał? Że rozplacze się, jeżeli Stepanov jej nie przyjmie? Nie, nie będzie płakać, bo na pewno dostanie ten kontrakt.

- Masz ochotę na śniadanie? Kucharka czasami przygotowuje coś dla mnie. Niestety będziesz musiała zjeść ze mną, w innym wypadku obsługa pokaże ci drzwi. Ciężkie drzwi z dużym zamkiem, przez które niełatwo jest wrócić.

Jak na ironię zaburczało jej w brzuchu. Spaliłaby się ze wstydu, gdyby usłyszał to Stepanov. W dodatku kręciło jej się w głowie - od wczorajszego śniadania nie miała w ustach nic oprócz batonika, który na wszelki wypadek nosiła w torebce.

- Bardzo chętnie. Oczywiście zapłacę.

Aż zeszywniała na myśl o cenie posiłków w tym hotelu, ale kontrakt był wart o wiele więcej, nawet zjedzenia posiłku z mężczyzną, który w tej chwili wpatrywał się w jej usta.

- Naprawdę miałabym ochotę się umyć - powiedziała cicho i wyjęła z torebki kosmetyczkę.

Skinął głową i wyjrzał na korytarz.

- Chodź za mną. Michail - to znaczy Stepanov - nie powinien cię jeszcze teraz zobaczyć. Przywiązuje dużą wagę do pierwszego spotkania.

Leigh czuła się jak w starym filmie szpiegowskim. Stróż wziął ją za rękę i pociągnął na drugi koniec korytarza. Otworzył drzwi do jednego z pokoi i niemal wepchnął ją do środka, głową wskazując drzwi do łazienki.

- Stanę na straży. Nie bój się. Zamknąłem drzwi od wewnątrz. Nie



spiesz się. Kucharka i tak nie przygotuje nam śniadania, póki nie skończy swojej porannej kawy.

- Dziękuję. To nie potrwa długo. Leigh wyjęła z teczki portfel, a z niego dwa pięciodolarowe banknoty. Kiedy nie zrobił żadnego ruchu w jej kierunku, wsunęła mu pieniądze do kieszeni koszuli. Nie podobał jej się sposób, w jaki uniósł głowę, z mieszaniną dumy i arogancji. Jego oczy nagle stały się zimne jak lód.

- Obrażasz mnie - stwierdził. - Chcę ci pomóc. Myślisz, że robię to dla pieniędzy?

- Doceniam twoją pomoc - powiedziała, starając się myśleć logicznie. Woląca sprowadzić, cokolwiek ich łączyło, na płaszczyznę interesu. - Na pewno przydadzą ci się dodatkowe pieniądze.

- Wystarczy podziękowanie. Poczekam tutaj - rzucił krótko.

Leigh wzięła szybki, odświeżający prysznic i umyła głowę.

Niestety, bez żelu nie udało jej się uporządkować niesfornych loków, ale i tak czuła się o wiele lepiej. Żałując, że nie będzie miała próbki towaru, wyjęła z teczki kostium kąpielowy Bella Sportswear, włożyła go zamiast nieświeżej bielizny, ubrała się i wyszła z łazienki z mokrymi ręcznikami w ręce. Wręczyła je czekającemu mężczyźnie.

- Już nie raz byłeś w podobnej sytuacji - stwierdził rzeczowo.

- Owszem. Wytarłam łazienkę i zabrałam ze sobą resztę mydła i szamponu. Obsługa pomyśli, że pokojówka po prostu zapomniała lub nie zdążyła zostawić kolejnej zmiany ręczników. Możemy się gdzieś pozbyć tych mokrych? Chociaż się nie poruszył, poczuła coś na kształt pieczyoty. Ale było to tylko jego spojrzenie.

- W kuchni. Ale najpierw chciałbym, żebyś zwróciła się do mnie po

imieniu; Powiedz: „Jarek”.

Leigh zastanowiła się przez moment. Jego prośba nie była tak wygórowana, biorąc pod uwagę luksusową kąpiel, jakiej właśnie zażyła. Może była zbyt spięta...

- Jarek.

- Jeszcze raz - szepnął, pochylając się w jej stronę. Oparł rękę o ścianę ponad jej głową.

- Jarek.

Dlaczego nie mogła złapać tchu, a serce przyspieszyło tak nagle? Jedyne, co w tej chwili widziała, to jego zielone oczy. Wyczytała w nich jakieś nadchodzące zmiany, niebezpieczeństwo i tajemnice.

Uśmiechnął się z zadowoleniem, skinął głową i ponownie wziął ją za rękę.

- Chodźmy do kuchni. Umieram z głodu.

Pół godziny później Jarek i zażywna kucharka o imieniu Georgia siedzieli przy stole dla personelu w lśniącej czystością kuchni. Oboje przyglądali się, jak Leigh pożera ostatnie kawałki grzanki, najpierw wycierając nimi sos z talerza.

Dziewczyna przymknęła oczy, smakując świeżo zaparzoną kawę. Powoli odzyskiwała kontrolę nad życiem.

- Dziękuję. Śniadanie było wspaniałe. Ile płacę?

- Nic. Lubię ludzi z dobrym apetytem. Chyba nigdy nie widziałam kobiety, która je z taką ochotą - odpowiedziała kucharka.

- Jestem przyzwyczajona do jedzenia w biegu. Kanapki, hamburgery i takie tam. Ale to śniadanie było naprawdę świetne.

Nieśmiały uśmiech Leigh zaskoczył Jarka. Jej oczy rzeczywiście

przybrały teraz kolor miodu. Mógłby się w nie wpatrywać cały dzień - i noc. Georgia uśmiechnęła się szeroko i spojrzała na niego.

- Możesz ją przyprowadzać do kuchni, kiedy tylko chcesz. Wiesz, jesteś pierwszą kobietą, z którą tu przyszedł. Parę lat temu stracił żonę, a to szczególny facet. Właściwie nie zauważyłam, by z kimś się umawiał, odkąd...

- Ale my się nie umawiamy - przerwała jej Leigh. - Naprawdę chciałabym zapłacić. Jeżeli pan Stepanov się dowie...

Jarek położył na stole dwie pięciodolarówki, które dała mu wcześniej.

- Kup coś Eldonowi, Georgio. Co z jego nogą?

- Nie jest zadowolony z rehabilitacji. Zabiegi są bolesne, a noga, od czasu tego wypadku na kutrze, nigdy już nie będzie taka sama. Nigdy.

Leigh położyła dłoń na ciepłej ręce Georgii, po czym sięgnęła do teczki i dołożyła dwudziestodolarówkę.

- Tak mi przykro. Proszę mu kupić coś, co go naprawdę ucieszy.

- Potrafi współczuć. Ma dobre serce - stwierdziła Georgia, patrząc na Jarka.- Ale musi się trochę odprężyć - odpowiedział. Jakim prawem wyrażał opinie na temat jej życia? Czy ktoś go o to prosił?

- Dziękuję, Georgio. Wiem, jak czasami jest trudno radzić sobie ze wszystkim. Własne życie jest już wystarczająco trudne. Czasami prezent dany z serca i w porę może uczynić cuda.

Nagle Leigh przypomniała sobie o prowizji, której potrzebowała, by wyprowadzić swoją rodzinę na prostą.

- Myślisz, że pan Stepanov będzie miał dzisiaj jakąś wolną chwilę? Muszę z nim porozmawiać. Przez cały wczorajszy dzień mnie unikał.

Chyba nie zrobiłam na nim najlepszego wrażenia.

Georgia zawahała się i zmarszczyła czoło, spoglądając na Jarka. Siedział z opuszczonymi oczami, jakby nieobecny.

- Jest zwykle bardzo zajęty - powiedziała w końcu. - Możesz tu wrócić, kiedy tylko zechcesz.

- Wiem, gdzie będzie jadł kolację - usłyszała nagle głos Jarka. - Zwykle podczas posiłków jest w lepszym humorze, więc może powinnaś spróbować wtedy.

- Naprawdę muszę się z nim zobaczyć. Jak mogę cię znaleźć, jeśli nie uda mi się z nim spotkać wcześniej?

Nie chciała być zależna od tego człowieka. Był zbyt pewny siebie, zbyt arogancki, a w dodatku przed chwilą pozbył się napiwku, na który zasłużył.

To też jej się nie spodobało. Ona długo pracowała na swoją pozycję i pieniądze. On zachował się bardzo honorowo, ale z doświadczenia wiedziała, że mężczyźni, którzy unoszą się honorem, najczęściej nie są w stanie pokryć własnych wydatków.

Wzrok Jarka denerwował ją. Powietrze wokół nich wydawało się przesycone elektrycznością. Z tego, jak na nią patrzył, wnioskowała, że był typem Romea szukającym nowej zdobyczy. A ona nie miała czasu na zabawy ani na przygody z nieostrzyżonymi piratami.

- Mieszkam niedaleko stąd - powiedział. - Będę w domu. Jeżeli chcesz, możesz przyjść do mnie, a potem zaprowadzę cię w miejsce, gdzie Stepanov jada.

Leigh miała doświadczenie również w takich nieformalnych spotkaniach.

- Czy mógłbyś mnie przedstawić, a potem zostawić nas samych?

Znasz go wystarczająco dobrze?

Nie zrozumiała jego nagłego uśmiechu.

- O, znam go bardzo dobrze. Wychowaliśmy się razem. Nie zawsze był szefem.

Pozna Michaila Stepanova w nieformalnej sytuacji, w towarzystwie przyjaciela. Dostanie ten kontrakt. I prowizję.

- To wspaniale! Jestem ci bardzo wdzięczna, naprawdę.

- Powiedz: „Jarek” - poprosił cicho i z jakimś dziwnym akcentem. -  
Podoba mi się, jak wymawiasz moje imię.

Kilka godzin później Leigh zbliżyła się do domu Jarka. Niewielki domek z jednym wiklinowym fotelem na ganku nie był dla niej zaskoczeniem. Pokazywał jasno, że Jarek nie spędzał tu wiele czasu i że interesowały go inne rzeczy. Najprawdopodobniej turystki w hotelu.

Z trudem szła przez piasek. Podarła kolejną parę rajstop i miała pęcherz na pięcie. Jej kostium był mokry od deszczu, bluzka kleiła się do ciała. Opuściły ją ostatnie resztki dobrego humoru.

Nie podobało jej się, że była zmuszona uciec się do pomocy Jarka. W jego obecności budziły się w niej uczucia, których nie miała dotąd czasu przeanalizować. Z jego wyglądem na pewno usidlił już niejedną kobietę, ale ona nie miała zamiaru dać się nabrać.

Nagle zobaczyła go u swojego boku. Wyglądał jak żeglarz stojący na dziobie okrętu, smagany wiatrem.

- Udało ci się go złapać?

- Nie, unika mnie. Nie jesteś ubrany jak na kolację.

- To nie jest formalne zaproszenie.

Przypomniała sobie bieganie po korytarzach luksusowego hotelu za mężczyzną, który zawsze był o kilka metrów przed nią. Nagle zdała sobie sprawę z jednej rzeczy: Stepanov najwyraźniej wiedział, że zależy jej na rozmowie z nim, i nie miał na nią ochoty, ale z drugiej strony nie kazał jej usunąć z hotelu.

Był to promyk nadziei. Może rzeczywiście był tak zajęty, że nie miał czasu na jeszcze jedno spotkanie w ciągu dnia.

- Więc jesteś w takiej potrzebie, że zniżysz się do przyjęcia pomocy nocnego stróża, żeby tylko zbliżyć się do Stepanova?

- Słuchaj, jestem zmęczona i nie lubię takich zabaw. Mam pęcherz na pięcie, jestem przemarznięta do kości, a samochód, który wynajęłam, właśnie wyzionął ducha. Pewnie złapię przeziębienie, a kichanie w obecności Stepanova nie będzie wyglądało najlepiej. Poza tym zimno nie nastraja mnie dobrze. Znajomi twierdzą, że robię się nieznośna. Jeżeli uda mi się dopiąć swego, postaram się ci to odpowiednio wynagrodzić. Jeżeli się nie uda, i tak postaram się, byś coś z tego miał.

Jego śmiech był głośniejszy od wiatru i szumu fal.

- Dobrze, chodźmy.

Nagle wziął ją na rękę. Złapała mocniej swoją teczkę.

- Staram się oszczędzić twoje pantofle. W mokrym piasku całkiem się zniszczą - wyjaśnił. - Poza tym masz pęcherz na pięcie. Przykleiłaś plaster?

- Przez cały dzień uganiałam się za Stepanovem. Myślisz, że miałam czas, żeby się nad sobą rozczulać? Chodzi bardzo szybko, a Amoteh to wielki budynek z mnóstwem zakamarków. Przez cały dzień mi się wymykał... Mogę iść sama, zdejmę buty.

- Nie - zaprotestował gwałtownie. - Nigdzie nie pójdziesz. Może wdać się zakażenie.

Spojrzała na niego i złapała teczkę mocniej. Wydała jej się ostatnią ostoją w świecie zdominowanym przez tego mężczyznę.

- Słuchaj... Jarku. Potrafię się troszczyć o siebie, tak jak i o rodzinę. Mam już dość tego wszystkiego - zepsutego samochodu, Stepanova, który bez przerwy mnie unika, kostiumu kąpielowego zamiast bielizny, agrafki w spodniach, bo urwał mi się guzik, manier faceta, którego prawie nie znam, ale który nieustannie przypomina mi, jak bardzo go potrzebuję...

Zbliżali się do sporego, parterowego budynku nieco oddalonego od plaży. Duże kwadratowe okna były pełne światła.

- Zapomniałaś wspomnieć dwóch rzeczy: tego, że ostatnią noc przespaliśmy w jednym łóżku, co dla mnie wiele znaczy. Nie dzieliłem łóżka z kobietą od dziesięciu lat. Ostatnia była moja żona.

Trudno jej było uwierzyć, że mężczyzna, który przyglądał się jej tak intensywnie i dotykał jej w taki sposób, mógł tak długo wytrzymać bez kobiety.

- Hm. A ta druga rzecz?

- Nigdy nie powinnaś mówić mężczyźnie, że masz pod ubraniem kostium kąpielowy. To robi większe wrażenie, niż kiedy masz na sobie tylko ten kostium. Często prezentujesz kostiumy kąpielowe klientom?

Nie rozumiała tej nagłej zmiany tonu ani siły uścisku, jak gdyby nie chciał pozwolić, by ktokolwiek inny miał z nią kontakt, jak gdyby należała do niego.

- To zostawiam dziewczynom z dłuższymi nogami. Ja jestem

przedstawicielką handlową i zdobyłam w swojej firmie niezłą pozycję. Wożę ze sobą kostium, żeby pokazać, jak dobrych materiałów używamy. I, jak widzisz, czasami przydaje się w nieprzewidzianych sytuacjach.

Jarek odprężył się nieco.

- Na pewno zdajesz sobie sprawę z tego, że twoje ciało jest bardzo apetyczne i że w tak skąpym stroju może podniecić każdego mężczyznę.

Ta myśl była dla niej zupełnie nowa. Potrzebowała tego kontraktu.

- Myślisz, że Stepanov mógłby zwrócić na mnie uwagę, gdybyśmy, na przykład, spotkali się na basenie?

- Nie. Nie sądzę - stwierdził, wnosząc ją po schodach na ganek.

- O czym lubi rozmawiać podczas kolacji?

- O jedzeniu.

- Dlaczego jesteś taki obrażony? Nie musiałeś mnie tutaj nieść. I nie zapominaj, że byłabym wdzięczna, gdybyś po przedstawieniu mnie zostawił nas samych. Postaw mnie. Przecież nie możemy wejść w ten sposób do restauracji - zakończyła przed samymi drzwiami.

Drzwi właśnie się otwarły i Jarek wniósł ją do wnętrza pięknie urządzonego domu. Jej zaskoczenie było ogromne, szczególnie kiedy zobaczyła starszego mężczyznę, którego Jarek był dokładną kopią. Jarek posadził ją na krześle i schylił się, żeby zdjąć jej pantofle.

Kiedy Leigh starała się opanować szok wywołany pobytem w czyimś domu zamiast w restauracji, Jarek przyjrzał się jej pięcie.

- To moi rodzice, Fadij i Mary Jo Stepanov. A to osoba, o której wam wspominałem - Leigh Van Dolph. Potrzebna jej jodyna i plaster z opatrunkiem.

- To żaden problem. - Kobieta mówiła z wyraźnym południowym



akcentem. - Chodź ze mną... Miała oczy równie zielone, jak Jarek!

- Ja się tym zajmę - rzucił Jarek, nie puszczając kostki Leigh.

Nagle teczka wypadła jej z rąk na podłogę. Wysunęły się z niej podarte rajstopy i bielizna, ale nawet tego nie zauważyła, takie wrażenie zrobił na niej mężczyzna, który właśnie pojawił się w drzwiach pokoju. Nie miał na sobie garnituru, a w dłoni trzymał lampkę wina. Jego oczy miały ten sam zielony kolor, co oczy Jarka!

- Pan Michail Stepanov... - Przeniosła wzrok na starszego mężczyznę w skarpetkach i jego żonę w zielonej sukni. - Państwo Stepanov. A to jest państwa dom... - wyjąkała.

Jej wzrok spoczął na kominku i boazerii. Był to piękny dom, w którego urządzeniu główną rolę odgrywało drewno.

- Rozumiem, że poznała pani już mojego brata Jarka? - głos Michaila zdradzał niewielkie ślady obcego akcentu.

Spojrzała na mężczyznę klęczącego u jej stóp.

- T-ty - wyjąkała - ty jesteś jego bratem...

- Czasami - uśmiechnął się szeroko. - Pozwala mi urządzać w Amoteh wystawy naszych mebli. Pracuję w warsztacie taty. Michail wybrał inną drogę, ale czasami ma ochotę nam pomóc.

Najwyraźniej chciał ją sprowokować, ale Leigh nie miała zamiaru pozwolić sobie na wybuch, nie w obecności Michaila.

Jarek był bratem Michaila Stepanova, a nie nocnym stróżem. Miała ochotę go udusić... Próbowwała nawet dać mu napiwek!

- Witaj w naszym domu! - zwrócił się do niej Fadiej. Jego rosyjski akcent nie mógł być wyraźniejszy. - Niezła. Nie taka chuda jak większość młodych kobiet teraz. I rzeczywiście ma piękne loki, tak jak opowiadałeś-

uśmiechnął się do Jarka. - Poza tym wygląda na silną. To dobry znak...

Mruknął coś niewyraźnie, czując w swoim boku łokieć Mary Jo.

- Pozwól mi położyć twoje buty przy kominku. Zajmę się nimi później. Kobiety powinny nosić porządne buty. Ale wtedy mój syn nie miałby okazji wziąć cię na ręce, prawda? Czasami mężczyzna musi poczuć się mężczyzną.

- Fadier - rzuciła Mary Jo ostrzegawczo.

- To państwa dom - powtórzyła Leigh i spojrzała na Jarka, mając ochotę urządzać mu taką samą wściekłą awanturę, jaką robiła w dzieciństwie, kiedy inne dzieci naśmiewały się z jej rodziców. Zamiast tego uśmiechnęła się, starając się robić dobrą minę do złej gry, co było dość trudne, gdyż najpierw musiała wepchnąć swoją bieliznę i rajstopy z powrotem do teczki.

- To bardzo miło, że zgodziłaś się przyjść na kolację. Jarek wiele nam o tobie opowiadał - usłyszała głos Mary Jo.

- Naprawdę?

Naturalnie. Przecież przespali noc w jednym łóżku. Przyglądał się, jak ziewa i się przeciąga. Dotykał jej uda. Michail wyciągnął do niej rękę. Jego sylwetka i uśmiech przypominały brata, choć różnili się stylem bycia.

- Chciała pani się ze mną spotkać, prawda? Przykro mi, że jak dotąd nie udało nam się umówić. Może dzisiaj nacieszymy się południową kuchnią mojej matki, a jutro w moim biurze porozmawiamy o interesach? Proszę przyjść, kiedy już pani dostatecznie wypocznie. Byłoby mi miło, gdyby zgodziła się pani zostać gościem hotelu Amoteh, dopóki nie omówimy wszystkich spraw.

Była tak zaskoczona, że nie wiedziała, co powiedzieć. Jarek w tym czasie pomógł jej zdjąć przemoczony żakiet.

- Nie, nie mogłabym, ale...

- Będzie pani moim gościem. Proszę nie odmawiać mi tej przyjemności.

- Dobrze. Bardzo dziękuję. To bardzo miło z pana strony.

Naprawdę miło. I zaproszenie na kolację w pana rodzinnym domu... To niezwykle miłe.

Odsunęła głowę, gdyż poczuła palec Jarka w swoich włosach.

Wyglądał jak chłopczyk, który właśnie znalazł sobie nową zabawkę, albo - aż zadrżała na tę myśl - mężczyzna, który przyprowadził do domu narzeczoną, by przedstawić ją swoim rodzicom.

- Twoje włosy kręcą się bardziej, kiedy są wilgotne. I pachną kwiatami.

Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami, potem przeniosła wzrok na uśmiechniętego Michaila i rodziców.- Rzeczywiście, chyba nie wyglądam najlepiej. Bardzo mi przykro.

- Nie, dziecko. To nie ty wyglądasz źle, tylko ci panowie powinni się nauczyć dobrych manier. - Mary Jo otoczyła ją ramieniem. - Nietrudno zauważyć, że nie wiedziałas, iż zastaniesz tutaj całą rodzinę. Może przez chwilę dotrzymasz mi towarzystwa w kuchni i porozmawiamy jak kobieta z kobietą? Z tego, co wiem, jesteś doskonałą specjalistką do spraw marketingu. To musi być bardzo ciekawe. Ja prowadzę tutaj małe biuro i zajmuję się sprzedażą mebli Fadieja, katalogami i takimi tam. Może mogłabyś mi udzielić kilku wskazówek. - Ujęła ją pod ramię. - Chodźmy. Mam nadzieję, że lubisz teksańską

kuchnię. To najlepsze lekarstwo na taki zimny i deszczowy dzień. W młodości, kiedy trzeba było wystawiać meble Fadieja w różnych miastach, lubiłam podróżować, ale teraz najlepiej czuję się w domu. Cała moja rodzina korzysta z mebli zrobionych przez Fadieja, choć na początku mieliśmy trochę trudności. Ale udało nam się.

- Jej ojciec nie sądził, że jakiś tam imigrant może być wart jego córki... - wtrącił Fadiej.

- Ale ja uznałam, że jesteś mnie wart, i to się liczy - odrzekła ze śmiechem Mary Jo.

Leigh spojrzała na Jarka. Gdy tylko znajdą się we dwoje, powie mu, co o tym wszystkim myśli...

Nagle wyraz jego twarzy zmienił się, a ona poczuła, jak jeżą się jej włosy na ciele. Poczowała bijącą od niego zmysłowość. Niemal czuła jego oddech, jego dotyk, chociaż dzieliła ich cała szerokość pokoju. Jarek pogładził się w okolicy serca, jak gdyby coś go zabolalo, i Leigh przez moment miała ochotę go pocieszyć, ale przecież musiała najpierw zająć się własnymi problemami. Pierwszym z nich było powiedzenie Jarkowi, że ten żart wcale nie był zabawny.

## ROZDZIAŁ TRZECI

- Czemu jesteś taka milcząca? - zapytał Jarek cicho, otwierając drzwi do apartamentu. Włączył światło i wniósł do środka przenośny komputer oraz podniszczoną podróżną torbę Leigh.

Luksusowy apartament, świeże kwiaty na stoliku w przedpokoju, wspaniałe nowoczesne meble, doskonale wyposażony kącik biurowy i

widok na ocean sprawiły, że nie była w stanie natychmiast urządzić mu awantury.

- Masz tutaj wszystko, czego możesz potrzebować. Chyba zrobiłaś mocne wrażenie na moim bracie, gdyż normalnie w tym apartamencie przyjmuje tylko swoich najważniejszych partnerów.

Odwrócony plecami do kominka Jarek wydawał się jeszcze wyższy i bardziej tajemniczy.

- Stajesz się przy mnie nerwowa - stwierdził, przyglądając się jej badawczo.

Leigh nie chciała się przyznać do uczuć, jakie był w stanie w niej obudzić samym spojrzeniem czy też lekkim dotykiem spracowanych dłoni. Zdjęła pantofle, które Fadij wypastował, i podeszła do okna. Zdecydowała, że nadszedł moment wyrównania rachunków z Jarkiem Stepanovem. Wyraz jego twarzy podczas kolacji wskazywał, że myślał o czymś intensywnie i że wnioski niespecjalnie przypadły mu do gustu.

Jej też nie. Zależało mu na flircie z nią, ale dla niej było to zbyt ryzykowne. Leigh nie lubiła ryzyka ani niespodzianek, a on był ich pełen. Ona miała zobowiązania i interesy do załatwienia, i obawiała się, że to, co się między nimi rodziło, mogłoby jej przeszkodzić.

W szoferce jego półciężarówki, którą przyjechali do hotelu, czuła się bardzo niepewnie.

- Amoteh znaczy „truskawka” w języku Chinook, prawda?

- Owszem, rosną tutaj truskawki.

- Na Truskawkowym Wzgórzu? Usłyszałam o nim dzisiaj. Mówią, że wiele lat temu, w czasach wielorybników, hawajskiemu więźniowi udało się uciec z tonącego statku i dopłynąć do brzegu. Przeklął tę

wysepkę, wiedząc, że nigdy nie uda mu się wrócić na rodzinną ziemię.

Jarek nagle sposepniał.

- Jak ci się podobała moja rodzina?

- Są mili. I sprawiają wrażenie solidnych. Stepanowowie potrafili wykorzystać to co najlepsze

w rosyjskich korzeniach Fadieja i teksańskiej tradycji Mary Jo.

Stworzyli rodzinę, w której panowała radość, pasja i głęboka miłość.

Mary Jo miała manieri kobiety z towarzystwa i była w stanie kierować groźnie wyglądającymi mężczyznami. Była elegancka i pełna wdzięku,

niewiele wyższa od Leigh. Jej blond włosy przetykane pasmami siwizny

były upięte w gładki kok. Najwyraźniej miłość Fadieja do żony nie

zbladła z upływem lat. Każde ich spojrzenie wyrażało wzajemną troskę i zrozumienie.

- Twoja matka kiedyś musiała wygrywać konkursy piękności.

Wychowała się na farmie?

- Tak. Mamy rodzinę w Teksasie. Czasami nas odwiedzają.

Właściwie mamy rodzinę wszędzie. Bracia mojego ojca przyjechali do Stanów razem z nim.

Leigh zdecydowała, że nadszedł czas, by dać mu do zrozumienia, że... Ale wystarczyło jedno spojrzenie na jego usta, by znowu ogarnęło ją drżenie. Zmusiła się, by mu powiedzieć, jak bardzo nie pasował do jej planów. Nie chciała więcej myśleć o tych ustach. Był zbyt blisko i już wywarł na nią zbyt wielki wpływ.

- Postawmy sprawę jasno: nie wyświadczam seksualnych przysług w zamian za pomoc w interesach.

- Obrażasz mnie - powiedział cicho. Jego obcy akcent stał się

wyraźniejszy niż kiedykolwiek przedtem.

- Tak na mnie patrzysz... Nie musisz udawać. Nie mam ochoty na te zabawy. Mam dość problemów, by dokładać do nich faceta poszukującego wakacyjnej przygody.

Była zmęczona, oszołomiona ciepłem domu Stepanovów, przepełniająca go radością i poczuciem bezpieczeństwa. Była też zła, na Jarka i na wszystko dookoła.

- Bardzo śmieszne, pozwolić mi wierzyć, że Michail będzie w restauracji. Mam nadzieję, że dobrze się dziś bawiłeś, patrząc, jak popełniam głupstwo za głupstwem. Nie wiedziałam, jak się zachować. Staralam się przygotować do spotkania w interesach, po czym nagle i niespodziewanie znalazłam się w twoim rodzinnym domu. To nie było konieczne. Nie lubię niespodzianek. Miałam ich w życiu dostatecznie dużo.

- Nie popełniłaś żadnego głupstwa i nie sądzę, że odważyłabyś się przyjść do mojego domu, gdybyś została o tym wcześniej uprzedzona. Udało ci się oczarować moją rodzinę. Ale może rzeczywiście wołałabyś snuć się po hotelu, polując na mojego brata. Tyle że on potrafi być nieuchwytny. Poza tym musiałem wysłuchiwać, jaka jesteś miła i jak powinienem cię traktować. Myślisz, że mnie się to podobało? Mam trzydzieści sześć lat, nie jestem już dzieckiem.

Chyba dotknęła jakiejś czulej struny, ale nie miała zamiaru się wycofać.

- Nie chodzi tylko o to, że chciałeś umożliwić mi spotkanie z bratem. Bawiłeś się, pozwalając mi myśleć, że jesteś nocnym stróżem. I sądzę, że Michail rozmyślnie unikał mnie przez cały dzisiejszy dzień,

żebyś mógł się nacieszyć twoją niespodzianką. Ukartowaliście to.

- Czasami wolimy pracować niezależnie od siebie - powiedział cicho. - Michail spotkał się z tobą tam, gdzie miał ochotę, i w porze, jaką wybrał. Mógł też w ogóle się z tobą nie spotkać.

- Spotkał się ze mną na twoją prośbę?

- Nie ma w tym nic gorszego niż w żądaniu, żebym przedstawił mu ciebie w restauracji, a potem wyszedł. Przez cały wieczór czuła, że działo się z nim coś, co jego rodzina rozumiała bez słów. Ale ona przyjechała tu w interesach. Jego problemy należały tylko do niego. Ona miała własne.

- A teraz chcesz, żebym zapłaciła ci za coś, czego nie zrobiłam i czego nie rozumiem.

Jarek zmrużył oczy.

- Więc do rzeczy, główna specjalistka do spraw sprzedaży Bella Sportswear. Masz na sobie kostium kąpielowy zamiast bielizny...

- Owszem. Już o tym rozmawialiśmy. Jest to jeden z naszych najlepszych modeli, wykonany z doskonałych materiałów. Jest bardzo skąpy, trójkątne miseczki stanika dopasowują się do każdego rozmiaru biustu, ale zostały specjalnie wzmocnione z myślą o kobietach o pełniejszej figurze. Majtki są zawiązywane na biodrach na sznureczki, krocze wyłożono bawełną. Kostium jest uszyty z kwiecistego materiału i jest dostępny w odcieniach: niebieskim, zielonym i czerwonym...

Uciszył ją gestem ręki.

- Jak sądzisz, jakie wrażenie robi na mężczyźnie wiedza, że jeden ruch, jedno pociągnięcie sznurka odsłoniłoby ciało, którego tak pragnie?

Leigh z trudem łapała powietrze, starając się uniknąć powiedzenia mu wprost, co myśli o tego rodzaju rozrywce. Uznała, że najlepiej będzie



zmienić całkowicie temat rozmowy. Miała nadzieję, że gdy zrozumie jej zupełny brak zainteresowania, zostawi ją w spokoju.

- Chyba cię nie zrozumiałam. Sugerujesz mi, że powinnam przemyśleć plan sprzedaży, kierując się męskimi preferencjami?

- Nie - odczuła tę krótką odpowiedź niemal jak policzek. - Nie, nie rób tego - powtórzył. - Życzę ci powodzenia jutro. Mój brat jest bardzo dobrym biznesmenem. Georgia przygotuje ci rano śniadanie. Proszę, nie spraw jej zawodu. Michail specjalnie zwołał personel, żeby przygotować ten apartament dla ciebie. W lodówce na pewno znajdziesz wszystko, czego możesz potrzebować. Wszystkie urządzenia biurowe są w pełni sprawne.

Nie chciała, by uznał ją za niewdzięczną - w końcu udało jej się poznać Michaila. Położyła dłoń na jego ramieniu.

- Jestem ci naprawdę wdzięczna za przedstawienie mnie bratu, choć może nieco mniej za sposób, w jaki to zrobiłeś. Dziękuję.

Nagle ich oczy się spotkały. Z wrażenia niemal zapało jej dech. Jarek westchnął głęboko, po czym powoli zbliżył usta do jej ust. Delikatny dotyk jego warg nie był właściwie pocałunkiem, lecz jakby próbą, smakowaniem jej.

Kiedy jeszcze stała w bezruchu, oszołomiona tym, co zaszło, jęknął, potrząsnął głową, po czym wyszedł i cicho zamknął za sobą drzwi.

Leigh stała nieporuszona przez dłuższą chwilę, starając się uporządkować własne odczucia. Nawet leżąc w luksusowym łóżku, nie była w stanie pozbyć się jakiejś dziwnej niepewności, której nigdy dotąd nie odczuwała. Zawsze zasypiała jak kamień, gdy tylko miała ku temu okazję, a dziś...

Nie potrzebowała go. Nie teraz. Nie chciała, by jej życie skomplikowało się jeszcze bardziej. Jutro spotka się z Michaiłem, potem sprawdzi, jak się mają rodzice, zadzwoni do Morrisa, i...

Musiała skupić się na swoich sprawach. Los rodziny zależał tylko od niej... Zasnęła, czując na ustach smak pocałunku Jarka.

Następnego dnia o zachodzie słońca Jarek stał nad brzegiem morza ze wzrokiem wbitym w leżące na piasku wodorosty. Powinien czuć zmęczenie, gdyż musiał nadrobić w warsztacie stracony czas, a do tego jeden z pracowników nie przyszedł, gdyż zachorowała mu żona.

Jarek uśmiechnął się na myśl o cichym, urządzonym w domu biurze matki i o głośniejszej rosyjskiej muzyce, której Fadię słuchał podczas pracy, wtórując jej śpiewem. Kiedy byli mali, Mary Jo zostawiała ich w przedszkolu i pomagała mężowi w warsztacie.

Pokoje hotelu Amoteh nie były jeszcze w pełni wyposażone w meble Stepanovów, ale celem Michaila było zupełne wyrugowanie standardowych hotelowych sprzętów. Mimo napiętego rozkładu pracy Fadię nie przestał uśmiechać się do syna poprzez tumany kurzu.

- Podoba ci się ta dziewczyna, prawda? Przyprowadziłeś ją do domu. To dobrze. Zaproś ją znowu, a może wtedy pozwoli ci usiąść obok siebie. Może następnym razem nie będzie ci już rzucać takich zagniewanych spojrzeń. Poza tym nie zawsze kobiety chcą, żeby mężczyzna się o nie troszczył. Szczególnie młode i pracujące kobiety. Mimo to ta mi się podoba. Michail mówi, że ma co do niej poważne zamiary. Ciekawe, co ma na myśli? Może też mu się spodobała? Hej! Dokąd się wybierasz? Chcę porozmawiać jeszcze przez chwilę o tej dziewczynie, którą przyprowadziłeś...

- Ale ja nie chcę - uciał Jarek. Nie chciał nawet myśleć o swoim bracie i Leigh. Oboje byli dobrzy w interesach i na pewno świetnie się rozumieli. Pasowali do siebie.

- Ona chce zawrzeć z Michaiłem umowę handlową, to wszystko. Fadij przyjrzał się synowi badawczo.

- Nie, nie sędzę, żeby to było wszystko. Może wreszcie nadszedł czas, żebyś wrócił do życia? Żebyś poczuł namiętność od pierwszej chwili, taką, jaką ja poczułem, gdy zobaczyłem twoją matkę? Czasami tak się po prostu dzieje. Miłość pojawia się nagle, zanim w ogóle zdasz sobie z tego sprawę. - Mówiąc to, ojciec uściśnął Jarka i ucałował w oba policzki.

- Masz w sobie wiele miłości, synu. Starczy jej dla innej kobiety. Przemyśl to, dobrze?

Na plaży Jarek oddychał powoli, starając się zrozumieć własne wnętrze, w którym pragnienie Leigh walczyło z ciągle żywą miłością do Annabelle.

Jego budowane dzień po dniu poczucie bezpieczeństwa legło w gruzach. Przez kobietę, której skóra pod jego dotykiem stawała się cieplejsza. Czuła kobietę, dla której najbardziej liczyło się bezpieczeństwo jej rodziny.

Czy możliwe było wytłumaczenie komukolwiek, jak bardzo pragnął przedstawić ją swojej rodzinie?

Jak mógł wytłumaczyć tę potrzebę dotykania jej ust, zaspokojenia namiętności, która ciągle w nim wzrastała, skoro nie był w stanie zrozumieć samego siebie?

W oddali majaczyła mroczna skała, która przypomniała mu o

utraconej miłości. Potem zauważył drobną figurkę starającą się wytrwać na miejscu mimo wiatru i deszczu. Nic nie było w stanie go powstrzymać, by się do niej zbliżyć.

Leigh nie wykonała w jego stronę żadnego gestu, gdy szli wzdłuż plaży obok siebie. Jarek zmieniał pozycję, by choć trochę osłonić ją przed podmuchami zimnego wiatru. W zbyt dużym, tanim plastikowym płaszczu wyglądała jak bezbronne dziecko.

- Problemy? - zapytał, od razu tego żałując. Żałował też, że musiał dostrzec poprzez płaszcz obcisły czarny sweter i elastyczne spodnie, które miała na sobie.

- I to duże. Twój brat jest największym z nich. Jest twardy.

Jarek przytaknął. Doskonale wiedział, jak twardy i nieustępliwy potrafi być Michail. Nigdy nie pokazał po sobie, jak bardzo go boli odejście żony.

- Jak było na spotkaniu?

Leigh opadła na wyrzucony przez wodę pień.

- Dobrze. Same konkrety. Michail chce, żebym otworzyła tutaj i prowadziła sklep Bella Sportswear. Ale to nie wszystko. Kiedy wspomniałam, że Morris oczekuje mojego powrotu, Michail zadał kilka pytań dotyczących mojego szefa i stanowiska, po czym oświadczył: „Ty albo nic z tego”. Ale ja zajmuję się wyłącznie sprzedażą. Musiałabym uczyć się prowadzenia sklepu od podstaw. Mogłabym to zrobić, zmieniałam już tak wiele razy pracę, że myśl o kolejnej zmianie nie przeraża mnie za bardzo, ale... Jarek usiadł obok niej z wyciągniętymi nogami.

- Jak twoja pięta?

- Lepiej. Nie rozumiem, po co Michail chce wiedzieć, ile Morris ma lat, czy jest żonaty i...

Jarek złapał to w lot. Michail był bardzo dokładny i zajął się tym, o czym on nie pomyślał - uczuciowym związkiem Leigh z innym mężczyzną.

- Więc ile on ma lat?

- Morris? Jest starszy. Nie mam pojęcia. Jest bardzo miły. Wiele mi ofiarował i wiele mnie nauczył. Pracujemy razem, czasami też podróżujemy razem. Bardzo się o mnie troszczy. Michail zapytał mnie nawet, czy pracujemy zawsze w biurze, czy też może w mieszkaniu Morrisa, i jakie są nasze ulubione potrawy, co wydaje mi się zupełnie zbyteczne. I nie ma żadnego związku z prowadzeniem przeze mnie sklepu w Amoteh. Mocno się napracowałam, żeby zdobyć obecne stanowisko, a pozostanie tutaj byłoby dużym krokiem wstecz w mojej karierze.

Leigh podobał się Morris. A Jarkowi ten fakt wcale nie przypadł do gustu.- Czy Morris jest żonaty?

- To nie ma nic do rzeczy. - Wzruszyła ramionami. - Nie, nigdy nie miał żony. Dawniej pracowałam w sklepach, właściwie od momentu, kiedy zaczęłam sięgać wyżej niż szuflada kasy. Wiem, jak przeprowadza się remanenty i urządza wystawy, a Morris dopilnowałby dostaw. Doskonale zna i rozumie moje ograniczenia. A tak przy okazji, ciągle jestem na ciebie zła za to, że zaniósłś mnie do domu swoich rodziców, jak gdybym była workiem ziemniaków. I za inne tego typu żarty. Kiedyś ci się odpłacę.

Jarek doskonale rozumiał posunięcia brata. Michail sprawdzał, jak bliski jest związek Leigh i jej szefa, i wpadł na pomysł, w jaki sposób

związać ją z Amoteh i zarazem utrzymać z dala od Morrisa.

- Jeszcze jakiś problem?

- Moi rodzice - westchnęła. - Morris pozwala mi się zwalniać z pracy, jeżeli coś jest z nimi nie tak, a to zdarza się często. Zna ich i jest w stosunku do nich bardzo pobłażliwy. Niewielu pracodawców zachowałoby się w ten sposób. Twój brat, na przykład, nie wydaje się zbyt elastyczny. Chce, żebym była w sklepie codziennie i zdawała mu raport każdego wieczoru. Dyrektorzy innych hoteli sieci Mignon Resort wzorują się na nim. Ale koniec końców chodzi o to, że jeżeli nie zrobię tego, czego ode mnie chce, cały projekt diabli wezmą, a z nim premię, którą przyrzekł mi Morris. Nie wiem, dlaczego ci to wszystko opowiadam. Chciał jej pomóc, usłyszeć znów jej śmiech, zobaczyć, jak się odpręży.

- Może uda mi się przekonać Michaila, żeby...

- Nie waz się wtrącać do tych spraw. Sama się nimi zajmę - oświadczyła sucho.

- Nie mam co do tego wątpliwości.

Uspokojona jego odpowiedzią zwróciła wzrok ku morzu. Jarka oczarowała linia jej szyi, wiatr w jej włosach, a przede wszystkim kobiecy zapach.

Leigh najwyraźniej nie wyczuwała jego napięcia.

- Jeżeli moi rodzice pozwolą się unieść kosmicznym wiatrom, może im się przydarzyć właściwie wszystko. Kochają mnie, a ja kocham ich, ale Ed potrzebuje odpoczynku i opieki lekarskiej, a Bliss jest coraz starsza, ale mimo to ciągle wierzy, że sprzedawanie ręcznie farbowanych koszulek zapewni im środki do życia. Zapomina o braniu wapnia i

czasami miewa napady depresji związane z menopauzą. Samochód potrzebuje naprawy, a to oznacza koszty, których nie są w stanie pokryć. Mimo to mogą wpaść na pomysł podróży na pustynię albo w góry, a mój brat... cóż, mój brat chyba nigdy nie dorośnie. Nie jestem w stanie zajmować się równocześnie nimi i sklepem w Amoteh. Muszę wrócić i wymusić na moich rodzicach obietnicę, że pozostaną na jednym miejscu, póki nie zakończę spraw tutaj. Naprawdę nie wiem, dlaczego ci to wszystko opowiadam. - Wstała i wsunęła ręce do kieszeni płaszcza. - Wczorajsza kolacja była bardzo miła, nie licząc tego, że spodziewałam się spotkać Michaila w restauracji. Ciekawe, skąd mi to przyszło do głowy. - Ale dziękuję ci. To musiało być wspaniałe... wychować się tak jak ty i Michail, w jednym miejscu.

- To prawda. - Jarek również wstał i nałożył jej na głowę kaptur, przy okazji wygładzając nieco rozwichrzone loki. Dlaczego miał taką ochotę, by ją przytulić, by ją chronić?

Spojrzała w jego twarz tak, jakby chciała przeniknąć ciało i poznać ostateczną prawdę o nim. A on zaczął się zastanawiać, co mógłby czuć, trzymając ją w ramionach, kochając się z nią całą siłą swojej namiętności.

Leigh odsunęła się, jak gdyby wyczuła otaczającą go falę zmysłowości.

- Muszę już iść. Mam sporo roboty - wymamrotała i pobiegła w stronę hotelu.

Co zrobiło na niej takie wrażenie? Czy to było tylko złudzenie, czy też naprawdę przez moment pochyliła się w jego stronę?

Jarek potarł podbródek dłonią. Może zobaczył to, co chciał zobaczyć. Poszedł za nią do hotelu, choć trzymał się cały czas w

bezpiecznej odległości. Kiedy zamknęła za sobą drzwi pokoju, Jarek odwrócił się i zobaczył przed sobą uśmiech Michaila, który zawsze sprawiał wrażenie, że wie wszystko, a szczególnie to, o czym młodszy brat nie chciał mu powiedzieć.

- Więc jesteś nią rzeczywiście zainteresowany, co?

- A ty? - Jarek nie widział powodu, dla którego miałby się wyzybyć podejrzeń w stosunku do brata.- Owszem. Jest samotna i zdesperowana. A mój brat interesuje się nią do tego stopnia, że jest w stanie iść za nią mimo sztormu, żeby nic jej się nie stało. Jako że ona jest moim gościem, muszę również pilnować, żeby nic jej nie groziło ze strony mojego brata.

Michail czasami po prostu mógł wyczuć stan ducha młodszego brata, któremu wcale się to nie podobało. Tym bardziej że chodziło o najbardziej prywatną sferę jego uczuć. Kochał kobietę, którą stracił. Nie sądził, że kiedyś jeszcze będzie w stanie czuć namiętność, a jednak tak się stało.

- Przyszedłem sprawdzić salon wystawowy. Wydaje mi się, że zostawiłem otwarte okno. Dywan może się zniszczyć od wilgoci.

- Spróbuj wymyślić coś lepszego. A tymczasem zastanów się nad tym facetem, któremu najwyraźniej na niej zależy. Przysłał jej kwiaty. To znaczy, że poinformowała go, że tu zostaje. Jej linia telefoniczna była zajęta niemal przez cały dzień i poprosiła o więcej papieru do faksu. Zna się na swojej pracy, muszę przyznać. I potrafi być przekonująca, gdy jej na czymś zależy, na przykład na tym, by ktoś inny poprowadził sklep w Amoteh. Podoba mi się. Pamięta o wszystkich szczegółach. Ale potwornie boi się porażek. Nie musiała mi o tym mówić, sam to widzę.

- Ma rodzinę, którą bardzo kocha i której utrzymanie jest na jej



głowie... Czy ona coś jadła? - Jarek przypomniał sobie, jak pochłoneła wczorajsze śniadanie. Była tak skupiona na pracy, że mogła zapomnieć o posiłkach.- Dlaczego sam jej nie zapytasz? Boisz się jej, prawda? Boisz się, że mogłaby cię przywrócić do życia. Niezłe wejście miałeś wczoraj. Wniosłeś ją do domu, jak gdyby już była twoja. To może być ciekawe, bo jakoś nie zauważyłem, żeby była zbyt świadoma własnych potrzeb. Oprócz potrzeby odnoszenia sukcesu, naturalnie, ale na tym życie się nie kończy.

Rzadko wspominał o potrzebach i Jarka zastanowiło, czy spędzał samotnie czas, żałując, że nie ma rodziny.

- Aha, to jest adres, pod którym przebywają jej rodzice. Musiała do nich dzwonić, a potem linia była ciągle zajęta, więc zanotowano wiadomość. Zobaczyłem ją, przechodząc przez recepcję.

Jarek spojrział na adres zanotowany na karteczce. Wiedział, że personel Michaila nie popełniał pomyłek. Michail musiał poprosić o więcej informacji o swoim gościu.

- Owszem, lubię wiedzieć, z kim robię interesy. A w tym przypadku chodzi o kobietę, która wpadła w oko mojemu bratu i która jest tak skupiona na swojej pracy, konsekwencjach możliwej porażki i swojej rodzinie, że...

- Odczep się. - Jarek wyszedł prosto w sztorm, słysząc za sobą śmiech brata.

Wiatr i deszcz nie były w stanie zagłuszyć potrzeby ponownego zobaczenia Leigh i wzięcia jej w ramiona. Poczul ukłucie bólu - ostrzeżenie, że kochał i utracił swoją miłość. Leigh zakończyła wreszcie ustalanie rozkładu spotkań. Dziesięć dni przekonywania Michaila do

zaakceptowania kogo innego jako kierownika sklepu było dla niej wyczerpujące. Za to Morris wcale się nie przejął całą sprawą. Miał do niej pełne zaufanie i wierzył, że wszystko, co robi, robi dla dobra firmy.

Do tego wspomnienie pocałunku Jarka i jego zielonych oczu nie pozwalało jej spać.

Nie widziała go od tamtego deszczowego wieczoru. Może uznał, że niczego u niej nie wskóra, że nie była zainteresowana wakacyjną przygodą? Ale czy na pewno nie była?

Odebrała faks i pobieżnie przejrzała wyniki sprzedaży w sieci Bella. Wykres sprzedaży artykułów dla panów nie był zachęcający, podobnie jak wysokość rachunków jej rodziców i brata, które kazała sobie przesłać. Wbiła wzrok w morze za oknem.

Michail Stepanov okazał się naprawdę twardy. Był niezwykle uprzejmy, ale nie ustępował ze swojej pozycji nawet na jotę. Wyczuła, że bawił go ten pojedynek woli między nimi. Jej starania, by zgodził się na innego kierownika sklepu, spełzły na niczym. Aby wyrzucić na niego większą presję, Leigh poprosiła, by przysłano jej do Amoteh kilka paczek towaru. Miała nadzieję, że gdy Michail je zobaczy.

Nagle zauważyła na podjeździe jakąś kolorową plamę - spory samochód z kolorową przyczepą wymalowaną w różowe kwiaty i ozdobioną proporczykami.

Znała ten samochód. Kiedy zobaczyła, że wysiada z niego Jarek, zamknęła oczy. Przypomniła sobie, w jaki sposób wizyty jej rodziców wpływały na jej dotychczasowe interesy.

- Sprowadził ich tutaj. Zabiję go.

Wypadła z pokoju i pobiegła korytarzem w dół. Serce waliło jej jak

młotem. Jeżeli tylko zdąży, postara się znaleźć Edowi i Bliss jakąś kwaterę z dala od hotelu. Nie chodzi o to, że ich nie kocha, ale interesy i jej rodzina nigdy nie szły w parze.

- Uroczy Kwiat - usłyszała pełen miłości głos Eda. Oboje rodzice uściskali ją.

- Och, moja mała córeczka... - Bliss włożyła jej na głowę świeżo upieczony wianek z polnych kwiatów. - Wyglądasz na bardzo zestresowaną. I zmartwioną. Czuję jakieś negatywne wibracje. Nie powinnaś się tak przepracowywać. Ćwiczysz jogę regularnie? I nie zapominasz o medytacji? Wydaje mi się, że zapomniałaś o obydwu i zupełnie straciłaś poczucie środka. Przecież wiesz, jakie ważne jest poczucie środka i ustawienie twoich czakr w jednej linii, Uroczy Kwiatku.

Życie Leigh skupiało się wokół płacenia rachunków swojej rodziny. Miała ochotę się rozpłakać - jej rodzice byli coraz starsi, ich ubrania coraz bardziej wystrzępione, a na zwykle pogodnej twarzy matki przybyło zmarszczek. Edowi najwyraźniej ubyło włosów. Pewnie miało to związek z niedawno przebytą operacją. Uścisnęła oboje raz jeszcze.

- Kocham was - szepnęła, wkładając w to całe serce. - Ed, dobrze się czujesz?- Nie, nie czuje się dobrze - odpowiedziała Bliss niezwykle jak dla niej ostrym tonem. - Gdyby Jarek nie zajął się naprawą samochodu i sam nie usiadł za kierownicą, nigdy byśmy tutaj nie dotarli. Ed potrzebuje więcej snu niż dotychczas, a do tego zaczyna narzekać.

Przespał całą podróż.

- Ja? Narzekam? I nie spałem - wtrącił się Ed.

- Spałeś.

- Twoi rodzice są zmęczeni. Wejdzmy do środka - zasugerował

Jarek.

Odwróciła się do niego z włosami zjezonymi ze strachu.

- Do środka? Do hotelu Amoteh?

- Mają rezerwację, Uroczy Kwiatku - wyjaśnił z szelmowskim uśmiechem.

Na myśl o hotelowym cenniku zrobiło jej się niedobrze. Jego uśmiech wskazywał na to, że wie o wszystkim, nawet o tym, że jej rodzice nigdy nie zawarli ślubu. I jej matka pewnie pokazała mu albumy ze zdjęciami - mały nagi Uroczy Kwiatek grzebiący się w piasku!

- Może jest jakieś inne miejsce? Takie, w którym czuliby się swobodniej? Pójdę do telefonu. Oni wolą campingi. Prawda, Ed? Bliss? - Przez jej myśli przebiegały kolejne wspomnienia nieudanych transakcji.

Pewnego razu Bliss wzięła na stronę kochankę potencjalnego klienta i dała jej lekcję na temat poczucia własnej wartości i godności osobistej. W jej wyniku „asystentka” porzuciła swego pracodawcę, a ten, wściekły, zerwał wszelkie kontakty z Bella Sportswear.

Morris wtedy nie odezwał się ani słowem. Ale kiedy Ed, ubrany w tunikę do medytacji, pojawił się z garścią wisiorków w ręce, starając się je rozproszyc wśród gości na konferencji handlowej, na której Leigh reprezentowała Belle, Morris zasugerował, żeby zostawiała rodzinę w domu.

Jarek wyjął z bagażnika brezentową torbę należącą do jej rodziców.

- Chodźmy. Ed i Bliss potrzebują ciepłego pokoju i wygody.

Georgia przygotowała dla nich specjalny posiłek. Wniosę bagaż i dopilnuję, by włączono ogrzewanie.

Kiedy Leigh stała jeszcze w deszczu, nie wiedząc, co zrobić z

rodzicami, własnymi uczuciami i pracą, Jarek pochylił się do niej i pocałował ją.

- Wszystko będzie dobrze, zobaczysz. Leigh złapała go za sweter.

- Porozmawiamy o tym później, najpierw cię zamorduję. Naprawdę nie lubię niespodzianek. Tego nie było w moich planach.

- Uroczy Kwiat nigdy nie lubiła niespodzianek. Zupełnie nie wiem dlaczego. Całe życie jest wielką niespodzianką - powiedział Ed. - Poza tym nie ma w niej ani odrobiny przemocy. Wcale nie ma ochoty cię zamordować. Czasami tylko tak mówi. Zimowego Chłopca też traktuje w taki sposób. Nasze dzieci różnią się wszystkim, ale oboje mają serca pełne miłości. A miłość to najważniejsza rzecz we wszechświecie.

Wyraz twarzy Jarka mówił, że powstrzymywał się, żeby się nie roześmiać.

- Dobrze, wejdźmy do środka - powiedziała wreszcie Leigh, obejmując rodziców.

Kiedy o dziewiątej rano Jarek usłyszał energiczne pukanie i otworzył drzwi, Leigh wpadła do pokoju jak burza.

- Powinieneś przynajmniej odbierać telefony. Oszczędziłbyś mi wycieczki. Nie możesz się przez cały czas przede mną ukrywać. Kwiaty na samochodzie moich rodziców wyglądają szczególnie wytwornie obok bmw twojego brata.

Przeciąg poruszył ręcznik, który Jarek miał zamotany na biodrach. Podeszedł do drzwi i zamknął je dokładnie.

- Kiedy dzwoniłaś, musiałem być pod prysznicem.

- Nie wykręcaj się. Pokazał ręką na mokre włosy.

- No, dobrze. Może rzeczywiście - przyznała Leigh. - Masz mokrą

głowę i pachniesz mydłem.

Zauważył, że Leigh przygląda się strużce wody spływającej po jego piersi w dół. Jego ciało stężało. Niecierpliwym ruchem start wodę. Nie podobało mu się, że tak ostro reaguje na jej wzrok.

Leigh zsunęła plastikowy kaptur okrywający jej głowę.

- I co najlepszego zrobiłeś tym razem? - zaczęła tonem oskarżyciela. - Ty po prostu robisz, co ci się żywnie podoba, nigdy nie myśląc o konsekwencjach, prawda? Przywiozłeś tutaj moich rodziców, a teraz Ed i Bliss są w Amoteh. W jednym z pokojów!

- Mam nadzieję, że jest im tam wygodnie. - Jarek pogładził ręką pierś, w której poczuł ból, nieodłącznie związany z pojawieniem się Leigh. Nie był to silny ból, raczej przypomnienie, że ciągle żyje. Kiedyś już czuł coś podobnego.

Leigh zdjęła płaszcz przeciwdeszczowy i rzuciła go na podłogę.

- Przez ostatnie cztery dni starałam się wykonywać moje zwykłe obowiązki w biurze Belli. Początek czerwca to okres największej sprzedaży. Skończyły się ulotki reklamowe, brakuje niektórych rozmiarów, muszę ciągle sprawdzać inwentarz, a sprzedaż nie wiadomo dlaczego spada... I do tego Ed i Bliss są tutaj! Właśnie tutaj!

Jarkowi podobały się jej gwałtowne gesty, jej niespokojne kroki wzdłuż pokoju.

- Ty i twoje niespodzianki! Nie lubię niespodzianek. Nigdy nie kończą się dobrze. Kiedy twój brat zobaczy, jak Bliss farbuję koszulki w wannie i stara się sprzedać je pozostałym gościom, a Ed będzie grał na flecie w korytarzu i udzielał wszystkim rad, jak płynąć z prądem wszechświata, cały mój wysiłek włożony w przekonanie go do urządzenia tutaj

sklepu Bella Sportswear pójdzie na marne. Po prostu nas stąd wyrzuci. Całą rodzinę. - Leigh westchnęła głęboko i uspokoiła się odrobinę. - Spędziłam sporo czasu, starając się ich wyciągnąć z kuchni i utrzymać z daleka od Michaila. Tak czy inaczej, wpadł w odwiedzin i najwyraźniej dobrze się bawił. Ed podarował mu wisiorek. Ale na pewno nie będzie w tak dobrym humorze, kiedy znajdzie farbę w wannie. Ed i Bliss w tej chwili śpią. Są wykończeni, potrzebują odpoczynku. Ja też jestem wykończona, ale muszę wymyślić jakiś sposób, żeby ich stąd zabrać, nie robiąc im przykrości. Opadła na sofę i zakryła oczy dłońmi.

- Dlaczego to padło na mnie? Dlaczego ja? Dlaczego twojemu bratu tak bardzo zależy, żebym to ja założyła tutaj ten sklep i spędziła w Amoteh najbardziej ruchliwą część sezonu? Nie mogę tego zrobić. Morris mnie potrzebuje. A do tego jeszcze ty uznałeś, że możesz wejść z butami w moje życie i osobiście dostarczyłeś tu moich rodziców. Jak śmiałeś!

- Opowiedz mi o Morrisie - poprosił Jarek cicho. Chciał się dowiedzieć więcej o mężczyźnie, który był przyjacielem Leigh, a może nie tylko przyjacielem.

- Przecież już o tym mówiliśmy. I Michail wypytywał mnie o niego. Morris jest wspaniały, dobry, troskliwy i spokojny. Mówi, że pracuje nad tym, żeby się ożenić. Mam nadzieję, że wkrótce mu się to uda. Nie mam pojęcia, co to za kobieta.

Podniosła oczy na niego.

- Starasz się odwrócić moją uwagę. Nie podoba mi się to. Nie masz prawa wtrącać się w moje życie i przywozić tutaj moich rodziców. Miałam zamiar zakończyć sprawę z Michaiłem i pojechać do nich w odwiedzin.

Jarek doskonale zdawał sobie sprawę z tego, kogo Morris mógł mieć na myśli jako przyszłą żonę, i wcale go to nie ucieszyło.

- Naprawdę kochasz rodziców. Zauważyłem to już wcześniej.

- Oczywiście, że ich kocham. Są wspaniali. Ale nie rozumieją, na czym polega zarabianie pieniędzy, a ja muszę brać na siebie odpowiedzialność za całą rodzinę. Wyglądają na bardzo zmęczonych. Szczególnie Bliss. Bardzo mnie to martwi. Chciałabym zrobić wszystko, żeby poczuli się lepiej.

- Przecież robisz wszystko, co w twojej mocy.

- Ale to nie wystarcza. Już niemal kończą mi się pieniądze. Ostatnie wydatki pokryłam z oszczędności, a na opłacenie szpitala dla Eda musiałam zaciągnąć pożyczkę. Nie jestem w stanie zapewnić im spokoju!

- Kochasz ich i oni to wiedzą.

Leigh wstała, przeszła się po pokoju, niemal nie zauważając spartańskiego wyposażenia, i wyrzała przez okno. Zauważyła też stojące na półce zdjęcie Jarka i Annabelle. Reszta zdjęć została zamknięta w szufladzie w warsztacie. Nie był w stanie na nie patrzeć. Nie był też w stanie zapomnieć próśb Annabelle: Popłynijmy tam... postaramy się o dziecko... wiem, że to właściwy dzień...

Ale to nie był właściwy dzień. Może klątwa wodza Kamakan i ciąży jeszcze nad tym miejscem...

- To twoja żona? - głos Leigh przywrócił mu poczucie rzeczywistości.

- Tak. Jej ton złagodniał.

- Przykro mi, że ją straciłeś. Musiałeś ją bardzo kochać. Jakie to musi być trudne, kochać tak mocno i... Też wyglądasz na przemęczonego.



Ale lot do San Francisco, a potem naprawianie samochodu wykończyłyby każdego.

Więc zauważyła. Mimo całej troski o rodziców zauważyła również jego zmęczenie. Humor Jarka nieco się poprawił.

- Tak, Uroczy Kwiatku, to była długa podróż. A do tego wiele się podczas niej nauczyłem.

- Och, Uroczy Kwiatek! Walczyłam z tym imieniem, póki nie osiągnęłam odpowiedniego wieku, by je zmienić. Nie ośmielisz się nikomu o nim powiedzieć. Staram się wywierać pozytywne wrażenie na klientach, a to imię z pewnością mi nie pomoże.

Jarek wzruszył ramionami. Podobały mu się jej zaróżowione policzki i sposób, w jaki odrzucała głowę do tyłu. Podeszła do niego i przesunęła wierzchem dłoni po jego nagim torsie.

- Starasz się wyprowadzić mnie z równowagi. Przyszłam tutaj, żeby powiedzieć ci, co o tobie myślę. Co ty sobie wyobrażasz? Ed i Bliss tutaj? Nie miałeś prawa ich tu przywozić. Poza tym ty też masz mnóstwo pracy, a zadałeś sobie tyle trudu, żeby po nich pojechać. Dlaczego?

Jarek spojrzał na nią. Obcisły zakiet kostiumu podkreślał kształt biustu. Pragnął pieścić jej gładką, pachnącą skórę, popróbować smaku...

- Powinnaś się odprężyć.- A niby jak? Ty ich nie znasz. Ja ich kocham, ale wołałabym, żeby byli bardziej zwyczajni. Chciałabym też, żeby zauważyli, że się starzeją, i zaczęli bardziej o siebie dbać.

- Oni cię bardzo kochają. A teraz, skoro masz ich tutaj, możesz spokojnie zająć się tym, co masz zrobić dla... Morrisa. - Podczas trzydniowej podróży w towarzystwie rodziców Leigh Jarek nasłuchiwał się nieco zbyt wiele o tym, jaki wspaniały był Morris dla niej.

Leigh popatrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

- Nie wiem, który z was jest trudniejszy do wytrzymania - ty czy twój brat. Michail przynajmniej jest przewidywalny. Ty nie.

Odgarnął jej włosy z czoła i ujął jej twarz w dłonie.

- Przecież oni cię kochają, Leigh. Czy jest w tym coś złego?

- Są jak dzieci - powiedziała ze łzami w oczach. - Są pełni miłości, ufności i cieszą się każdą drobnostką. I tak jak dzieci potrzebują opieki. Nie wiem, ile razy już zostali oszukani albo w ten czy inny sposób ich wykorzystano. Ale oni nigdy nie zauważają gorszych stron życia. Boję się o nich, Jarku. Nie mogą w nieskończoność mieszkać w przyczepie campingowej.

- A co w tym złego?

- Co ty o tym wiesz? Spróbuj mieć dzieci zamiast rodziców, dorastać w przyczepie i zmieniać szkołę więcej razy, niż jesteś w stanie zliczyć. I starać się wyglądać tak, jak inni, kiedy rzeczywiście się od nich różnisz... Jeżeli Ed i Bliss zaczną pokazywać tutaj moje zdjęcia z dzieciństwa, te bez ubrania, w momencie kiedy staram się zyskać pewną pozycję, zrobię...

- Wyglądałaś na bardzo szczęśliwą. Mała, wesoła, wolna dziewczynka, która sprawia wrażenie, jakby trzymała w ręczce klucz do sensu życia.

Przez chwilę wpatrywała się w niego z napięciem, po czym zrobiła krok w tył.

- Tak, życie i potrzeby zmieniają ludzi. Niestety, istnieje szara rzeczywistość. I rachunki. Pokazali ci już wszystkie zdjęcia, prawda?

- Wszyscy rodzice tak robią. Wstydzisz się ich? - zapytał i

zobaczył, że w jej miodowych oczach zamigotał gniew.

- Oczywiście, że nie. Naprawdę ich kocham. I wiem, że oni mnie kochają. Nigdy nie wątpiłam w ich miłość i mogę powiedzieć, że otrzymałam więcej niż dzieci, które mają wszystko, co można kupić za pieniądze. Ale moi nie są normalnymi rodzicami, wiesz, takimi, którzy mają spokojne życie, mieszkają w jednym miejscu i płacą swoje rachunki. Nie będą mieli emerytury. Bliss ciągle myśli, że zarabia na opłacenie rachunków farbowaniem koszulek. Wisioriki Eda sprzedają się za centy, dosłownie. A czasami jeszcze oddają wszystko, co mają, komuś bardziej potrzebującemu. Brak im poczucia rzeczywistości. Jarku, to ja zarabiam na utrzymanie rodziny. Ja zajmuję się wszystkimi szczegółami życia moich rodziców i brata, i oczywiście moimi własnymi sprawami, o ile mogę. Nie jestem w stanie nic na to poradzić, ale męczy mnie to. Gdyby przynajmniej zechcieli osiedlić się gdzieś na stałe. Na przykład w jakimś kurorcie z dobrą opieką medyczną. Ale oni nigdy na to nie pójną. Oni chcą być wolni. Któregoś dnia umrą na szosie albo na wysypisku śmieci, zanim zdążę do nich dojechać. Nawet nie mogę o tym myśleć...

- Ale teraz są tutaj, razem z tobą. - Jarek przysunął się bliżej. Czulił potrzebę przytulenia jej, pocieszenia. - Ty jesteś tutaj i masz mnie.

- Wiem. Są tutaj i powinnam się z tego cieszyć, ale tak bardzo się staram... Boże, jak ja tego nie znoszę - szepnęła nagle i wytarła łzy. - Tak bardzo ich kocham, ale czasami czuję się tak bezbronna...

Jarek otoczył ją ramionami i przez chwilę napawał się ciepłem jej ciała. Spojrzał przez ramię na zdjęcie Annabelle w jego ramionach, ale tym razem nie poczuł ukłucia bólu, jak gdyby stłumiła go obecność Leigh.

Leigh przyłgnęła do niego.

- Czuję się bardzo zmęczona... Muszę wracać. Ed czasami odprawia rytuały szamańskie bez ubrania, żeby poczuć się bliżej natury. Najczęściej na balkonie. - Odsunęła się od niego i złożyła ręce. - Proszę, zostaw nas w spokoju. Zostałeś wychowany w tradycyjnej rodzinie i nie masz pojęcia, przez co ja przechodzę. Już dość narobiłeś kłopotów. Jakoś sobie z tym wszystkim poradzę. Zawsze dotąd sobie radziłam.

- Leigh?

- Słucham? Uśmiechnął się lekko. Nie miała pojęcia, jak bardzo pragnął zrzucić z siebie ten ręcznik, zdjąć z niej ubranie i kochać się z nią bez opamiętania. Spojrzał w jej brązowe oczy i zobaczył ją taką, jak na zdjęciach z dzieciństwa - swobodną i beztroską. Zobaczył też kobietę, która starała się zapewnić spokojny byt swojej rodzinie. I tę, której pożądał, której pragnął całym sobą.

- Uroczy Kwiatku, zechciej zwrócić uwagę na to - wyszeptał, pochylając się, by ją pocałować.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Usta Jarka wędrowały po jej twarzy. Gdy dotknęły ucha, odczuła serię drobnych dreszczy. Jego ręce zaczęły ją zniewalać pieścizotami. Dłonie i usta nie przestawały jej uwodzić, otaczając ją zapachami i odczuciami zbyt niezwykłymi, by się ich wyrzec. Był jej, pomyślała. Należał do niej. Skupiła się na nim całkowicie, jak gdyby chciała podpisać z nim jakiś istotny kontrakt, знаła już wartość pakietu i nie wiedziała, od czego zacząć.

A pakiet był duży, ciepły i podniecający. Tym razem ich ciała przyłgnęły do siebie całkowicie. Musiała go posmakować, dowiedzieć się o nim czegoś więcej. Czy ta burza rozgrywała się na zewnątrz, czy w jej sercu? Czuła, że ten jedyny mężczyzna może dać jej coś, czego nigdy dotąd nie знаła.

Wbiła paznokcie w jego ciepłą skórę, gdyż nie miała zamiaru pozwolić mu odejść. Nie spodziewała się, że jej ciało jest zdolne do takiego pragnienia. Dłoń Jarka powoli, lecz zdecydowanie brnęła w dół, odnajdując jej talię, pieszcząc biodra.

Wystarczyło jedno pociągnięcie za sznurek zawiązywanego na przodzie stanika od stroju kąpielowego i Jarek jęknął głośno. Ciepłe wnętrze jego dłoni trafiło dokładnie na stwardniały sutek. Leigh poczuła obejmującą ją falę rozkoszy. Nikt dotąd tak jej nie dotykał. Czuła potrzebę wsunięcia palców w jego rozwichrzone włosy. Pod wpływem pieszczoty Jarek odrzucił głowę do tyłu i przymknął oczy.

Nagle, mimo burzy uczuć, uświadomiła sobie swój strach.

- Nic z tego nie będzie - wyszeptała ustami nabrzmiałymi od pocałunków, które wciąż czuły jego smak.

- Dlaczego? - zapytał szybko i pocałował ją delikatniej, jak gdyby chciał ją oczarować swoją słodyczą.

- Jesteśmy zbyt różni - wyjąkała, starając się wrócić do rzeczywistości, zupełnie zagubiona w oszalamiającej przyjemności, jaką jej dawał. - Tak nie może być. Jesteś jedną wielką niespodzianką, a ja nigdy nie radziłam sobie z niespodziankami. Przybijają mnie.

- Teraz nie wyglądasz na przybitą. Czy zawsze masz na sobie kostium kąpielowy?

Po całym dniu biegania z Michaiłem w najbardziej eleganckim ubraniu czuła potrzebę zdjęcia obcisłego stanika, którego używała, by żakiet lepiej leżał.

- Nie zabrałam zbyt wiele bielizny, a jeżeli w ogóle nie nałożę biustonosza, czuję...

- Jesteś bardzo kobieca, bez wątpienia - wymruczał, po czym podciągnął jej sweter wysoko, napawając się widokiem piersi.

- Jarek! - zadrżała, widząc, jak pożera ją wzrokiem. Zdawało jej się, że każda jego cząstka pragnie się nią nasycić, i to ją przeraziło. Nie była pewna, czy chce oddać więcej siebie na pożarcie.

Odepchnęła go i odwróciła się twarzą do ściany, obciągając sweter. Nie wiedziała, czy trzyma sweter tak mocno, bo boi się, że pod jego dotykiem znowu utraci kontrolę, czy też dlatego, że musiała się czegoś uchwycić, by nie rzucić się ku nagiemu torsowi Jarka i nie przywrzeć do niego z całej siły.

- Lepiej przestańmy - wydusiła.

Powietrze wokół nich zdawało się wibrować od jego pożądania. Nagle Jarek wziął ją w ramiona, przytulił twarz do jej policzka, podniósł ją i położył na sofie.

- Zaraz doprowadzisz mnie do szaleństwa i w dodatku najwyraźniej cię to bawi.

Leżąc na plecach, Leigh przyjrzała się górującemu nad nią mężczyźnie. Stał z rękami na biodrach. Wilgotny ręcznik nie był w stanie zamaskować jego widocznego podniecenia.

- Jeżeli będziesz tak leżeć z troczkiem od stanika zaplątanym dokoła talii, mogę to wziąć za zaproszenie - stwierdził.

- Zaproszenie? - Zerwała się na równe nogi, ściągnęła z siebie biustonosz i wepchnęła go do kieszeni spodni.

Zmusiła się, by stawić mu czoło, zamiast poddać się potrzebie rzucenia się w jego objęcia. Te nowe odczucia zupełnie ją oszołomiły. Miała już do czynienia z całymi salami pełnymi nieprzyjaznych potencjalnych klientów i nie powodowało to w niej takich emocji. Tutaj nie była niczego pewna. Ani siebie samej, ani jego.

Jarek wydał nieartykułowany dźwięk, pokręcił głową i wszedł za oddzielający kuchnię od pokoju bar, który zasłonił dolną połowę jego ciała. Nie spuszczać z niej wzroku, zrzucił ręcznik, włożył dzinsy i zapiął suwak.

- Słuchaj, jestem zmęczony... zbyt zmęczony, a ty jesteś zbyt spięta. Ciekawe, co by się stało, gdybyś raz w życiu spróbowała się odprężyć. Jeżeli chcesz się kłócić, przełożmy to na kiedy indziej, dobrze?

Leigh nie podobał się jej własny podniesiony głos. W jego ramionach straciła kontrolę nad sobą i oboje zdawali sobie z tego sprawę. Ale nie mogła sobie pozwolić na zainteresowanie Jarkiem. Instynkt podpowiadał jej, że kłótnia będzie najlepszą metodą obrony.

- Zbyt spięta? A co ty możesz o tym wiedzieć?

- Kiedy ostatni raz udało ci się zrelaksować, Leigh? Kiedy robiłaś coś, co naprawdę lubisz, zamiast wypełniania obowiązków i odbywania wcześniej zaplanowanych spotkań? Kiedy ostatnio myślałaś o tym, czego chcesz dla samej siebie?

Kim on był, żeby wpychać się w taki sposób w jej życie? Krytykować to życie, którego zbudowanie tyle ją kosztowało...

- Mam pracę. Bardzo dobrze płatną pracę, w której mam szansę

otrzymać wysoką premię. W tej chwili działam pod presją, bo ktoś, a dokładnie ty, namieszał w moim życiu. Nie rozumiesz, co to znaczy...Jarek włożył dżinsową kurtkę, a na nogi skórzane klapki.

- Odprowadzę cię do Amoteh.

Mimo swoich pomieszanych uczuć Leigh wyczuła, że Jarek walczył z jakimiś mrocznymi myślami.

- Przyszłam tu sama, więc mogę sama wrócić - rzuciła, otwierając drzwi, które zatrzasnęła za sobą z hukiem, i wyszła prosto w sztorm.

Rzuciła się biegiem w stronę hotelu. Jej ciało drżało, w piersiach czuła dziwny ciężar. Potrząsnęła głową i zacisnęła dłonie, ale nie mogła się pozbyć wspomnienia jego dotyku.

- Nie mogę się wplątać w jakiś romans, właśnie teraz, nie na tym etapie mojego życia - rzuciła na wiatr. Robiła tak, gdy była małą dziewczynką i nie miała komu przedstawić swoich argumentów. - On jest nieprzewidywalny, raz zachowuje się jak mały chłopiec, to znowu rozmyśla nad czymś, czego nie rozumiem, a potem jest bardzo podniecający i... nie mam czasu na takie zabawy. Mój plan zajęć jest już wystarczająco napięty. Nie mogę zawieść rodziny. Ja...

Odwróciła się i zobaczyła Jarka. Wiatr odsłaniał jego nagi tors pod rozpiętą kurtką. W mokrej od deszczu twarzy nie było teraz ani śladu delikatności.

Ten sam wiatr przyniósł ze sobą jego pożądanie, tak wyraźne, że zaparło jej dech. Zamknęła oczy i zadrżała, nie będąc w stanie opanować natłoku świeżych wspomnień. Kiedy je otworzyła, już go nie widziała. Zachciało jej się płakać. I śmiać się z samej siebie.

Skierowała się w stronę hotelu. Miała swoje obowiązki i pracę do



wykonania, a dla Jarka nie było miejsca w jej planach.

Następnego popołudnia Leigh wzięła w jedną rękę teczkę z dokumentami, a w drugą kubek z kawą. Dzięki truskawkom na kubku wpadła na pomysł, by zaprojektować materiał, który byłby w sprzedaży wyłącznie w Amoteh. Miała nadzieję, że Michailowi przypadnie do gustu ta innowacja. I owszem, kostiumy kąpielowe w truskawki podobały mu się, ale nadal nie dawał się przekonać do tego, by kto inny poprowadził sklep Belli.

W końcu zgodziła się, choć niechętnie. Mimo że była pewna, iż za jakiś czas uda się jej przekonać Michaila do zatrudnienia innego kierownika, zaczęła projektować wystrój sklepu. Od dnia, w którym poczuła się, jakby wróciła w czasy dzieciństwa, kiedy jej rodzice nazwali ją „Uroczym Kwiatkiem” w obecności Michaila, jej nerwy były napięte jak postronki.

Jej ciało również się buntowało, ale nie chciała nawet myśleć o przyczynach tego stanu.

Jarek wyłonił się zza zakrętu korytarza, niósł pod pachą deski. W bawełnianej koszulce, dzinsach i roboczych butach wyglądał świetnie. Wpadające przez okno promienie słońca podkreślały jego opaleniznę.

W myślach poczuła jeszcze raz, jak otaczają ją jego muskularne ramiona, jak jego szorstka, ciepła dłoń ujmuje jej pierś...Jarek spojrział na nią i jego wzrok pociemniał, jakby nie spodobało mu się to, co zobaczył.

Leigh stłumiła drżenie. Miała na sobie białą bluzkę i czarny kostium, idealne na spotkania służbowe. Nastroje Jarka były tak silne, że była w stanie je wyczuć, ale ich nie rozumiała. Jarek nie chciał tylko się z nią przespać, on pragnął czegoś więcej.

A czy ona nie pragnęła tego samego? Czy nie trzymała z całej siły brzegu swetra, by powstrzymać się od zrzucenia go z siebie?

- Pewnie to ty jesteś tym robotnikiem, z którym Michail kazał mi omówić urządzenie sklepu?

Skinął głową w odpowiedzi.

- Czy to jakiś problem?

Problem? Leigh starała się skupić na szkicu, ale nie była w stanie oderwać wzroku od zielonych oczu Jarka. Wyjął jej teczkę z ręki i zaczął studiować rysunki, kiedy w holu pojawili się rodzice Leigh.

Na sam ich widok Leigh poczuła się winna niejasnych emocji, które budził w niej Jarek. Poza tym wiedziała, że powinna chcieć, by z nią zostali, ale jej rodzice mieli szczególny talent do psucia wszelkich interesów, wcale nie zdając sobie z tego sprawy. Odstawiła kubek, gdyż była pewna, że Ed i Bliss zaraz ją uściskają. Oboje naraz. Uwielbiali grupowe uściski.

- Och, Uroczy Kwiatku, właśnie cię szukaliśmy. Obejmij nas. Ty też - wskazała na Jarka. - Wyglądasz, jakbyś potrzebował, żeby ktoś cię uściskał. Mina Jarka nie zmieniła się, ale lekkie drżenie w kąciku ust powiedziało Leigh, że bawiła go ta sytuacja. Przysunął się do niej i przez krótką chwilę poczuła jego ramię dokoła talii. Jego spojrzenie wskazywało, że nie zapomniał wczorajszego wieczoru.

- Przeprowadzamy się do domu, który Jarek nam znalazł! - zawołała Bliss. - Będziemy mieli kozę, Kwiatuszku. Zawsze chciałam mieć kozę. Jest jeszcze bardzo mała, więc przez jakiś czas nie będzie mleka, ale...

Leigh nie wiedziała, jak zareagować. Jej rodzice nigdy dotąd nie

mieszkali w prawdziwym domu.

- W domu, który Jarek dla was znalazł? - Odwróciła się i zobaczyła jego uśmiech niewiniątka. - Jesteś wielkim bankiem niespodzianek.

- Każdemu należy się ich trochę, nie sądzisz? - zapytał.

Wiedziała, że ma na myśli ostatnią noc.

Leigh wydawało się, że Jarek znajduje się zbyt blisko, więc odsunęła się. Nie była w stanie walczyć z rzeczywistością - pomysłem, by jej rodzice zamieszkali w prawdziwym domu, i z Jarkiem.

Do tego matka bezbłędnie wyczuwała aury i Leigh nie chciała sprawiać jej przykrości.

- To pierwszy dom moich rodziców. Jest mały, suchy, pusty i w dobrym stanie - usłyszała głos Jarka. - Ed i Bliss mogą...

Leigh szybko podliczyła w myślach rachunki za opiekę medyczną i rachunek za szkody wyrządzone przez jej rodziców w ostatnim hotelu. A niedługo będzie musiała zacząć spłacać pożyczkę.

- Letnie domki są drogie, prawda? Nie wiem, czy możemy sobie pozwolić.

- Och, Kwiatuszku, wszystko się ułoży. Będę sprzedawać koszulki, a Ed będzie robił wisioriki dla turystów. Otworzymy mały stragan na molo. Wszystko będzie dobrze. Zdecydowanie za bardzo się wszystkim przejmujesz. Nie usłyszałaś ani słowa z tego, co ci powiedziałam dzisiaj rano. Byłaś jak w innym świecie.

- Mam sporo na głowie - wydusiła, wciąż pamiętając awanturę, jaką zrobił jej kierownik hotelu w San Francisco.

Ed otworzył balkon i zaczął karmić gołębie w pokoju na dywanie, a one zostawiły po sobie pamiątki, jakich można się było spodziewać po

dobrze nakarmionych ptakach. Dobrze chociaż, że udało jej się powstrzymać kierownika od pozwania rodziców do sądu o odszkodowanie. Z drugiej strony miała już wprawę w podobnych negocjacjach. Ale niezależnie od wszystkiego jej rodzice nie mogli zostać w domu Stepanovów, albo kolejne problemy zupełnie uniemożliwią jej pracę.

- Bliss, nigdy nie mieszkałaś w domu. Pewnymi rzeczami trzeba się regularnie zajmować.

- Jak bardzo dom może się różnić od hotelu albo przyczepy? Ma toaletę i prysznic jak pole kempingowe. Zaraz tam pójdziemy i zobaczymy, jaką ma aurę. Ale założę się, że jest pełna miłości. Tylko miłość mogła wydać takich troskliwych synów jak Jarek i Michail. Samochód nie chce zapalić, ale Jarek obiecał, że później go naprawi. A wtedy będziemy się mogli wprowadzić. Chcesz zamieszkać z nami, Uroczy Kwiatku? Szkoda, że zmieniłaś imię. To pierwsze tak do ciebie pasuje.

Leigh zauważyła nowe zmarszczki na twarzy Eda. Mężczyzna, który niegdyś nosił ją na barana, teraz przygarbił się i wychudł. Mimo to uśmiechnął się do córki.

- Czasami pragnę wrócić do tych czasów, kiedy biegałaś naga i beztroska. Twoja matka ma rację. Powinnaś przestać się tak zamartwiać. Gdzie masz swój amulet przeciwko zmartwieniom? Dawno go nie widziałem.

- Bałam się, że go zgubię, więc schowałam w pokoju. Nałożę go, obiecuję. - Poczula autentyczne wyrzuty sumienia, jakby miała sześć lat i została przyłapana na jakiejś psocie.

Kiedy podjęła pierwszą płatną pracę, Ed specjalnie zrobił dla niej ten amulet z obsydianu, który rzekomo rozładuje stres. Amulet leżał teraz zapomniany na dnie walizki.

- Kocham cię, Kwiatuszku. Pokój z tobą.

- I z tobą, Ed.

Jarek najwyraźniej nie przysłuchiwał się rozmowie, zajęty piłowaniem desek. Pisk piły jeszcze pogorszył humor Leigh. Po raz kolejny Jarek wtrącił się w jej życie.

Kiedy rodzice wyszli, zbliżyła się do Jarka i dotknęła jego ramienia. Piła zatrzymała się. Jarek podniósł okulary ochronne i spojrzał na nią chłodnym wzrokiem. Był równie uparty jak jego brat, a może nawet bardziej. Musiała go jakoś okiełznać.

Jej myśli ponownie wypełniły wspomnienia, których tak trudno było się jej pozbyć. Musiała go jakoś przekonać, by się wycofał z pomysłu oddania domu jej rodzicom.

- Muszę z tobą porozmawiać. Wyprostował się i skrzyżował ramiona.

- Nie będzie tak źle... - zaczął.

Jego ciało wciąż nie mogło ochłonać po poprzedniej, nie przespanej nocy. Przez chwilę miał wrażenie, że Leigh porzuci wszelkie obawy i odda mu się tak, jak tego pragnął, ale niestety opanowała się zbyt szybko.

- Jest źle. Mam wszystkie moje problemy na jednym miejscu, z wyjątkiem brata. Ale teraz pewnie i on się tu pojawi. Wie, że nie jestem w stanie niczego mu odmówić, jeżeli to rodzice poproszą mnie o pomoc. Ale największy problem stoi na wprost mnie.

- Jak się ma Morris? - zapytał nagle Jarek, przypomniawszy sobie

bukiet, o którym mówił mu Michail. Czy drogi Morris nie wpadnie tutaj, by dzielić z nią pokój pod pozorem pomocy w interesach?

Jarkowi nie podobała się ta zazdrość, mimo to nie był w stanie się jej wyzbyć. Miał Leigh w ramionach, całował ją i nie chciał dzielić tych doświadczeń z nikim innym.

- Morris? Morris zawsze ma się dobrze. Dzwonił? - Nagle wyraz jej twarzy wyraźnie się zmienił. - Sądzisz, że dostałam to stanowisko, bo przespałam się z szefem? Nie ty jeden tak myślisz. Jestem od niego młodsza. Awansowałam szybko. Zwykle pracujemy razem. Podróżujemy razem. Niektórzy dodają dwa plus dwa i wychodzi im pięć. Mogłam się tego po tobie spodziewać. Ale Morris jest dla mnie nauczycielem i przyjacielem, nikim więcej.

- Dlaczego „mogłaś się tego po mnie spodziewać”?

- Jesteś taki... fizyczny... cielesny... Morris jest bardziej... intelektualistą. To naturalne, że skupiasz się na fizycznej stronie życia. Wczorajszej nocy...

- Twoi rodzice powinni być blisko ciebie, to logiczne - zmienił temat. - W ten sposób możesz zawsze mieć ich na oku.

- A ta koza?

- Zobaczyli stado kóz podczas podróży z Kalifornii. Bliss powiedziała mi, że zawsze marzyła o ogrodzie i zwierzętach, ale zbyt często zmieniali miejsce pobytu. Kupiłem jej małą kózkę w prezencie. Nazwała ją Pięknym Lotosem.

Leigh usiadła nad basenem i zakryła oczy dłonią.

- To koza, nie kozioł, a to oznacza...

- Tak. Małe kózki. To naturalna kolej rzeczy.

- Kozy. Płoty - westchnęła Leigh. - Ludzie, którzy będą się skarżyć, że kozy zjadły ich kwiaty. Albo ubrania. Rachunki za paszę. Weterynarz. Pewnego razu moi rodzice ukryli dogorywającego bizona i nie masz pojęcia, ile mnie to kosztowało. A do tego musiałam zapłacić grzywnę za wywiezienie z rezerwatu chronionego zwierzęcia. Poza tym kozy zwykle nie są najlepiej widziane w wynajmowanych mieszkaniach. Nie wiem, co powiedzą na to twoi rodzice. Wiem, że w żadnym hotelu by tego nie zaakceptowano.

- W tym hotelu koza zachowała się jak należy. W łazience prócz mydła nie znalazła wiele do zjedzenia. O mydle zapomnieliśmy. Rano zabrałem ją do warsztatu ojca. Spodobała mu się. W dzieciństwie w Rosji pasł kozy.

Pełen rozpaczony gest Leigh wskazywał, że czekała już na pożegnalną rozmowę z Michaiłem i dodatkowy rachunek. Jarek nie mógł powstrzymać uśmiechu.

- Powinnaś się odprężyć, Kwiatuszk.

- Czy myślisz, że mam jakiegokolwiek szansę, żeby przekonać Michaila do przyjęcia kogo innego jako kierownika sklepu?

Jakiegokolwiek? - zapytała z rozpaczą w głosie.

- Absolutnie żadnych - odpowiedział, gładząc palcem jeden z jej loków. - Najwyraźniej masz już co robić przez całe lato. Spróbuj znaleźć dobre strony tej sytuacji.

Leigh nagle wstała i popchnęła go tak, że usiadł na podłodze. Widok z tej perspektywy był niezły - opinająca piersi bluzka i długie, długie nogi.

- Tylko mnie nie bij - rzucił żartobliwie, chociaż trudno mu było

opanować podniecenie.

- Mam ochotę wepchnąć cię do basenu, ale jesteś dla mnie zbyt ciężki.

- Za to ty nie - powiedział i jednym ruchem wrzucił ją do wody.

Wypłynęła na powierzchnię. Jej buty pływały obok. Kiedy wyszła na brzeg, jej oczy ciskały błyskawice, Jarek jednak zauważał tylko mokre ubranie dokładnie oblepiające jej ciało.

I nagle poczuł w sercu rodzaj łagodnego bólu, jak gdyby otwarło się na nowo.

Nie był pewien, czy ma się z tego cieszyć. Nie lubił czuć się tkliwy i podatny na zranienia. Był na to za stary.

Zawsze czujny, gdy chodziło o to, co dzieje się na terenie hotelu, u ich boku pojawił się Michail.

- Jakież problemy, Leigh?

- Nic, z czym nie umiałabym sobie poradzić - rzuciła przez ramię i skierowała się do pokoju.

- Edowi i Bliss naprawdę podoba się domek rodziców

- powiedział bratu Michail, gdy Leigh zniknęła im z oczu.

- Cieszę się. Powinni wyprowadzić się z Amoteh. Zaczęły się problemy z personelem. Na przykład Georgii nie podobają się wykłady na temat konieczności przejścia na wegetarianizm.

Jarek uświadomił sobie, że bezwiednie jego ciało odpowiedziało na widok Leigh, gdy wyszła z basenu. Instynkt nakazywał mu pobiec za nią, całować ją i kochać się z nią do zupełnego wyczerpania.

To poczucie nie opuszczało go do końca dnia, kiedy nappełnił wymalowany w kwiaty samochód zakupami i odstawił go pod dawny



dom swoich rodziców.

Jego matka już złożyła Edowi i Bliss wizytę.

Stepanowowie wpadli też na pomysł, by wstawić do domu nieużywane już przez nich meble.

Po rozpakowaniu samochodu i odrzuceniu zaproszenia na kolację składającą się z wegetariańskich hamburgerów, Bliss pożegnała Jarka uśmiechem.

- Kwiatuszek ma piękne serce. Jak dotąd, biegła przez życie zbyt szybko, za dużo pracowała i nie miała czasu dla siebie, ale mimo to potrafi darzyć miłością. Nie złamiesz jej serca, prawda?

- Nie, obiecuję - odpowiedział, zastanawiając się, w jaki sposób Bliss wyczuła jego uczucia w stosunku do Leigh.

- Kiedy stała obok ciebie, jej aura promieniowała ciepłem. Jest czymś przybita, ale nie chodzi o pracę. Niepokoisz ją. Nie wie, co z tobą zrobić. Zawsze wpada w zły humor, kiedy coś nie daje się wyjaśnić i uporządkować.

- Przyznaję, że ja też nie wiem, co z nią począć.

- Więc wszystko na pewno dobrze się ułoży - stwierdził Ed. - Daj się unieść prądowi. Pokój z tobą.

Schodząc ze wzgórza, Jarek obejrzał się za siebie. Zobaczył ich oboje siedzących w pozycji lotosu w ostatnich promieniach zachodzącego słońca. Na tle drewnianego domku wyglądali, jakby to było ich miejsce od zawsze. A gdzie było jego miejsce?

Dawno temu wrzucił swoją obrączkę w fale oceanu, przeklinając życie, które musiał prowadzić bez Annabelle.

Leigh wytarła pot z twarzy i przyspieszyła rytm ćwiczeń.

Jako przedstawicielka firmy Bella Sportswear chciała mieć zdrowe ciało i dobrą figurę. Przez okno siłowni widziała stojącego na brzegu samotnego mężczyznę. Czytała kiedyś o wyrzutach sumienia tych, którym udało się przeżyć katastrofę.

Czy Jarek kochał swoją żonę aż tak bardzo, że nie mógł się pogodzić z tym, że żyje, skoro ona odeszła?

Zakończyła ćwiczenia i podeszła do okna. Nie mogła sobie pozwolić na związek z Jarkiem. Potrafiłyby zburzyć cały jej świat, który z takim wysiłkiem zbudowała.

Ed i Bliss go uwielbiali. Ale oni potrafili pokochać każdego.

Teraz mieli bezpieczne i ciepłe gniazdko.

Fadiej nie przyjął czeku, który zaniósł mu do warsztatu.

- Sprawiasz mi przykrość, dziewczynko - usłyszała.

- Ucałuj mnie w policzek, a potem idź odwiedzić rodziców. Moja żona mówi, że potrzebna im pomoc. Myślisz, że tak bardzo pragnę pieniędzy, że przyjąłbym je od ciebie? Odwiedzaj nas, kiedy tylko możesz, i nie pozwól Michailowi na to, żeby wypełniał pracą cały twój czas. Za bardzo zaangażował się w pracę, od kiedy żona go rzuciła. A może już wcześniej. Chciał zapewnić ludziom zatrudnienie, ale ona wolała mieszkać w mieście. I nie chciała mieć dzieci. W końcu umrę, nie doczekawszy się wnuków - westchnął. - Nie będzie komu przekazać nazwiska. I nauczyć, jak należy parzyć herbatę. Kiedy ręce moje i żony zaczną się trząść tak, że nie będziemy mogli nastawić samowara, kto to dla nas zrobi? Naturalnie, chłopcy to potrafią, ale kobiece ręce zawsze robią to lepiej... Mam dwóch dorodnych synów - ciągnął, patrząc jej prosto w oczy. - Weź sobie jednego. Podobasz mi się. Mogłabyś być matką moich wnuków, prawda?

Potrafisz kochać, i dlatego zasługujesz na dziecko. Kobieta, z którą związał się Michail, złamała mu serce. Żona Jarka nie była dość silna. Uważała się za gorszą, bo nie miała dzieci. Była taka smutna... Mówią, że tamtego dnia popłynęła sama, by zatańczyć przy grobie wodza, zdjąć klątwę i urodzić wreszcie zdrowe dziecko.

Leigh wiedziała wiele na temat interesów i domowych finansów, ale gdzieś po drodze zupełnie zatraciła to, co w życiu najważniejsze.

Może Annabelle miała rację - liczyło się tylko to, żeby być kobietą i mieć dziecko z ukochanym mężczyzną.

Nie była pewna, czy jest w stanie pokochać aż tak mocno. Zawsze dotąd skupiała się na przetrwaniu, nie na realizacji marzeń.

Nie miała możliwości zaspokajać własnych potrzeb, a do tego Jarek wniósł w jej życie odczucia, jakich się nie spodziewała - pragnienie dotykania go, wpatrywania się w jego oczy...

- Zostaw mnie w spokoju - wyszeptała, chociaż pragnęła go znowu zobaczyć.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Jarek zauważył niewielkie światełko przesuwające się wzdłuż ścieżki z Amoteh do domku Ed i Bliss. Była jedenasta w nocy.

Nie umiał znaleźć sobie miejsca w domu, więc poszedł na molo. Odgłosy morza wydawały mu się znajome, a jednak inne.

To on się zmienił. Ciało Leigh, jej oddech i ciepło jej skóry mówiły mu, że życie jeszcze się nie skończyło. Od lat gryzł się przeszłością, ale życie biegło swoim kursem.

Za dnia turyści wypływali na wycieczki łodzią Lanniego, jedli hot dogi i kupowali muszelki z Chin.

Zauważył kuter Larsa Andersa wypływający z portu bez odpowiedniego oświetlenia.

Lars wyraźnie nie lubił Stepanovów. Kilka lat temu jego maltretowana żona i syn znaleźli azyl właśnie u rodziców Jarka. Kiedy Lars przyszedł po rodzinę, spotkał się z twardą pięścią Fadieja, który dał mu w twarz na oczach posiniaczonej żony.

Kobieta dawno wyprowadziła się i ułożyła sobie życie na nowo, ale Lars łatwo nie zapominał.

Dużo pił i w pubie skarżył się głośno, że Michail nie pozwalała mu dostarczać owoców morza do hotelu. W lecie i tak zarabiał spore pieniądze, szczególnie dlatego, że nie służył z etyki zawodowej, co było przyczyną konfliktu z Michaiłem.

Jarek zauważył, że okna domku na wzgórzu były ciemne. Ed i Bliss prawdopodobnie już spali.

Nagle zobaczył na ścieżce błysk drugiej latarki, co go zaniepokoiło. Lars i jego ludzie byli w porcie i na pewno już nasłuchali się plotek o potencjalnych łatwych ofiarach.

Szybko przebył drogę do domu i skrył się za starą sosną. Ktoś podniósł maskę samochodu i majstrował przy silniku.

W niewyraźnym świetle latarki zobaczył twarz Leigh i jej zaokrąglone biodra. Najwyraźniej wiedziała, co robi, bo zawiesiła latarkę ponad sobą i wyjęła skrzynkę z narzędziami.

Jarek nie mógł się powstrzymać. Podszedł bliżej i kiedy się wyprostowała, włożył jej w rękę klucz.

- Dziękuję - odpowiedziała bezwiednie.
- Nie ma sprawy.

Dopiero teraz spojrzała na niego.

- Odejdź, jestem zajęta.
- Widzę.

- Znam się na silnikach. Bawiłam się w mechanika, od kiedy sięgam pamięcią. Nie zwykłam naprawiać wynajętych samochodów, bo są na gwarancji, ale radzę sobie z gratem rodziców.

Zajrzał pod maskę.- Masz jakiś szczególny powód, żeby wykręcać świece o tej porze?

- Nie waż się ich z powrotem wkręcić. Nie chcę, żeby się stąd ruszali, póki nie znajdę dla nich jakiegoś miejsca.

- A co jest złego w tym miejscu?

- Zbyt wiele problemów.

- Najwyraźniej im się tu podoba.

- To może się zmienić - stwierdziła z westchnieniem. - Wierz mi, ja ich znam. Nie zrobiłeś nikomu przysługi, przywożąc ich tutaj. Sama bym sobie poradziła.

- Naprawdę?

Księżyc wyszedł zza chmur i pozwolił Leigh lepiej przyjrzeć się twarzy Jarka.

- Tęsknisz za nią, prawda? Za żoną?

- Czasami. Czasami myślę, że to był tylko sen. A czasami słyszę jej głos w szumie wiatru, jak głos Lorelei, która zwodziła żeglarzy na manowce.

- Nie powinieneś się obwiniać. Wysłuchałam różnych opowieści.

Wszystkie zgadzają się co do jednego: twoja żona potrafiła obchodzić się z motorówką. Może po prostu potrzebowała chwili samotności. Czasami kobietom tego potrzeba.

- Pokłóciliśmy się tego dnia. Ona chciała popłynąć na wyspę i zatańczyć przy grobie wodza Kamakani, by zdjąć klątwę. Kiedy byliśmy dziećmi, często się tam bawiliśmy i klątwa wodza stała się obsesją Annabelle. Łódź wróciła na brzeg bez niej. Wezwano mnie później, by zidentyfikować ciało, które wyrzuciły fale.- Jak mi mówiono, przesmyk oddzielający wyspę zwykle nie jest niebezpieczny. Druga strona wyspy owszem, bo fale oceanu mogą rzucić łodzią o skały.

Jarek myślał nad tym, ile razy przepływał ten przesmyk i zawsze prąd wynosił go szczęśliwie na brzeg.

Czy Annabelle tamtego dnia chciała się zabić?

Czy rozmyślnie wybrała drogę dookoła wyspy?

Wzięcie Leigh za rękę wydało mu się w tej sytuacji naturalnym gestem.

- Odprowadzę cię.

Jej palce rozluźniły się i ułożyły swobodnie w jego stwardniałej dłoni.

- Martwię się o rodziców, Jarku. Nie jestem pewna, czy w tym wieku są w stanie się zmienić i prowadzić osiadłe życie.

- Daj im trochę czasu - odpowiedział, zastanawiając się, czy kiedykolwiek myślała o sobie.

- Jestem wyczerpana. W tym stanie nie powinnam się do ciebie zbliżać.

To stwierdzenie wyrwało Jarka spośród wspomnień. Ujął dłoń Leigh

tak, by nie mogła jej uwolnić, i podniósł ją do ust.

- Dlaczego?

A jednak mu się wyrwała.

- Bo jesteś taki... Ulegasz nastrojom. Czasami jesteś dziecinny, czasami zabawny, czasami... Nie mam siły na takie gry. Lubię rzeczy przewidywalne. Wiem, że gdyby podczas sztormu ktoś wzywał pomocy, byłbyś pierwszy, żeby jej udzielić. Jesteś stałym bywalcem pubu, a czasami nawet zastępujesz barmana. Twoja chłopięca beztroska pociąga kobiety. Przychodzisz na zabawy w hotelu, chociaż nie mogę sobie wyobrazić ciebie w garniturze. Lubisz się zakładać o cokolwiek, a dzisiaj słyszałam, jak pokojówki wspominały, że Marcela próbowała... cię uwieść na łóżku w salonie wystawowym.

Usiłowania Marceli napełniły go niesmakiem.

Przyszła do salonu pod pretekstem, że chce się dowiedzieć więcej o meblach Stepanovów. Jej pełne silikonu piersi nie zrobiły na nim wrażenia nawet wtedy, gdy je zupełnie odkryła, blokując sobą drzwi wyjściowe. A wtedy on wyszedł przez okno.

Nie podobał mu się portret odmalowany przez Leigh. Ciężko pracował i nie marnował życia. Po prostu próbował uciec od koszmaru, jakim była śmierć Annabelle, i od nękających go wyrzutów sumienia.

- Chodzi ci o nasze łóżko? To, w którym spaliśmy razem?

- Nie podoba mi się takie przedstawienie sprawy. Staralam ci się wytłumaczyć, dlaczego wolę się trzymać z dala od ciebie. Wczoraj byłam wyczerpana, zdenerwowana i dlatego...

- I dlatego płonęłaś w moich ramionach? To chciałaś powiedzieć? Uważasz mnie za playboya, prawda? Leigh, mam trzydzieści sześć lat i

biorę odpowiedzialność za to, co robię.

- Bliss mówi, że kierujesz się uczuciami i że żyjesz pełnią życia.

Ale z tego, co o tobie słyszałam, jesteś facetem, który łamie kobiece serca i nie zamierza wdawać się w poważniejsze związki. Nie mam na to czasu...

- A na to znajdziesz czas? - nie mógł się powstrzymać, by jej nie pocałować.

Ogień i pragnienie nagle powróciły.

- Masz duże doświadczenie - wyszeptała, gdy rozluźnił uścisk. -  
Lepiej już pójdę.

Jarek patrzył, jak wspina się w kierunku Amoteh.

Instynkt nakazywał mu pójść za nią.

Zakrył oczy dłońmi.

Leigh najwyraźniej nim gardziła, a jednak nie był w stanie się wyzbyć tej fascynacji. Gdzie podziała się jego duma?

Nagle uśmiechnął się, po czym niemal zaczął sobie współczuć z powodu tego, co będzie musiał wycierpieć, gdy Leigh dowie się, że dzięki niemu niedługo zjawi się tutaj także jej brat. Jednak zebranie całej rodziny w jednym miejscu oznaczało, że Leigh nie będzie musiała za nimi jeździć, a jeżeli nastąpi jakiś kryzys, wszyscy będą gotowi jej pomóc.

Jarek spędził kolejną bezsenną noc.

Męczyło go nie tylko niezaspokojone pożądanie, ale i inne pragnienie, którego nie był jeszcze gotowy zaakceptować.

Następnego ranka Leigh po raz kolejny starała się przekonać Michaila, by pozwolił komu innemu poprowadzić sklep. Nie udało jej się.

Z jakiegoś powodu Stepanov był w stanie przystać na niemal



wszystkie jej warunki prócz tego jednego.

Bliss była zachwycona ogrodem. Ed odkrył, że samochód nie chce ruszyć, ale nie przejął się tym szczególnie.

Leigh spojrzała znad teczki ze szkicami na Jarka, który, rozebrany do połowy, wyglądał deski na regały. To, co poczuła na widok jego pokrytych kurzem i potem mięśni, mogła określić jedynie jako żądzę.

Mimo wszystko Jarek był bratem Michaila, a ona była gotowa zrobić wszystko, by zachować dobre stosunki ze zleceniodawcą.

Postara się być miłą, ale stanowczą.

- Wszystko w porządku? - zapytała, starając się zachować uprzejmy i rzeczowy ton.

Pokręcił głową, nie odrywając się od pracy. Gdy podeszła bliżej, podniósł oczy.

- Nie podchodź - rzucił.

Jego ton tak ją zaskoczył, że zrobiła krok w tył i potknęła się o leżący na podłodze kabel.

Gdy upadała, Jarek zdążył wyłączyć szlifierkę i złapać Leigh.

- Dziękuję.

- Proszę bardzo. Trzymaj się ode mnie z daleka, dobrze? - powiedział z uśmiechem, który zaparł jej dech.

- Kiedy, twoim zdaniem, wewnątrz sklepu będzie gotowe? Chodzi o to, że zamówiłam już wieszaki, a Michail chce, żeby zacząć sprzedaż jak najszybciej.

- Już ze mną rozmawiał. Michail i tata skończą montaż dziś w nocy.

- Przykro mi, że to odciąga twoją rodzinę od pracy przy meblach.

- O co ci chodzi? Zwykle nie jesteś taka rozmowna. Chcesz czegoś

ode mnie?

To bezpośrednie pytanie uświadomiło jej, że najbardziej chciała pocałunku.

- Nie, zupełnie nic. Po prostu staram się być miła.

- Miła? Nie chcesz stracić kontraktu i premii? Pozwól, że cię uspokoję. Nie mam nic do czynienia z interesami Michaila. Jestem stolarzem. Jeżeli nie masz mi nic więcej do powiedzenia, zostań na swoim miejscu. Miałem ciężką noc. A ty dobrze spałaś?

Leigh śniła, że kochają się na łóżku w salonie wystawowym.

Nagle wyraz twarzy Jarka złagodniał.

W pomieszczeniu pojawiła się drobna pokojówka ze szklanką zimnej lemoniady. Jej bluzka była rozpięta,

- Cześć, Louise. Dziękuję.

Rzucił okiem za odchodzącą dziewczyną, po czym łapczywie wychylił szklanekę. Pustą oddał Leigh.

Nawet po wypiciu napoju z lodem jego pocałunek był gorący.

- Ładnie wyglądasz nawet z kurzem we włosach - roześmiał się. - I z zazdrością w oczach.

- Co? Nigdy w życiu nie byłam zazdrosna - zaproponowała, ale wzrok Jarka mówił, że rozpoznał w niej to uczucie.

- Powiedziałem ci, że kochałem moją żonę. Obwiniam siebie o jej śmierć. Louise znam od urodzenia. Wydaje mi się, że Wolę kobietę o włosach koloru miedzi, której oczy przybierają barwę miodu i której pocałunki świadczą o tym, że czuje do mnie to samo, niezależnie od tego, co mówią usta.

Założył okulary ochronne i wrócił do pracy. Leigh ciągle jeszcze

stała nieruchomo. Powtarzała sobie w myślach jego słowa. Jarek mówił o niej. I o swoich najgłębszych uczuciach - miłości do żony, poczuciu winy. Mówił z nią otwarcie, jak mężczyzna z kobietą, którą kocha. Kocha! Ją? Dlaczego właśnie ją?

- Zniosę tę szklanekę do kuchni - wyjąkała i wybiegła. W kuchni zastała Michaila czytającego gazetę z nogami

na krześle. Jego widok wprowadził ją w zakłopotanie.

- Bawiłaś się w kurzu? - zapytał na jej widok. - Jak leci?

- Wszystko w porządku. Dowiedziałam się, że masz zamiar pomóc w wykończeniu sklepu.

- Lubię pracę fizyczną. Pomaga odreagować stres. Ty też powinnaś się zrelaksować, Leigh. Z tego, co widzę, masz wszystko pod kontrolą.

- Dziękuję. Wiesz, spędzam wieczory w siłowni. Dzisiaj zamiast tego mogłabym wam pomóc. Żeby sklep jak najszybciej zaczął działać.- To byłoby bardzo miłe z twojej strony - odpowiedział uprzejmie Michail i odszedł, pogwizdując.

Nie spodziewała się tego po tak poważnym biznesmenie.

Wieczorem pewna siebie podeszła do trzech mężczyzn, którzy byli zajęci piłowaniem desek. Miała na sobie koszulkę, spodnie od dresu i adidasy.

- Co ona tu robi?! - zawołał Jarek na jej widok. Fadiej uśmiechnął się, po czym uściskał ją i okręcił

dokoła siebie, jakby była małą dziewczynką.

- Przyszłam wam pomóc. Michail mi pozwolił.

- To dziewczyna - mruknął Jarek. - Będzie się plątać dokoła i jeszcze sobie coś zrobi.

- Będę uważać. A poza tym już pracowałam na budowie.
- Możesz posprzątać - pozwolił jej łaskawie Jarek.
- Odkurzacz stoi w kącie. Tylko nie wchodź nam w drogę. Jeżeli coś ci się stanie, stracimy cenny czas.

Leigh złapała miotłę i zabrała się do sprzątanania. Nie miała zamiaru się poddać tylko z powodu złego humoru Jarka.

Zupełnie nie rozumiała dziwnych uśmiezków pozostałych Stepanovów.

Przez następne dwie godziny podawała im gwoździe, zbierała obrzynki i starała się nie okazywać zmęczenia.

- Jak tam, dziewczynko? - zapytał ją nagle Fadiej.
- Dobrze jest pracować razem, nie myśleć ciągle o interesach, prawda?- Owszem, dobrze jest zobaczyć, jak coś powstaje. Nagle Fadiej wziął ją na ręce. Leigh roześmiała się beztrosko.

- Zabierz ją stąd - powiedział do Jarka. - Jest zmęczona. Może powinniście pójść na spacer. I tak skończyliśmy na dziś. Jutro wieczorem zrobimy boazerię. Potem zostaną już tylko lustra i zmontowanie półek, ale z tym Jarek poradzi sobie sam.

Leigh nie była w stanie oddychać, gdyż twarz Jarka znalazła się tylko o centymetry od niej.

Miała ochotę zarzucić mu rękę na szyję i pocałować go, ale nie mogła ryzykować.

Grymas jego ust potwierdził, że zrozumiał.

- Dziękuję, Fadiej. Tak bardzo bym chciała, żeby ten sklep okazał się sukcesem - zwróciła się do najstarszego z mężczyzn.

Fadiej ucałował ją w oba policzki.

- Za bardzo się starasz, dziewczynko - szepnął jej do ucha. - Odpręż się. Korzystaj z życia.

- Ona tego nie potrafi - usłyszała głos Jarka.

- Nauczy się. Szybko się uczy. Do zobaczenia jutro. Michail skinął głową i skierował się do gabinetu, Fadiej

wyszedł bocznymi drzwiami. Jarek wyłączył maszyny i światła.

- Co z tym spacerem? - Wyciągnął do niej rękę.

- Muszę zrobić inwentarz...

Ujął jej dłoń, po czym podniósł do ust. A potem odwrócił i ucałował wnętrze dłoni.

- Czego się boisz, Leigh? Mnie? Czy siebie?

Jego pytanie nie opuściło jej nawet w windzie. Nieco później, nie mogąc skupić się na pracy, Leigh podeszła do okna. Wiedziała, że stojący na skałach samotny mężczyzna to Jarek, który wciąż walczy ze swoją przeszłością.

Dlaczego tak bardzo pragnęła pobiec do niego?

Dlaczego Annabelle nie zostawi go wreszcie w spokoju?

Dlaczego tak bardzo ją to obchodzi?

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Jarek nie rozmawiał z Leigh od dwóch tygodni. Była bez przerwy zajęta klientami, nowym towarem i raportami ze sprzedaży. A kiedy przychodził sprawdzić stan techniczny sklepu, zawsze unikała go jak ognia. Tak, czuł się urażony. I, owszem, nie przestał jej pragnąć, ale nie miał zamiaru się poniżać. Nie mógł wpływać na jej decyzje.

O zmierzchu podjechał motocyklem na parking przed hotelem. Pamiętał jej reakcję na pojawienie się w Amoteh rodziców. Najprawdopodobniej nie będzie zachwycona, kiedy dowie się, że siedzący za nim pasażer to jej brat. A do tego „Zimowy Chłopiec” nie był w najlepszym nastroju.

Rozpieszczony surfer bawił się na kalifornijskim wybrzeżu za pieniądze siostry. Zanim jeszcze przywiózł tutaj Eda i Bliss, Jarek najpierw spotkał się z Ryanem, by porozmawiać o rodzinnych zobowiązaniach. Ryan zgodził się na przyjazd do Amoteh, ale poprosił o trochę czasu na pożegnanie z przyjaciółmi. Jarek wsunął mu do ręki bilet na samolot i dodał pewien przekonujący argument.

Mimo wszystko chłopak pojawił się na lotnisku w Seattle w oznaczonym terminie. Kiedy zaparkowali przed hotelem, zeskoczył z siodełka i zerwał z głowy kask.

- Tutaj nie ma fali. To nie Hawaje. Co za gówno.
- Przyzwyczajaj się. Spędzisz tutaj całe lato. - Jarek zauważył młodą kobietę z kolorowym szalem omotanym wokół bioder, która zbliżała się do nich szybkim krokiem.
- Ryan, w tej okolicy chyba nie można surfować? - Leigh skupiła

się na obecności brata. - Myślałam, że wysłałam ci dość pieniędzy, żebyś na razie dał spokój Edowi i Bliss.

- Hej! Nie przyjechałem tu z własnej woli. To ten facet zaprosił mnie na wycieczkę.

- A co tym razem wymyśliłeś? - zwróciła się Leigh do Jarka.

- Wyjaśniłem twojemu bratu kilka podstawowych zasad życia.

- On uważa, że za dużo pracujesz i że ja powinienem pomóc w utrzymaniu rodziny - wtrącił Ryan.

- Czyżby?

- Dom twoich rodziców stoi tam, na wzgórzu - wskazał mu Jarek. - Zostaniesz tam i będziesz pomagał we wszystkim, co okaże się potrzebne. Pamiętaj, że nie masz prawa prosić ich ani Leigh o pieniądze i że dałeś mi słowo, że nie zwiejesz. Na początek trzeba naprawić ganek i pomóc Edowi i Bliss w ogródku. I nie zapomnij po sobie sprzątać.

Ryan przygarbił się i wbił oczy w chodnik.

- Znam tę minę - wtrąciła się Leigh. - Masz już trzydzieści jeden lat, ale zachowujesz się tak samo, jak kiedy miałeś trzy. Co tym razem zmalowałeś?

- Słyszałem, że tutaj ciągle pada - rzucił Ryan, wpatrując się w pokrywające niebo szare chmury. - Mieliśmy imprezę w hotelu. Trochę przeholowaliśmy. Ten facio zapłacił rachunek, a teraz ja muszę to odrobić w jakiejś choliernej fabryce mebli. Sześć dni w tygodniu! A w wolnym czasie mam uprawiać ogródek dla Eda i Bliss, robić im zakupy i być chłopcem na posyłki. Ile się teraz płaci niewolnikom?

- Zachowasz dla siebie całą wypłatę. Ale jeżeli stracisz tę pracę, czeka cię przygotowywanie przynęty dla rybaków. A potem

zeskrobywanie małży obrastających kutry, a zapewniam cię, że w porównaniu z tym praca przy meblach to dziecinna zabawa... A teraz kontynuujcie to rodzinne spotkanie beze mnie. Widzimy się jutro o siódmej rano, Ryan. - Jarek wskoczył na siodełko i odjechał w stronę warsztatu. Po kłótniach z Ryanem i widoku Leigh w pareo potrzebował dotyku solidnego drewna.

Mimo że Leigh wyraźnie dała mu do zrozumienia, że w jej życiu nie ma dla niego miejsca, nie potrafił o niej zapomnieć. Po zamknięciu zakładu poszedł do baru, w którym spotkał Larsa Andersa nad kuflem piwa. Zauważył, że wzrok Larsa pełen jest nienawiści. Zignorował go, jak zawsze, i pogładził ręką bar odnowiony przez ojca. Nagle zauważył błysk metalu i zobaczył, jak Lars rysuje nożem gładką powierzchnię drewna. Doskonale wiedział, jak sprowokować kogoś do bójki, a Jarek był w odpowiednim nastroju, choć nie powinien się bić, gdyż spodziewał się wizyty Leigh.

- Ta kobitka w hotelu twojego brata... - doszedł go nagle głos Larsa - myślisz, że z nim sypia? A może ze swoim szefem też? Kwiaciarka mówi, że codziennie zamawia dla niej kwiaty. A może taka potrzebuje prawdziwego faceta - na przykład mnie? - Wraz z ostatnimi słowami Lars po raz kolejny wbił nóż w lśniącą ladę.

Jarek skoczył w kierunku Larsa. Uniknął pierwszego ciosu, po czym skupił się wyłącznie na walce. Bójka z Larsem była doskonałym sposobem na rozładowanie napięcia po tak ciężkim dniu. Lars był natomiast zbyt pijany, by skutecznie walczyć, i w końcu musiał przeprosić Jarka i zapłacić za szkody w barze.

O jedenastej Jarek w ubraniu leżał na łóżku. Nie czuł satysfakcji z



wygranej walki. Uśmiechnął się melancholijnie na dźwięk dzwonka. Ktokolwiek to był, właśnie potknął się o sznurek, który przeciągnął pomiędzy barierkami na ganku. Niewielka była to ochrona przed żadnym zemsty zbójem, ale z drugiej strony było mało prawdopodobne, by Lars w ogóle próbował wejść frontowymi drzwiami.

Jarek wstał z łóżka. O tej porze, ktokolwiek to był, powinien najpierw zapukać.

Otworzył drzwi i podmuch wiatru wepchnął do środka Leigh w eleganckim, zapiętym aż po szyję płaszczu. Jarek przytrzymał ją jedną ręką, a drugą zamknął drzwi.

- Tęskniłem za tobą – powiedział. Leigh spojrzała na niego i parasolka wypadła jej z ręki na podłogę.

- Ja... ja też za tobą tęskniłam - wyszeptała, wynagradzając mu w ten sposób wszystkie te chwile, kiedy uciekała na sam jego widok. Dotknęła sińca, jaki pozostawił na jego policzku cios Larsa. - Coś cię boli? Słyszałam, że... broniłeś mojej dobrej opinii. Nic ci się nie stało? Nie chcę, żebyś wdawał się w bójkę. Obiecuj mi, że tego więcej nie zrobisz. - Odgarnęła mu włosy z czoła, po czym wspięła się na palce i delikatnie ucałowała posiniaczony policzek.

- Po to przyszłaś? Żeby wymóc na mnie obietnicę? - Jego usta spiły krople deszczu z jej warg.

- Obiecuj. Obiecuj mi to zaraz.

- Nie mogę. Nie w przypadku Larsa. On pije.

- Ty też piłeś.

- Czuję się samotny. Poszedłem zobaczyć się z przyjaciółmi.

Leigh odsunęła się i wbiła oczy w ciemność za oknem.

- Czego jeszcze ode mnie chcesz?

- Nie mogę wziąć odpowiedzialności za Ryana. On nie potrafi dotrzymywać słowa. Oddam ci pieniądze, które zapłaciłeś. W tej chwili nie mam z czego, ale...

- Przestań. - Wsunął dłoń w jej włosy i pomyślał, że jest wspaniała, kiedy tak walczy o szczęście swojej rodziny. - Musisz wreszcie pozwolić mu dorosnąć, kochanie. Dał słowo i dotrzyma go. A pieniądze zostaną potrącone z jego wypłaty. - Ty go nie znasz. Posługuje się Edem i Bliss, by wyrzucić na mnie presję, a ja nie potrafię im odmówić.

- Ryan już zrozumiał, że tutaj nie ma obrońców. Musi dorosnąć. Ale nie zrobi tego, jeżeli bez przerwy będziesz go osłaniać. A my mamy jeszcze jedną sprawę do załatwienia.

- Tak, wiem. - Znowu odwróciła się do okna. - Przerażasz mnie. Przeraża mnie to, co masz na myśli. Nie mogę robić tego, na co mam ochotę. Mam zobowiązania. Przyszłam tutaj, żeby powiedzieć ci, że nie możesz się wtrącać do mojego życia. Michail powiedział mi, że biłeś się z mojego powodu. Od dawna sama się o siebie troszcę, Jarku. Plotki nigdy mnie nie dotykały, bo zawsze były nieprawdziwe. Nie sypiam z Morrisem. - Spojrzała Jarkowi w twarz. - Nie sprzedałabym siebie za stanowisko, niezależnie od tego, jak bardzo by mi na nim zależało. Poza tym on nie jest typem mężczyzny, który zawarłby taką transakcję,

- Wiem, że dużo pracujesz. Ale może wreszcie nadeszła chwila, żebyś pomyślała o sobie. Sama musisz o tym zdecydować.

- Ty lubisz zabawy. Ja nie.

- Może nie wiesz, jak się bawić.

- Pewnie masz rację. Nie wiem nawet, czy mam na to czas i czy

chcę się uczyć. Wierzysz mi, prawda?

Zawsze będzie jej wierzył. Ona nie była w stanie oszukiwać.

- Może nie tylko ty się boisz tego, co dzieje się między nami.-

Annabelle... - powiedziała cicho. - Ty ciągle nie potrafisz o niej zapomnieć. I ciągle się obwiniasz. Ja... nie potrafię jej zastąpić.

- Ona nie ma z tym nic wspólnego - wyszeptał Jarek, schylając się do jej ust. - To sprawa między tobą a mną.

Była wściekła na Jarka, że przywiózł Ryana do Amoteh. Teraz cała jej rodzina kręciła się w pobliżu hotelu. A Michail mógł nie wykazać takiego zrozumienia dla jej sytuacji jak Morris. Do tego jeszcze, jak zwykle, pokłóciła się z bratem.

Ledwie zdążyła wrócić do pokoju i odebrać telefon od Morrisa, kiedy w drzwiach pojawił się Michail. Zrzuciła szlafrok na nowy model kostiumu kąpielowego, który właśnie przymierzała. Michail najwyraźniej był czymś poruszony.

- Nie miałaś żadnych wiadomości od Jarka? Była bójka w barze, poszło o ciebie... pomyślałem, że może...

- Słucham? - Przez myśl przemknęła jej seria koszmarów: Jarek na izbie przyjęć, Jarek leżący w kałuży krwi...

W spokojny sposób Michail zrelacjonował, w jaki sposób Jarek starał się bronić jej czci w barze. Ciekawe, dlaczego się uśmiechnął, kiedy zrzuciła szlafrok i nałożyła nieprzemakalny płaszcz, po czym wybiegła bez pożegnania.

Musiała zobaczyć Jarka. Ta myśl napełniła ją nagle oszałamiającą radością. A potem podmuch wiatru wepchnął ją w jego ramiona i zapomniała o wszystkim - o Ryanie, problemach zdrowotnych Eda i

depresjach Bliss. Zapomniała nawet, ile dla niej znaczył kontrakt z Amoteh. Kiedy poczuła jego ciepłe, mocne ciało obok siebie, odnalazła spokój. Swoją drugą połowę.

Zamknęła oczy i poddała się jego pocałunkom. Przeszłość zniknęła, życie zaczynało się na nowo.

Jarek przygarnął ją do siebie i wsunął jedną rękę pod płaszcz...

- Bikini - rzucił z uśmiechem.

W jego głosie brzmiała radość, jakby był dzieckiem, które wyjmuje prezent spod choinki. Powoli rozpiął płaszcz i odrzucił go na bok. Jego twarde dłonie dotknęły jej ramion, po czym jednym szybkim ruchem Jarek rozwiązał pasek przytrzymujący stanik od góry.

Dotknęła jego ciepłej, gładkiej piersi. Ich serca biły w tym samym rytmie. Nigdy wcześniej nie spotkała mężczyzny tak czułego, tak delikatnego. Powoli rozwiązał pozostałe sznurki. Jedwabisty materiał zsunął się w dół.

Jarek spojrzał na leżące na podłodze kawałki materiału. W jego spojrzeniu znowu zauważyła dumę. Wiedziała, że nie dotknie jej, jeśli ona go o to nie poprosi.

- Tak - szepnęła, ciągle bojąc się własnego pragnienia. - Tak, zrób to - powtórzyła, zrzucając pantofle.

Poczuła jego usta na swoich wargach. Wyczuwała jego rosnące pragnienie. Nagle jego ramiona uniosły ją i ułożyły na łóżku. Każde dotknięcie potęgowało jej głód.

I wreszcie miała to, czego tak bardzo pożądała...

Poddała się rytmowi pieszczot Jarka, ruchowi jego ciała. Nagle wyraz jego twarzy potwierdził jedyną prawdę - że należała do niego, a on

do niej. Zapomniała o tym, kim była, o wszystkich zobowiązaniach i nakazach. Liczył się tylko Jarek. Był jak bezpieczna przystań podczas burzy.

Szepnął coś, czego nie usłyszała, gdyż pogrążyła się w rozkoszy, wykrzykując jego imię: Jarek, Jarek...

Wydobyła się na powierzchnię, trzymając się jego ciała jak kotwicy w tej nowej i niepewnej rzeczywistości. Oparła głowę na jego ramieniu i postarała się znaleźć odpowiedzi na swoje pytania, ale nie była w stanie. Słyszała jedynie równe bicie jego serca i plusk deszczu za oknem. Przytuliła się do niego, starając się go ochronić przed bolesnym wspomnieniem kobiety, która przyzywała go z głębin przeszłości.

To sprawa między tobą a mną, powiedział.

- Mówiłeś, że czasami sypiasz w salonie wystawowym. To dlatego, że potrzebujesz miejsca, które ci o niej nie przypomina, prawda?

- Prawda - skinął głową. - Twoi rodzice wybrali ci właściwe imię, Uroczy Kwiatuszku. A teraz zrobimy to samo, ale bez pośpiechu. Pozwól mi. Chcę zrobić na tobie dobre wrażenie - mruknął Jarek, znowu ją pieszcząc.

Niemal świtało, kiedy Leigh włożyła swój przeciwdeszczowy płaszcz. Stała nad łóżkiem, by przyjrzeć się mężczyźnie, który był teraz jej kochankiem.

Powoli otworzył oczy, jak gdyby jej zmysłowe spojrzenie przemówiło do niego. Dłoń Jarka dotknęła jej uda. Jego spojrzenie mówiło, że pragnął jej ponownie. Uśmiechnął się lekko, a ona odpowiedziała mu uśmiechem. Zanim wyszli, przez moment stali na ganku. Jarek obejmował ją ramionami. Po raz pierwszy w życiu czuła, że mogłaby tak trwać przez

wieki. Wiedziała, że znalazła źródło prawdziwego spokoju.

Jego pocałunek świadczył nie tyle o namiętności, co o czymś głębszym, czego zarazem obawiała się i pragnęła...

Kiedy Leigh odeszła, Jarek zacisnął palce na barierce. Nie chciała, by ją odprowadził do hotelu, a to znaczyło, że chciała zachować pozory i że nie była jeszcze pewna swoich uczuć. Zamknął oczy i przypomniał sobie jej ciało, gdy się kochali, jej pożądanie, równie intensywne jak jego własne pragnienie.

Wydało mu się, że we mgle kryjącej Truskawkowe Wzgórze ukrywa się wódz Kamakani, przeklinając obcą ziemię. Legenda mówiła, że klątwę mogła zdjąć tylko kobieta, która zna swoje serce.

Jarek nie był w stanie pozbyć się poczucia, że wszystko, czego pragnął i co ukochał, mogło mu być łatwo odebrane. Czy to nad nim ciążyła klątwa?

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Leigh wygładziła na sobie kostium kąpielowy i poprawiła pareo, które maskowało nieco zbyt wycięte majteczki. Uznała, że dla celów reklamy powinna okazać, jak dobrze prezentują się kroje proponowane przez Bella Sportswear.

Zadrzała lekko na wspomnienie własnej namiętności. Nie sadziła, że będzie do niej zdolna. Westchnęła głęboko w chwili, kiedy klientka, która utrzymywała, że nosi rozmiar M, a powinna XL, wyszła z przymierzalni w bikini. Leigh zdobyła się na uśmiech, zdjęła z wieszaka kostium o innym wzorze i rozmiarze i podeszła do kobiety, która ze zmarszczonym

czołem przeglądała się w lustrze.

- Na metce jest rozmiar 42, ale w rzeczywistości ten model jest mniejszy. A w zielonym będzie pani wyglądała świetnie. Doskonale współgra z kolorem pani oczu.

Zielony. Kolor oczu Jarka, pełnych namiętności i...

Umieszczenie sklepu, zaraz obok basenu, było doskonałe.

Sprzedaż trwała od tygodnia i przychody były Wyższe od przewidywanych, mimo tego, że Michail uznał, że wystarczy, by sklep był otwarty do czwartej po południu.

- Jeżeli goście chcą popływać, a zapomnieli zabrać ze sobą kostiumu, to jest ich problem, a nie hotelu. Serwujemy kolację nad basenem i nie chcę, żeby w tym samym czasie goście biegali, żeby przymierzyć kąpielówki. Otwarte od dziesiątej do dwunastej i od pierwszej do czwartej, w niedzielę i poniedziałek nieczynne. Nie mam zamiaru zamieniać mojego hotelu w centrum handlowe.

Leigh zauważyła, że powrót do pracy po przeżyciach ostatniej nocy był niezwykle trudny. Chciała odreagować w kąpeli, ale wyrwał ją z wanny sygnał telefonu. Kiedy odebrała, nie była w stanie stłumić ziewnięcia.

Głos Morrisa był pełen troski.

- Leigh, o tej porze zwykle jesteś rozbudzona i pełna energii. Coś się stało? Jesteś chora?

- Mam się świetnie. Powiedziałabym nawet, że doskonale.

- Twój głos też brzmi inaczej. Nie przeziębiałaś się? Słyszałem, że tam ciągle pada. Pracowałaś do późna?

- Pracowałam? Nie.

- Stepanov nie chce zmienić zdania? Nie przyjmie nikogo innego?
- Nie poddaje się żadnym wpływom. Ale sklep funkcjonuje

świetnie.

- Wierzę w ciebie.

Niedługo potem zadzwonił Ryan.

- Nienawidzę tego warsztatu - zaczął. - Śmierdzi i jest tam mnóstwo gratów, które muszę prznosić z miejsca na miejsce. I sprzątać.

Stepanowowie powinni być poganiaczami niewolników, a do tego ten wielki boss zabronił mi z tobą rozmawiać. Hej, nie...Odłożyła słuchawkę, nawet się nad tym nie zastanawiając. Była zbyt zajęta Jarkiem. Ludzie potrafili się kochać i mimo to funkcjonowali normalnie, a ona czuła się, jakby jej życie w przeciągu ostatniego miesiąca przewróciło się do góry nogami.

Za dwadzieścia ósma zadzwoniła Bliss. Potem Leigh otwarła sklep i klienci zajęli jej czas aż do południa. Miała też do załatwienia jedną prywatną sprawę - ochronić Jarka przed Larsem. Musiała się upewnić, że Lars nie zrobi mu nic złego.

Szybkim krokiem przeszła z hotelu do warsztatu, w którym naprawiano łodzie. Lars popatrzył na nią krzywo, ale obiecał nie niepokoić więcej Jarka, kiedy wypisała mu czek na okazałą sumę.

Teraz, w porze zamknięcia sklepu, jej życie wróciło do normalnego rytmu. Młody chłopak, który czekał, aż jego nowo poślubiona żona wyjdzie wreszcie z przymierzalni, zdradzał wyraźne zniecierpliwienie, a czterdziestoletni mężczyzna z brzuszkiem nie powinien był wybierać tak obcisłych kąpielówek.

Za to ten, który stał obok niego, wyglądałby bosko bez ubrania.



Jarek, ubrany w czarny podkoszulek i dżinsy, stał oparty o framugę drzwi, pożerając ją wzrokiem.

Kobieta, która przymierała przy ladzie okulary przeciwsłoneczne, musiała wyczuć zmieszanie Leigh.

- Nawet o tym nie myśl, moja droga. On jest już zajęty - szepnęła do niej, po czym przesunęła się w stronę Jarka.

- Jak się masz, kochanie? Zastanawiałam się, kiedy znowu cię zobaczę. Wiesz, że przyjeżdżam tu tylko dla ciebie.

- Cześć, Marcelo - powiedział Jarek cicho, nie spuszczając oczu z Leigh.

Dziewczyna zarzuciła mu ręce na szyję i nadstawiła się do pocałunku. Leigh poczuła, jak jeżą się jej włosy na ciele, ale nie poruszyła się nawet o milimetr. Jarek odsunął Marcelę od siebie i pokręcił głową, kiedy szepnęła mu coś, pokazując swój klucz. Myśl, że Jarek podoba się także innym kobietom, sprawiła, że Leigh poczuła się niepewnie. Dlaczego miałby interesować się tylko nią - kochać się właśnie z nią - kiedy kobiety same wręczały mu klucze do swoich pokojów?

Nie była w stanie wytłumaczyć swego gniewu ani pragnienia posiadania Jarka, i nie podobały jej się te uczucia. Dawniej, kiedy widywała ich wyraz na twarzach innych kobiet, wydawały jej się głupie.

Jak automat wyrecytowała klientce zalety materiału, z którego uszyto męskie kąpielówki, ale gniew nieprzerwanie w niej wzrastał. Pewnie była po prostu kolejną zdobyczą na liście Jarka, mimo tego, co jej opowiadał o miłości do żony i powstrzymywaniu się od przygodnego seksu.

Ostatniej nocy bynajmniej od niczego się nie powstrzymywał. Leigh

pomyliła się przy kasie i musiała unieważnić rachunek. Jarek wywoływał w niej ciągle niespodziewane i najczęściej niechciane emocje. Traciła nad sobą kontrolę, i to z jego winy. Kiedy ostatni klient wyszedł, Jarek zamknął drzwi na klucz i podszedł do niej.

- Czy kiedykolwiek spałeś z tą kobietą? - Wyjęła z torebki książeczkę czekową, wypisała sumę i wręczyła mu czek. - Nie chcę, żebyś myślał, że ostatnia noc była zapłatą za mieszkanie moich rodziców.

- Nie zwykłem kłamać. Powiedziałem, że to sprawa między tobą a mną. Od chwili śmierci mojej żony do wczoraj nawet nie dotknąłem żadnej kobiety - mówiąc to, wziął czek, porwał na kawałki i położył na szklanej gablocie z okularami z taką siłą, że o mało się nie przewróciła. - Musiałaś być dzisiaj bardzo zajęta, prawda? Ale miałaś dość energii, by w południe odwiedzić Larsa. A teraz całe miasteczko już wie, że mu zapłaciłaś, żeby nie zrobił mi krzywdy - powiedział ze złością. - Czy w ten sam sposób rozwiązujesz problemy Ryana? Może dlatego jest tak leniwy i zepsuty. Ale ja taki nie jestem. I nie pozwolę ci się zaadoptować, żebyś mogła mnie chronić i płacić moje rachunki. Potrafię radzić sobie sam.

- Chciałam pomóc. To łajdak...

- To prawda. A z łajdakami należy rozmawiać w języku, który rozumieją.

- Przynajmniej będziesz bezpieczny - oświadczyła zdecydowanym tonem.

Jarek pokręcił głową. Jak dotąd nie spotkał kobiety, która byłaby tak nieświadoma męskiej dumy. Jeżeli straci poczucie godności, straci wszystko.

- Lars złożył obietnicę i nie będzie cię już zaczepiał.- Nie, nie mnie. Za to w każdym porcie, w każdym barze będzie rozgłaszał, że ukrywam się za książeczką czekową kobiety. A wiesz, co to znaczy? Że stałem się czyimś utrzymankiem.

- Wiesz, że to nieprawda. Chciałam, żebyś był bezpieczny. Tak samo jak pragnę bezpieczeństwa dla moich rodziców i Ryana. A do tego faceta przemawiają tylko pieniądze.

To już coś - przynajmniej włączyła go do grupy osób, na których naprawdę jej zależało.

- Ryan musi dorosnąć - powiedział już spokojniej. - Pozwól mu żyć własnym życiem. A ja odbiorę twoje pieniądze. Nie mógłbym żyć z tym ciężarem.

- Troszczyłam się o Ryana od zawsze. Nigdy się nie skarżył na moją pomoc finansową. A ciebie nie chciałam obrazić ani sugerować, że nie potrafisz się o siebie troszczyć - dodała. - I nie waż się rozmawiać z Larsem o tych pieniądzach, Sprawa została załatwiona i niech tak zostanie.

- Mylisz się. Na pewno z nim porozmawiam. Najpierw chciałem się zobaczyć z tobą, żeby sprawdzić, czy to prawda.

- Zrób to, a...

- Uzależniając Ryana od siebie, odbierasz mu coś bardzo istotnego, Kwiatuszku. Pozwól mu żyć na własny rachunek. I tak nie przestanie cię kochać.

Ponieważ Ryan nigdy nie musiał ponosić za nic odpowiedzialności, wciąż zachowywał się jak rozkapryszone dziecko. Któregoś dnia Fadiej dał mu lizaka.- Zachowujesz się jak dziecko, więc będziesz traktowany

jak dziecko. Usiądź sobie tam, chłopczyku, i zatkaj usta lizakiem, a przynajmniej przestaniesz jęczeć.

- Ja? Jęczeć? - Ryan o mało się na niego nie rzucił.

- Praca jest dobra dla mężczyzn. Dzieci się bawią, dorośli pracują. Traktuję cię tak samo jak moich synów. Jeżeli pracujesz, wszystko jest w porządku. Jeżeli nie chcesz pracować, będę cię traktował jak dziecko. Decyzja należy do ciebie, chłopcze. A jeżeli zrobisz, co do ciebie należy, i poznasz lepiej narzędzia, może nauczę cię kiedyś budować deski surfingowe.

- Naprawdę? - zainteresowanie Ryana wyraźnie wzrosło.

Fadiej odwrócił się do niego plecami.

- Taka deska nie może być trudna do zrobienia, prawda? - szepnął do Jarka. - Potrzebna jest forma, trochę drewna i włókno szklane... Muszą być jakieś książki...

- Dobra, staruszk. Zobaczysz, że potrafię zrobić wszystko, co mi zlecisz - usłyszał za sobą głos Ryana.

- Sama potrafię dbać o swoją rodzinę - usłyszał głos Leigh. Jej piersi, okryte jedynie kostiumem kąpielowym, drżały przy każdym jej ruchu. Miał ochotę wziąć ją na ręce i zanieść do najbliższej przymierzalni z zamkiem w drzwiach...

- Wolę dwuczęściowe kostiumy, ale w tym też wyglądasz nieźle.

- Chcę wiedzieć, co o mnie myślisz - szepnęła, nie patrząc na niego.

- Znamy się tak krótko, a ja nie jestem kobietą, której zależy tylko na seksie.

- Myślę, że czekaliśmy na siebie nawzajem i że teraz czas nie odgrywa żadnej roli. Myślę, że jesteś czuła i kochająca...

Jej oczy otwały się szeroko.

- Naprawdę tak myślisz?

- Pragnę cię - i to teraz - szepnął, całując ją w usta.

Nie przestając jej całować, zaprowadził ją do przymierzalni i zamknął drzwi. Usiadł i wziął Leigh na kolana. Nawet problem z Larsem nie był w stanie przygasić namiętności, którą czuł. Jego palce wsuwały się właśnie pod elastyczny kostium, kiedy usłyszeli energiczne pukanie do drzwi. Leigh zastygła w bezruchu.

- Kelnerzy nakrywają do kolacji przy basenie. Niestety goście będą mieli doskonały widok na jedyne wyjście z tego sklepu, lepiej więc wyjdźcie już teraz - usłyszeli głos Michaila.

- Tylko poprawiam lustro - odpowiedział Jarek, uśmiechając się do Leigh, która niemal zamieniła się w kamień.

Michail odszedł, pogwizdując. Leigh wyglądała prześlicznie - zarumieniona i przejęta.

- Uwielbiam twój zapach - usłyszała. Jarek przesunął językiem po krawędzi jej dekoltu. Leigh wzięła głębszy oddech. - Chodź ze mną - wyszeptał.

- Nie mogę, mam dużo roboty. Muszę sprawdzić wszystkie raporty...Jarek ujął jej twarz w dłonie. Miał zamiar oddać jej wszystko, co nosił w sercu, chociaż wiedział, że nie przyjmie tego daru.

- Zamieszkać ze mną.

- Wiesz, że nie mogę - powiedziała wyraźnie zaskoczona.

- Dla mnie to proste. Albo chcesz być ze mną, albo nie. Nie będę czekał za rogiem, aż znajdziesz dla mnie wolną chwilę.

- Wczorajszej nocy spędziliśmy razem więcej niż kilka chwil -

przypomniała mu skwapliwie.

Wyczuł, że się wycofuje, że stawia bariery tam, gdzie on ich nie widział. Dla niego zamieszkanie razem było naturalną konsekwencją spędzonej razem nocy.

- Jarku... to dzieje się zbyt szybko. Ja... Opuścił ręce. Musiała sama podjąć decyzję.

- Wiem - masz obowiązki i plany. Albo chcesz być ze mną, albo nie...

Wiedział, że to nierozsądne, ale myśl, że ona mogłaby pragnąć go mniej niż on jej pragnął, była bolesna.

- Jak możesz być taki... wymagający? Mam pracę... Postawił jedną stopę za progiem, gdy Leigh dotknęła jego ramienia.

- Pójdę z tobą. Muszę tylko wrócić do pokoju... Ciągłe jeszcze urażony jej wcześniejszym oporem Jarek poczuł ukłucie zazdrości.

- Musisz zadzwonić do Morrisa?

- Nie, muszę się przebrać.- W takim razie pójdę z tobą.

Gdy tylko weszli do pokoju, Jarek przyciągnął Leigh do siebie. Nie był w stanie czekać nawet sekundy dłużej. Musiał się upewnić, że jej krew również pulsuje pożądaniem, że jest na niego gotowa.

Leigh nigdy nie czuła się bardziej kobietą niż wtedy, gdy Jarek drżącymi rękami zsunął z niej kostium kąpielowy. Potem opuścił ręce i odsunął się o krok, czekając na jej reakcję.

Czuła się tak, jak gdyby znała ten rytuał od wieków. Przyłgnęła do niego nagim ciałem, nie wstydząc się własnego pożądania. Wiła się jak wąż, pieszcząc go całą sobą. Dotąd nie wiedziała, że jest zdolna do

uwodzenia, a Jarek był dla niej wyzwaniem.

Zacząła pieścić językiem jego tors, póki nie usłyszała jęku. Co ona wyrabia? Przecież nie ma czasu na gry...

Uśmiechnęła się do siebie, gdyż w tej chwili zrozumiała, że stała się kobietą, która sama sięga po to, czego pragnie i czego potrzebuje.

- Rozbierz mnie - poprosił tonem, który nie dopuszczał sprzeciwu.

Brakowało jej doświadczenia, więc, zdesperowany, po- mógł jej.

- Zrób tak jeszcze raz - szepnął. - Dotykaj mnie. Musiał wiedzieć, że ona go pragnie.

Ona musiała wiedzieć, że jej przyjemność jest równie ważna, że ona również może stawiać warunki.

- Będziemy mieszkać razem - powiedział nagle. Tym razem nie było to pytanie.

- Nie licz na to - nie miała zamiaru się zgodzić, póki nie poczuje się gotowa.

- Jeszcze zobaczymy - mruknął i przyciągnął ją do siebie, po czym rzucił na łóżko. Leigh odepchnęła go lekko.

- Nie myśl, że będziesz mną rządził.

- Zawsze mogę spróbować - rzucił z szelmowskim uśmiechem, po czym nagle zmienił ton. - Wprowadź się do mnie. Jestem taki samotny - dodał, przytulając się do niej.

Wczepiła się w jego ciało. Zmienił pozycję tak, by mogła znaleźć się na górze.

- Myślę, że moglibyśmy przejść się po plaży - mruknął.

- Przestań gadać!

- Dobrze, Kwiatuszku.

Kochali się czule przez ponad godzinę, po czym wyszli na plażę, trzymając się za ręce.

Leigh przypomniawszy sobie o czekającej na nią pracy, ale odsunęła tę myśl w najgłębsze zakamarki pamięci. Teraz pragnęła wiedzieć, o czym on myśli, gdy tak mocno tuli ją do siebie. Spojrzała przez jego ramię i zobaczyła Skalę Truposza. Teraz rozumiała jego cierpienie.

Pozwól mu odejść, Annabelle. Zwróć mu wolność...

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Leigh kolejne noce spędziła z Jarkiem. Pod koniec czerwca interesy szły dobrze, zarówno w sklepie, jak i w całej firmie.

Leigh odsunęła papiery i spojrzała w stronę domku rodziców otoczonego jaskrawymi kwiatami. W ogrodzie zauważyła dwie postacie - Bliss i Mary Jo. Sprawiały wrażenie, że doskonale się rozumieją. Ed i Bliss wyglądali na naprawdę szczęśliwych.

O Ryaniu nie można było powiedzieć tego samego. Zauważał jej rumieniec, kiedy w okolicy pojawiał się Jarek, i wiedziała, że prędzej czy później dojdzie do awantury. Westchnęła, czując się winna, że wczoraj nie skończyła pracy ze względu na randkę z Jarkiem.

Jarek... Władczy, podniecający, zabawny, czuły, romantyczny i zaborczy...

„Zamieszkać ze mną”... Nie przeniosła się do niego, a jednak spędzała wszystkie noce w jego ramionach.

Postarała się skupić na wykresach. Mimo krótkich godzin pracy sklep przyniósł spore zyski. Jej myśli powróciły do Jarka i poczuła



znajomy dreszcz. Przy nim ona również stawała się zaborcza, a jej apetyt z każdym dniem wzrastał. Każdy miesiąc jej ciała był gotowy na kolejną namiętą noc.

„Zamieszkać ze mną”... Ale dzielenie z nim domu oznaczało również dzielenie życia. A to oznaczałoby zobowiązania i ograniczenia. Praca i rodzina - jej rodzina - uczyniłyby tę sytuację bardzo trudną. A Jarek nigdy nie zgodzi się na pozostanie w tle - jest na to zbyt pewny siebie, zbyt kieruje się emocjami. Ona była uporządkowana, Jarek działał pod wpływem impulsu. A to ją... podniecało? Fascynowało? Czuła, że przy nim żyje pełnią życia?

Nie rozumiała, jak mogła sprzeciwić się zasadom tak pieczołowicie budowanej kariery, zignorować nawał pracy i przyjść z nim do pokoju w godzinach otwarcia sklepu. Mimo że od niedawna pomagała jej dziewczyna zatrudniona na pół etatu, to ona była odpowiedzialna za sklep. Czy mogła zaryzykować wszystko, co dotąd zbudowała, bezpieczeństwo wszystkich, którzy byli od niej zależni?

Jarek był teraz w warsztacie, starając się zrealizować nieprzewidziane zamówienie od kobiety, którą zachwyciły meble w jej hotelowym pokoju. Wzrok Leigh padł na Skałę Truposza. Zastanawiało ją, co też mogło się stać tamtego pogodnego dnia. O czym rozmyślała Annabelle?

Leigh pod wpływem impulsu zarzuciła pareo na prostą sukienkę bez rękawów i wybiegła z hotelu. Chciała poczuć wiatr we włosach. Zeszła na molo i zaczęła spacerować wśród straganów.

Nagle dostrzegła obok siebie Larsa Andersa, który złapał ją za ramię.- Więc przysłałaś Jarka po twoje pieniądze? Od razu wiedziałem,

że nie można ci ufać!

- C-c-c-o? - zdołała wyjąkać zaskoczona.

- Jeżeli chcesz, żeby nic mu się nie stało, wpadnij do mnie i zadbaj, żeby poprawił mi się humor.

Wiedziała, że Jarek wygrał ostatnią bójkę, ale obawiała się, że Lars może znowu go sprowokować.

- Zostaw mnie, jeżeli nie chcesz mieć do czynienia z policją!

- Drapiesz, kotku? Może Jarek nie wie, jak się obchodzić z babami, ale ja wiem. I wiem, jak opinia może zaważyć na interesach. Chcesz kłopotów? Będziesz je miała.

Leigh wyrwała ramię.

- Nie waż się więcej do mnie zbliżać. Lars pożegnał ją krzywym uśmiechem.

Leigh na końcu moła zauważyła Ryana, który siedział ze zwieszoną głową. Podbiegła do niego.

- Nienawidzę tego miejsca - powiedział na powitanie. - Powiniennem trenować przed zawodami, a wczoraj pracowałem jak niewolnik. Potem jeszcze musiałem kopać w ogródku Bliss, żeby posadzić jakieś idiotyczne kwiatki. Zdechnę tutaj, i to przez ciebie.

Wyglądał na zmęczonego. Schudł. Może rzeczywiście się przepracowywał. Nigdy dotąd nie miał stałej pracy. Wiedziała, że kiedy był w takim nastroju, zwykle znikał, a to oznaczało kolejny cios dla rodziców.

- Obiecałeś, Ryan. Chciałabym, żebyś...Zauważyła Jarka, który obserwował ich z rękami w kieszeniach.

- Myślałem, że od kiedy sypiasz z szefem, będzie trochę

łagodniejszy dla twojego brata - przerwał jej. - Przecież nie zaprzeczysz. Ale zawsze myślałem, że jesteś zbyt zajęta, żeby zajmować się mężczyznami.

- Nie twoja sprawa! - Na jej policzkach wykwitły rumieńce.

- Może i moja, jeżeli nie będzie cię traktował, jak należy. Jesteś za miękka. Już dawno powinnaś wyjść za mąż, a ja miałbym gromadkę siostrzeńców. Nie podoba mi się ten facet. - Ryan wstał, zupełnie ignorując Jarka.

Nagle jakieś dziecko ze śmiechem wyrwało się z uścisku rodziców i pobiegło wzdłuż mola, po czym nagle zsunęło się do wody.

Wszystko zaczęło dziać się bardzo szybko. Ryan i Jarek przebiegli obok Leigh. Na powierzchni wody widać było główkę dziecka. Leigh pobiegła za wszystkimi i zobaczyła, jak Ryan szykuje się do skoku. Jarek przybrał tę samą pozycję, po czym nagle zamarł, widząc, jak ciało Ryana przebija lustro wody.

- Jarek, pomóż mu, proszę.

- Doskonale sobie radzi. Zostawmy go.

Ale Leigh już zrzucała ze stóp sandały. Jarek złapał ją za szal i przyciągnął do siebie.

- Popatrz, jak on pływa. Wie, co robi. I jest mu to potrzebne.

Jej policzki były mokre od łez.

- Jarek, zrób coś - błagała. - Puść mnie.

- Nie. Stój spokojnie.

Spojrzał na karetkę pogotowia, która właśnie zbliżała się do mola, po czym wskoczył do przywiązanej kilka metrów dalej motorówki. Kiedy łódka była dostatecznie blisko, Ryan podał Jarkowi dziecko, a potem sam

wskoczył do środka.

Ryan udzielił dziecku pierwszej pomocy, zaś Jarek zajął się sterem. Leigh starała się przedrzeć przez tłum, ale zobaczyła tylko z daleka, jak Ryan wraz z rodzicami dziecka wsiada do karetki, która odjechała na sygnale.

- Żyje! Sanitariusze mówili, że ten chłopak zna się na rzeczy - usłyszała głos jakiegoś turysty.

Zobaczyła zbliżającego się do niej Jarka. Jej napięte nerwy natychmiast zareagowały. Zarzuciła go gwałtownym potokiem słów pod wpływem spotkania z Larsem i rozmowy z Ryanem.

Czy wszyscy w okolicy wiedzieli, że z nim sypia? Co myślą o niej ludzie? Morris ufał jej dyskrecji, a teraz stała się głównym tematem plotek.

- Powinieneś był mnie puścić! Nigdy więcej mi nie przeszkadzaj, kiedy chcę pomóc mojej rodzinie. Dlaczego ty nie skoczyłeś? Strach cię obleciał?

Zawsze troszczyła się o rodzinę i teraz, wstrząśnięta tym, co zrobił Ryan, nie była w stanie się uspokoić.

- Co się stało z pieniędzmi, które dałam Larsowi?! Rozumiem, że je masz. Nie możesz ciągle robić czegoś, co zakłóca moje życie. Ja też mam swoją godność. I w dodatku zamęczasz Ryana. Ucieknie, a rodzice będą cierpieć.

Już w momencie, kiedy wymawiała te słowa, wiedziała, że nie ma racji, że mówi to, żeby zagłuszyć swoje prawdziwe uczucia. Wcześniej nie musiała radzić sobie z tak silnymi emocjami. Nie wiedziała, jak dać sobie z nimi radę.

Twarz Jarka była pozbawiona wszelkiego wyrazu. Powolnym ruchem wyjął z kieszeni garść banknotów i wcisnął je w jej rękę.

Leigh stała przerażona tym, co właśnie powiedziała. Cokolwiek łączyło ją z Jarkiem, unicestwiła to. Do tego zdała sobie sprawę z faktu, że wszystko stało się na oczach Larsa.

Jakoś udało jej się dotrzeć do pokoju hotelowego, który wydał jej się oazą bezpieczeństwa. Była przerażona własną reakcją, oskarżeniami, którymi obrzuciła Jarka, jego kamiennym wyrazem twarzy...

Otarła łzy. Przepracowanie nie powinno było wywołać w niej aż takiej reakcji. Chodziło o to, że Leigh wiedziała doskonale, jak radzić sobie z cudzymi problemami, ale nie znała własnych uczuć. Czyżby aż tak bardzo się bała wpuścić kogoś do swojego życia?

Nagle coś poruszyło się w ciemności.

- O co ci właściwie chodziło? - zapytał Jarek, podnosząc się z fotela. Dotarł tu przed nią.

Powinna się była tego spodziewać - był nieprzewidywalny. Chciała rzucić się w jego ramiona, które obroniły- by ją przed zawirowaniami i burzami życia. Stanęła jednak bez ruchu, starając się opanować drżenie.

- Wszystko dzieje się za szybko. Nie jestem w stanie tego wytłumaczyć, ale przepraszam. Proszę, wybacz mi...

Jarek skinął - głową.

- Ryan musi się nauczyć odpowiedzialności, przychodzi mu to z trudem - odparł. - A co do pracy... robi dokładnie tyle co wszyscy w warsztacie.

Nagle zadzwonił telefon i po chwili wahania Leigh podniosła słuchawkę. Dzwonił Ryan. Szybko wyjaśnił jej, że dziecko ma się dobrze

i że wszyscy uważają go za bohatera. Nigdy dotąd nie słyszała takiej dumy w głosie brata i przypomniała sobie słowa Jarka: „On tego potrzebuje”.

Odłożyła słuchawkę.

- Z dzieckiem wszystko w porządku.

Całe wydarzenie miało zostać opisane w lokalnej gazecie, a Ryan odmówił przyjęcia pokaźnej sumy pieniędzy, którą chcieli mu ofiarować rodzice dziecka. Nie mógł przyjąć nagrody za to, co powinien zrobić każdy przyzwoity mężczyzna.

Leigh patrzyła na Jarka bez słowa, szukając w jego twarzy oznak gniewu.

- Nie zatrzymałbym tamtych pieniędzy - usłyszała. - A jeśli chodzi o Ryana... Podczas zawodów skakał do wody z wysokich skał. Jest w tym dobry. A do tego ma uprawnienia ratownika, chociaż nigdy nie pracował w tym zawodzie. Zawsze przychodzi taki moment, kiedy należy zachować się jak prawdziwy mężczyzna, a ty mu dotąd na to nie pozwalałaś.

- Wiem, że miałaś rację. Ale ja jestem jego siostrą i nie mogłam znieść myśli... Tak bardzo się od siebie różnicie.

- Jest coś jeszcze, prawda?

Staneła jej przed oczami twarz Larsa, pokręciła głową.

- Nie, nic. I wiem, że nie stchórzyłeś. Ty nie boisz się niczego.

- Za to ty się boisz ze mną zamieszkać, prawda? W tym cały problem. Może to moja wina... może za bardzo naciskam. Ale cóż mam zrobić? Nie potrafię pragnąć cię mniej.

- To transakcja łączona, Jarku. Nie sędzę, żebyś był w stanie

zaakceptować moją rodzinę na stałe, a ja ich nie opuszczę. Lato się skończy, sklep zostanie zamknięty, a ja będę musiała wrócić do biura i zabrać ze sobą rodziców.

Myśl o jej powrocie smagnęła go jak biczem.

- Wiem, że nasz związek nie skończy się tak szybko.

- Muszę myśleć o rodzinie. Oni mnie potrzebują. Jego wzrok wskazywał, że jej nie zrozumiał.

- Nie myślisz chyba, że chciałbym się odseparować od rodziny.

Rodzina zawsze powinna być razem. Tak jak ludzie, którzy się kochają. Każdego ranka, kiedy wychodziłaś, zastanawiałem się, czy jeszcze wrócisz.

- Staram się myśleć rozsądnie.

- Dlaczego mi nie zaufasz? Dlaczego nie zaufasz pragnieniu, które nas łączy? Chcę zapewnić ci bezpieczeństwo, pocieszyć w kłopotach, trwać przy tobie...

- Tak krótko się znamy, Jarku...

- To prawda, ale znamy swoje najważniejsze cechy. Wiem, że przy tobie jestem szczęśliwy. Że czasami potrafię uszczęśliwić ciebie. Może zaczniemy od tego? - Dotknął ustami jej warg. - Postaram się za bardzo cię nie naciskać, a ty nie myśl tyle. Spróbuj się odprężyć.

- Płynąć z prądem? - zapytała, czując się lepiej, gdyż Jarek był przy niej, obejmował ją.

- Jeśli możemy płynąć razem.

Przytuliła się do niego, a Jarek szybkim ruchem zdjął z niej letnią sukienkę i zaczął pieścić jej piersi.

- Jesteś taka gorąca...

Gorąca? Płoneła, jej ciało nie było w stanie wytrwać bez niego ani chwili dłużej.

- Nie możesz zawsze rozwiązywać problemów w ten sposób -  
zdażyła powiedzieć, zanim pożądanie zapało jej dech. - Pospiesz się...

Jarek uniósł ją i położył na łóżku. W następnej chwili był już obok niej, biorąc wszystko, co chciała mu dać.

- Oddajesz wszystko i dostajesz wszystko. Tak właśnie to powinno wyglądać - powiedział, gdy oboje osiągnęli rozkosz. - Teraz muszę iść. Trzeba załadować meble na ciężarówkę. Do zobaczenia wieczorem.

- Nie bądź taki pewny siebie. Mogę być zajęta.

- Będziesz, przyrzekam.

Spojrzał na nią tak, jakby chciał nauczyć się jej ciała na pamięć, i nagle zmarszczył brwi na widok sinych śladów po uścisku na jej ramieniu.- Przepraszam - wyszeptał.

Nie mogła mu opowiedzieć o spotkaniu z Larsem. Nie chciała ponownie wystawiać Jarka na niebezpieczeństwo.

- Pragnąłeś mnie tak mocno, jak ja ciebie. Nic się nie stało.

- Powinienem bardziej uważać.

Wstał i podszedł do okna. Leigh wiedziała, że myśli o innej kobiecie.

- Nie chcesz się ze mną wykapać? - zaproponowała, żeby odciągnąć go od myśli o Annabelle. - Pod prysznicem jest dość miejsca.

Ja żyję, Annabelle, i on teraz należy do mnie.

Kiedy Jarek wrócił do warsztatu, ojciec powitał go uśmiechem.

- Po prostu powiedz jej, że ją kochasz.

- Za wcześnie. Za bardzo się boi.



- Więc powiedz jej, że myślisz o dzieciach, które ci urodzi -  
doradził ojciec i rzucił: - Wiesz, synu, jak dotąd nie popełniałeś pomyłek,  
ale tym razem polakierowałeś stół, który miał być tylko wypolerowany.  
Już zadzwoniłem do klientki. Zgodziła się przyjąć go po niższej cenie.

Zaskoczony Jarek przyjrzał się meblowi. Dla mężczyzny z rodziny  
Stepanovów taki błąd był niewybaczalny.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Jarek pracował w skupieniu, wykańczając łóżko. Myślał o gładkiej  
skórze Leigh i sinych znakach po jego palcach. Żałował, że nie może ich  
usunąć tak łatwo, jak zadrapań na powierzchni drewna. Był w stanie  
zrobić jej krzywdę!

Ryan wrócił do warsztatu, chociaż mógł wziąć wolne popołudnie.  
Przeglądał zapasy włókna szklanego, z którego po sezonie miał stworzyć  
swoją pierwszą deskę surfingową.

Michail również zdecydował się pomóc. Fadij, który wołał  
pracować z synami, odesłał resztę ludzi do domu.

Nagle w drzwiach pojawiła się Leigh w koszulce i spodniach od  
dresu. Jarek z bólem przypominał sobie, jak była blada i przejęta, kiedy  
zauważył sińce - jak gdyby się obawiała, że zrobi jej to znowu. Raczej  
umrze, niż skrzywdzi ją ponownie.

- O, moja mała dziewczynka! - zawołał Fadij na powitanie. -  
Usiądź i zjedz z nami to, co zostawiła nam moja żona. Potem weźmiemy  
się do pracy. Kiedy skończymy, zaproszę cię do domu i nauczę nastawiać  
samowar, dobrze?

- Mam nadzieję, że nie przeszkadzam - wyjąkała Leigh, patrząc na Jarka. Wziął jej rękę i ucałował ją w odpowiedzi. Sine znaki na jej ramieniu nie dawały mu spokoju.

Kiedy pracowali, Jarek zauważył kilka jej spojrzeń i wyczuł, że przysła powiedzieć mu coś istotnego, na przykład: „Zostaw moje życie w spokoju. To koniec”.

Nie obwiniał jej. Żadna kobieta nie powinna być z mężczyzną, który jest w stanie ją skrzywdzić. Był tak zatopiony w myślach, że nie zauważył, kiedy weszła do komórki w poszukiwaniu ścierki. Trafiła tam na kołyskę i inne przedmioty zepchnięte w zapomnienie.

Stanął za nią, niepewny, jak zareaguje. Nagle odwróciła się do niego i objęła go mocno.

- Nie skrzywdziłeś mnie, Jarku. I nie jesteś odpowiedzialny za śmierć Annabelle.

- To, że sprawiłem ci ból, jest dla mnie niewybaczalne.

- Powiedziałam ci już, że nie sprawiłeś mi bólu. I nie waż się mnie zostawić! Ani ukrywać przede mną swoich uczuć! Opowiedz mi o niej. Ty sam nie pozwalasz jej odejść. Nie wierzę w duchy, ale ona ciągle wokół ciebie jest. Którejś nocy miałeś zły sen i zacząłeś wołać ją po imieniu. Wolę... wolę, żebyś wołał moje imię, kiedy jesteśmy razem.

- Przyjdź do mnie dziś wieczorem - poprosił. Skinęła głową i wskazała na kołyskę pełną zdjęć i pamiątek.

- Weź to ze sobą. Chcę poznać kobietę, którą kochałeś. Chcę ją zrozumieć.

Sam jej dotyk pomagał.- Czasami nie rozumiałem ani jej, ani samego siebie. Powinienem był coś zrobić... a teraz ona nie żyje.

- Ale my żyjemy. Chcę ci pomóc.

W godzinę później, po zmysłowej kąpieli w domu Jarka, Leigh usiadła przy nim i otworzyła album. Na zdjęciach widać było uroczą twarz Annabelle. Na późniejszych fotografiach blask szczęścia zniknął z jej oczu. Annabelle wydawała się skupiona na czymś innym.

- Ona wierzyła w tę cholerną klątwę... To stało się jej obsesją - powiedział Jarek, przypominając sobie sceny prowadzące do śmierci żony.

- Mogłeś ją chronić przed wszystkimi prócz niej samej - powiedziała cicho Leigh.

Jarek zaczął chodzić po pokoju, walcząc ze wspomnieniami.

- Powiedziała, że woli umrzeć, niż nie mieć dziecka. Proponowałem, żebyśmy je adoptowali, ale ona nie chciała o tym słyszeć. I domagała się tylko jednego - żebym dał jej dziecko. My... - Jarek zadrżał. - Już zapomniałem o czarnych stronach naszego życia. Kiedy Annabelle czegoś chciała, nikt nie był w stanie zmienić jej zdania. Ciągłe brała jakieś leki i wpadała w coraz głębszą obsesję klątwą Kamakani. Próbowałem nakłonić ją, żebyśmy razem poszli do poradni rodzinnej...

- Wstrzymał oddech, po czym odetchnął, jak gdyby chciał wyrzucić z siebie coś, co tkwiło tam od lat. - Myślę... że ona była w nim zakochana. Mówiła o nim w taki sposób...

- Moim zdaniem, nawet dziecko nie dałoby jej wszystkiego, czego pragnęła. Ty też nie byłeś w stanie. Jarek spojrzał na nią z dziwnym wyrazem twarzy, po czym wyszedł i usiadł na ganku. Leigh usiadła obok i otoczyła go ramieniem.

- Skąd to wiesz?

Bliss powtarzała jej, by patrzeć na innych sercem.

- Pozwól jej odejść, Jarku. Proszę.

- Staram się. Miałaś rację, czas pozwolił mi uporządkować nieco to, co się stało. - Pocałował ją w policzek, a potem w usta, czule, delikatnie. A potem wziął ją na ręce i przeniósł przez próg.

Kochali się powoli, w milczeniu. W nocy Leigh przysłuchiwała się jego spokojnemu oddechowi.

Mogła mu powiedzieć, że to nie on zostawił sińce na jej ramieniu, że Lars zadzwonił do hotelu i że rozmowa z nim nie była przyjemna, ale Jarek miał już dość na głowie. Musi być bardzo ostrożna, a Larsowi w końcu znudzi się zabawa w kotka i myszkę.

Jarek nagle poruszył się i dotknął jej uda. Jego ciało było znowu gotowe, by dać jej rozkosz.

Sypiali ze sobą co noc, ale każdego ranka Leigh wracała do hotelu. Mimo to widać było, że z każdym dniem staje się spokojniejsza, uczy się cieszyć świeżym powietrzem, jazdą na motocyklu, wspólnymi zakupami. Wieczorami na plaży Jarek uczył ją rozróżniać konstelacje gwiazd i opowiadał anegdoty z dzieciństwa.

- Zamieszkać ze mną - poprosił któregoś razu.

- Nie mogę. Morris... - To imię zabrzmiało jak zgrzyt.- Poza tym nie mam pojęcia o prowadzeniu domu. Wychowałam się w przyczepie, pamiętasz?

- Myślisz, że potrzebuję gosposi? - zapytał. - Problem w tym, czego ty potrzebujesz.

- Ciebie - wyszeptała po chwili. Jeżeli kiedykolwiek chciała czegoś dla siebie, to był to właśnie Jarek.

- To mi to pokaż.

Leigh zastanowiło to wyzwanie. Wiedziała, czego chce, i miała zamiar się upewnić, że Jarek też się o tym dowie. Ale nie pozwoli mu stawiać warunków co do miejsca i czasu. Wstała powoli i ruszyła w stronę jego domu. W pokoju rozebrała się i czekała na jego powrót.

- Kochasz mnie, bo inaczej byś mi się nie oddała. Znam cię zbyt dobrze.

To stwierdzenie przyprawiło ją o rumieńce, ale nie miała zamiaru skapitulować tak łatwo.

- Oczywiście, że cię kocham. Ale nie oczekuj z tego powodu żadnych ustępstw. Chcę sama podejmować decyzje.

- Więc pomyśl, czego najbardziej pragniesz - powiedział głosem pełnym męskiej dumy. - Chcesz mnie.

Miał rację, ale Leigh postanowiła tym razem nie poddać się jego urokowi.

- Chodź do mnie - rzuciła. Mógł ją mieć, ale najpierw musiał przebyć dzielący ich dystans.

Odrzucił głowę do tyłu.

- Mówiłaś, że mnie kochasz.

Skinęła głową, zdając sobie sprawę, że po raz pierwszy odważyła się sprawdzić, jak bardzo on jej pragnął. Gra? Może i tak. Ale była kobietą i uwodzenie podniecało ją.

- Masz jakieś wątpliwości? Jarek zdjął z siebie koszulkę.

- Zdejmij resztę- szepnęła. Na widok jego muskularnego torsu ugięły się pod nią kolana.

Nie spuszczał z niej oka, Jarek zrzucił buty, rozpiął pas i podszedł

do niej.

- Ty to zrób.

Wiedziała, co ją czeka, kiedy patrzył na nią w ten sposób.

Powiedziała mu, że go kocha.

Zrobiła ostatni krok i ich ciała się złączyły. Jego pieśczoły obiecywały jej niezwykłą podróż w krainę miłości, wzbogaconą jeszcze wyznaniem, które mu złożyła.

Czy naprawdę był jej aż tak niepewny?

Powinna mu powiedzieć o Larsie...

Ale Jarek już zamknął jej usta kolejnym pocałunkiem. Wszedł w nią szybko, wypełniając ją do głębi.

- Powtórz to. Powiedz, że mnie kochasz. Ona też potrafiła stawiać warunki.

- Ty też mnie kochasz, prawda?

- Naturalnie. Inaczej nie byłbym taki potulny. Zadowolona? To dziwne uczucie... być wewnątrz kobiety, którą kocham, wiedzieć, że w ten sposób mogę dać jej dziecko, sprawić, że będziesz nosić w sobie część mnie, karmić ją i pozwalać jej wzrastać.

Mogła się spodziewać, że będzie o tym myślał, znając jego szacunek dla rodziny i upodobanie do dzieci. Na pewno będzie chciał mieć z nią dziecko. Nagle wypełniło ją niezwykle uczucie - narodziło się między nimi coś nowego, świeżego i niezwykle cennego.

- Leigh... - westchnął Jarek, gubiąc się w rozkoszy, jaką mu dawała.

- Powtórz to. Powtórz moje imię.

Jej ton był równie władczy, jak jego. Ale Jarek nie ugiął się.

- Wymów moje.

- Och!

Jarek uśmiechnął się.

- Kocham cię, kiedy starasz się być taka stanowcza, Kwiatuszku.

Kocham cię w każdej sytuacji.

- Zaraz ci pokażę, jak jestem stanowcza - rzuciła, siadając na jego biodrach.

Rano obudziła się w objęciach Jarka.

- Kocham twój zapach. Jest podniecający. Ale w końcu jest to zapach kobiety, którą kocham - powiedział na dzień dobry.

- Zawsze jesteś podniecony - odpowiedziała ze śmiechem.

- Ty tak na mnie działasz.

- Która godzina?

- Wpół do siódmej.

- Co?! Morris dzisiaj przyjeżdża. Muszę iść. - Leigh usiadła na łóżku.

- Tak, musisz, ale najpierw dostaniesz mały prezent pożegnalny - wymruczał Jarek, całując jej brzuch i zsuwając się coraz niżej. Pół godziny później Leigh leżała na plecach niezdolna się podnieść. Jarek leżał obok, bawiąc się jej lokami. W końcu zerwała się, pospiesznie narzuciła sukienkę i podeszła do niego, kiedy zaczął przygotowywać kawę. Zauważyła, że coś się zmieniło w wyrazie jego twarzy.

- O co chodzi?

- Kocham cię. I nie podoba mi się, że moja kobieta tak się spieszy, by spotkać się z innym.

Leigh po raz pierwszy świadomie zdecydowała się odsunąć pracę na drugi plan. Jarek był dla niej ważniejszy niż cokolwiek innego.

- Odwołam to spotkanie.

- Nie, nie musisz. To mój problem. Masz pracę i wiem, że potrzebujesz obiecanej premii. Jestem samolubny. Nie przejmuj się mną.

- Naprawdę cię kocham. Po prostu jeszcze nie wiem, jak sobie z tym wszystkim radzić. Nie jestem też przyzwyczajona do brania dla siebie tego, czego chcę. - Ujęła jego twarz w dłonie.

- Zjesz ze mną kolację?

- Nie mogę... Jarku, zjedźmy kolację we troje. Chciałabym, żebyś poznał Morrisa. Mieliliśmy zamiar zjeść kolację w hotelu, w towarzystwie Michaila.

- Będziesz o mnie myśleć?

Pod aroganckim tonem kryła się obawa i tęsknota.

- Oczywiście, czy mogłoby być inaczej? Jarek sięgnął po aksamitne puzderko.- Nałóż to. Muszę wiedzieć, że masz na sobie coś, co wiąże cię ze mną.

W jego dłoni załśnił piękny, stary naszyjnik wysadzany kamieniami. Oczy Jarka zdradzały, że obawia się odmowy.

- Ona nigdy go nie nosiła. Nigdy jej tego nie zaproponowałem. To nie pierścionek... ale może mieć podobne znaczenie.

Leigh najpierw chciała odmówić, gdyż naszyjnik z pewnością był rodzinną pamiątką, ale wyraz twarzy Jarka powiedział jej, jak wiele to dla niego znaczy. Kiedy skinęła głową, sam zapiął naszyjnik na jej szyi.

- Myśl o mnie i pamiętaj o wczorajszej nocy, kiedy powiedziałaś mi, że mnie kochasz - szepnął. - Myśl o mnie tak, jakbyś nosiła pierścionek zaręczynowy.

Lot Morrisa został odwołany. Miał przylecieć następnego dnia i



Leigh uspokoiła się nieco. Miała przynajmniej czas na uporządkowanie dokumentów i przygotowanie prezentacji. Główne pytanie brzmiało jednak: czego ona naprawdę chciała? I co mogła dostać?

Musiała pamiętać, że los rodziny zależał tylko od niej.

Odpowiedź przyszła w nocy. Dawniej najbardziej pragnęła bezpieczeństwa i tego, by zapewnić rodzinie jako taki dobrobyt. Teraz nadal tego chciała, ale pragnęła też Jarka.

A on pragnął małżeństwa i dzieci.

Leigh złapała tackę z kolacją przygotowaną na wynos przez Georgię i pobiegła ścieżką do domu Jarka. Lubiła sprawiać mu niespodzianki, gdy pracował do późna. Nigdy nie myślała, że je polubi, a jednak. Zresztą Jarek też często przygotowywał dla niej posiłki. Najwyraźniej sprawiało mu przyjemność troszczenie się o nią.

Podczas ostatniej rozmowy telefonicznej Morris powiedział, że martwi się o nią.

- Zmieniłaś się, Leigh. Słyszę to w twoim głosie. Nigdy wcześniej nie byłaś taka skryta. Coś jest nie tak?

Mimo jej zapewnień, że wszystko jest w porządku, Morris przyjeżdżał jutro, by osobiście skontrolować postępy. Premia, której tak potrzebowała, była o krok.

Zauważyła, że wiatr się wzmaga i zaczyna padać. Jej myśli krążyły wokół Jarka. Odsłonił przed nią swoją bolesną przeszłość i wiedziała, że ciągle jeszcze nie rozstał się z nią do końca.

Obaj bracia Stepanowowie byli irytujący i zbyt dumni, miewali zmienne humory. Uśmiechnęła się na tę myśl. Po kłótni z Michaiłem na temat wystawienia jednego wieszaka na korytarz jej jedyną satysfakcją

było jego zdenerwowanie, gdy Ellie Lathrop, córka właściciela sieci, zapowiedziała swoją wizytę i zażądała pokoju dla dziecka. Kiedy Michail przyszedł dzisiaj do sklepu, miał w ręce pluszowego misia, którego trzymał tak, jakby chciał go dusić.

Ścieżka pomiędzy sosnami była piaszczysta, a przez to wyraźnie widoczna w świetle księżyca. Nagle pojawiła się na niej ciemna sylwetka Larsa.

- Co tam niesiesz, kotku? - zapytał.

Po raz pierwszy zdołał ją naprawdę przestraszyć. Była pewna, że sobie z nim poradzi... w odpowiednich warunkach. Jednak tym razem to on wybrał miejsce i czas.

- Zejdź mi z drogi.

Złapał ją za ramię, przyciągnął do siebie i wyjął jej tacę z rąk, po czym rzucił ją na ziemię.

- Dzięki za kolację.

- Puść mnie!

- Kiedy skończę.

Nagle z mroku wyłonił się Jarek.

- Puść ją, Lars.

Lars odsunął Leigh na bok. W jego dłoni zaśnił nóż. Jarek schylił się i uderzył go głową w brzuch. Jedną ręką chwycił go za nadgarstek, wytrącając mu nóż z ręki, po czym nogą odsunął go jak najdalej.

- Chcesz oskarżyć go o napaść, czy ja mam to załatwić? - zwrócił się do Leigh, kiedy Lars zgiął się wpół, starając się złapać oddech.

Bała się tego, co mogłoby się stać, więc pokręciła tylko głową.

- Nie, po prostu zabierz mnie do domu.

Jarek stał nieporuszenie, wpatrując się w plecy Larsa znikające za drzewami.

Wiedziała, że ukrywanie prawdy o Larsie będzie ją drogo kosztowało.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Jarek ułożył talerze i kieliszki na stole. Ta codzienna czynność pozwoliła mu jako tako opanować zdenerwowanie. Leigh jednak nie potrafiła mu zaufać. Siedziała naprzeciwko niego, osłaniając ręką szyję. Czyżby bała się, że ją skrzywdzi?

- Od jak dawna Lars cię nachodził?

- Kilka razy, od czasu gdy Ryan uratował to dziecko. Przepraszam, że ci nie powiedziałam... że nie ty zrobiłeś mi siniaki na ramieniu...

Wiem, że się martwiłeś, ale nie chciałam, żeby Lars zrobił ci krzywdę albo żebyś ty zrobił komuś krzywdę z mojego powodu.

- To on zrobił ci te siniaki? A ty mi nic nie powiedziałaś?

Wyobrażasz sobie w ogóle, jak to się mogło skończyć?

- Nie raz już radziłam sobie w trudnych sytuacjach. Nie widziałam potrzeby, żeby cię martwić.

- Kochasz mnie, ale nie ufasz mi na tyle, żeby mi powiedzieć o problemach?

Bał się o nią. Szedł do hotelu, by się z nią zobaczyć, kiedy zauważył tę mrozącą krew w żyłach scenę.

- Nie chciałam, żeby zrobił ci krzywdę - powtórzyła.

- Krzywdę? Ja jestem mężczyzną, Leigh. Jestem od ciebie silniejszy

i mam już na sumieniu kilka bójek. Jak mogłaś sądzić, że jesteś w stanie mnie ochronić? Wiesz, co dla mnie znaczy to, że mi nie ufasz?

- Wystarczy. Zrobiłam to, co uważałam za słuszne - rzuciła wstając.

- W życiu nigdy nie kierowałam się przemocą i nie będę tego zmieniać.

Czy to przesłuchanie potrwa jeszcze długo?

Jarek nie chciał być dla niej tak nieprzyjemny, ale strach o nią wraz z wściekłością i urażoną dumą nie były najlepszymi doradcami.

- Kocham cię, Jarku - ciągnęła Leigh. - Ale sądzę, że niektóre sytuacje będę chciała rozwiązywać po swojemu. Popełniam błędy, ale naprawdę troszczę się o tych, których kocham. Nie mogę przestać być sobą.

- Mogłem się tego spodziewać po tamtej próbie przekupstwa.

- Obiecuję, że jeżeli kiedykolwiek znajdę się w podobnej sytuacji, powiem ci o tym i wezmę pod uwagę twoje zdanie.

- A ja wezmę pod uwagę, że jesteś przewidywalna. I że w pewnych sytuacjach reagujesz zawsze tak samo. Zjemy coś?

- Zawsze przechodzisz od rzeczy ważnych do trywialnych. Myślisz, że mnie nie stać na emocje? Przewidywalna Leigh. A może się mylisz?

- Więc mi to udowodnij.

- Dobrze. Jutro zjemy kolację z Morrisem i chcę przedtem dać ci coś na pamiątkę. Chwilę później Jarek siedział jak skamieniały. Ubrana tylko w naszyjnik Leigh spokojnie jadła kolację, opowiadając mu anegdotki ze sklepu.

Nie był w stanie się odezwać. Nie był w stanie myśleć. Odstawił kieliszek, żeby go nie upuścić lub nie zgnieść.

- Więc o tym mam myśleć, kiedy będziesz gawędzić z Morrisem?

- Jestem niezła, prawda? - uśmiechnęła się triumfalnie. Nagle wyraz jej twarzy zmienił się. - Chcę ci powiedzieć, że mogę zrobić coś, co ci się nie spodoba, ale i tak to zrobię. To sprawa bardzo osobista.

Kontrast pomiędzy jej zmysłowym zachowaniem i tym ostrzeżeniem był tak duży, że poczuł strach. Czyżby chciała pójść do mieszkania Larsa i...?

- O co chodzi?

- Dowiesz się niedługo. Muszę to zrobić. To ważne dla mnie jako kobiety. A ty musisz pamiętać, że cię kocham. I nie martw się, to nie ma żadnego związku z Larsem.

- Chodź tutaj - przygarnął ją do siebie.

- Moi rodzice chcą spędzić tutaj zimę. Są naprawdę szczęśliwi. Ryan chce się od nich wyprowadzić, ale też tutaj zostaje. Powiedział mi, że planują z twoim ojcem budować deski surfingowe, które on ma sprawdzać i reklamować. Polubił też pracę w warsztacie. Dzięki tobie moja rodzina jest tutaj razem i jest szczęśliwa.

- Starasz się przygotować grunt przed jutrzejszą wizytą, prawda?- Byłoby miło, jeżeli mógłbyś się odpowiednio zachowywać. Morris jest moim przyjacielem i chcę, żeby miał o tobie jak najlepszą opinię. Ale teraz nie oczekuję doskonałych manier.

Jarek wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka. Była wszystkim, czego w tej chwili pragnął.

- Dziękuję - szepnęła mu Leigh do ucha w tańcu. Jarek w garniturze wyglądał niesamowicie.

Bracia Stepanov robili piorunujące wrażenie na pozostałych obecnych w hotelowej restauracji kobietach.

Michail poprosił Leigh do tańca.

- Masz na sobie naszyjnik. Niedługo będziesz nosić nasze nazwisko. Mój brat nie lubi zwlekać. Tylko nie myśl, że ze względu na to pozwolę ci wystawić wieszak przed sklep - dodał z uśmiechem, po czym pozwolił bratu odbić partnerkę.

Leigh odpreżyła się zupełnie w jego ramionach.

- Kolacja była doskonała. Ty też.

- Miałaś jakieś wątpliwości? - Nagle zauważył wzrok Morrisa. - Chciałbym zabrać cię stąd jak najdalej, natychmiast.

Uśmiechnęła się. Jarek sprawiał, że czuła się naprawdę kobietą - pożądaną i kochaną.

- Mamy kilka spraw do omówienia z Morrisem po kolacji. Jutro musimy zacząć wcześniej rano, bo on zaplanował już inne spotkania. Nie mogę... nie będę w stanie spędzić z tobą dzisiejszej nocy.

- Czy Morris ma coś wspólnego z ostrzeżeniem, które mi dałaś? - Absolutnie nie. To sprawa zupełnie prywatna.

- Nie podoba mi się to.

- Muszę to załatwić sama, kochanie. Pozwól mi. Dwie godziny później Morris siedział w jej pokoju, przeglądając wykresy i raporty.

Nagle odłożył papiery na bok.

- Stało się, prawda? Zakochałaś się?

Leigh odwróciła się do niego. Jego też kochała, ale w inny sposób.

- Tak, kocham go.

Morris podniósł kieliszek wina do ust.

- To widać w waszych gestach. To on cię tak rozpraszał, on jest przyczyną wszystkich zmian, prawda?

Kiedy skinęła głową, Morris wstał i podszedł do okna. Sprawiał wrażenie tak samotnego, że stanęła obok.

- Myślałem, że pewnego dnia moglibyśmy...

- Nadal być przyjaciółmi, choć w naszym życiu zaszły zmiany? - zapytała, chcąc mu pomóc.

- To stało się za szybko, Leigh. Ty nie lubisz ryzyka. Nie rozumiem cię. Zawsze planowałaś każdy swój ruch. Może gdybyś nie była tak metodyczna, zauważyłabyś, że jesteś dla mnie kimś więcej niż dobrą pracownicą. Czy łączy nas tylko praca?

- Nie, łączy nas o wiele więcej. Zaufanie i szacunek. Jesteśmy przyjaciółmi, Morrisie. A w życiu trudno o prawdziwą przyjaźń.

- Nie ufam mu. Jest zbyt pewny siebie. A ty jesteś delikatna i łatwo cię urazić. Lubisz podróżować. Kochasz swoją pracę. Nie będziesz tu szczęśliwa i zmarnujesz swój talent. Nie spodziewała się po nim tego gorzkiego tonu. Zawsze w stosunku do niej wykazywał się zrozumieniem.

- Mam zamiar za niego wyjść, Morrisie. Musimy wyjaśnić jeszcze kilka kwestii, ale kocham go. Chciałabym, żebyśmy pozostali przyjaciółmi.

- Przyjaciółmi? - powtórzył, po czym nagle skierował się do drzwi.

- Do jutra.

- Morris...

Drzwi już zdążyły się zamknąć. Leigh podeszła do okna. Miała nadzieję, że rano Morris odzyska rozsądek, a ona będzie mogła rozprawić się z duchem Annabelle i klątwą hawajskiego wodza. Nagle zobaczyła mężczyznę w białej koszuli stojącego dokładnie pod jej oknem. Nic nie było w stanie powstrzymać Jarka od tego, by być blisko niej.

Wyszła na balkon właśnie w chwili, gdy rzucał do góry linę zakończoną kotwiczką.

- Nie waż się! - zawołała, ale już wspinał się do góry. Usłyszała kobiecy krzyk gdzieś poniżej.

- Problem z windą - wyjaśnił Jarek spokojnie. - Piękna noc, prawda? Nie ma pani jakichś kwiatów? Zapomniałem narwać.

- Pan jest jednym z braci Stepanovów, prawda? Och, jakie to romantyczne. Pan wspina się do niej? Tej kobiety, z którą pan tańczył tego wieczoru?

- Bez niej jestem niczym - oświadczył Jarek dramatycznym tonem, kładąc wolną rękę na sercu.

Leigh patrzyła przerażona, jak sięga po bukiet, który wsunął sobie za pas. - Zabiję go - wymruczała. Ręce zeszytywniały jej od trzymania liny. Bała się, że kotwiczka nie wytrzyma i że Jarek spadnie na ziemię.

Kiedy wreszcie przeszedł przez barierkę, chlusnęła mu w twarz szklanką lodowatej wody. Odreagowała w ten sposób strach i wściekłość.

- Nigdy więcej nie waż się robić czegoś takiego. Jarek otarł twarz i położył kwiaty na stoliku.

- Myślałaś, że cię tak zostawię? Że będę leżał w pustym łóżku, myśląc o tobie, dzień po tym, jak wyznaliśmy sobie miłość?

- Dziękuję, ale są też windy i schody.

- Nie chciałem spotkać się z Morrisem. Kiedy zobaczyłem cię w oknie samą, wiedziałem, że już wyszedł.

- Jeżeli o mnie myślałaś, mogłaś po prostu zadzwonić.

- To nie to samo. Nie mógłbym cię dotykać, nie czułbym twojego zapachu...



Gdy się obudziła, Jarka już nie było. Na poduszce leżała czerwona róża ze złotą obrączką nanizaną na łądzkę.

Uśmiechnęła się, wyobrażając sobie kombinację wyobrażeń o idealnym ślubie, jakie mieli Stepanowowie i jej rodzice.

Nagle zobaczyła kopertę, którą ktoś wsunął jej pod drzwi. List został napisany przez Morrisa.

„Rozumiem. Postaram się pielęgnować naszą przyjaźń, ale teraz wyjeżdżam. Wczoraj przekonałem się, ile on dla ciebie znaczy. Jak powiedziałaaby twoja matka, twoja aura promieniała. A ja zawsze życzyłem ci wszystkiego najlepszego. Sprawy związane z pracą załatwimy tak, by obie strony były zadowolone. Nie żywię do niego urazy. Twój przyjaciel, Morris”.

Była szósta rano. Skała Truposza ukrywała się jeszcze we mgle. Annabelle czekała tam na nią. Leigh była zdecydowana raz na zawsze wyrwać Jarka z jej objęć.

Jarek stał nad brzegiem, wpatrując się w migoczące na fałach promienie słońca. Leigh nie pojawiła się w sklepie po południu. Michail powiedział mu, że zamknęła o dwunastej, a Morris wyjechał jeszcze wcześniej. Teraz była już szósta. Czyżby mimo wszystko zdecydowała się wyjechać z Morrisem?

Ta myśl przeraziła go. Ale przecież ona go kochała. Widział to w każdym jej spojrzeniu. Co w takim razie się z nią stało?

Ryan też zachowywał się dziwnie i wyraźnie go unikał.

Gdzie ona się podziała?

Jego matka wiedziała, ale tak jak Ryan nie chciała mu powiedzieć.

- Była tutaj... ja ją rozumiem - powiedziała spokojnie Mary Jo.

Jarek nie był w stanie wytrzymać napięcia. Wyszedł na plażę. Od strony Skały Truposza zbliżała się do Amoteh mała motorówka. Nie zwróciła jego uwagi, tak był pogrążony w myślach.

Łódź zbliżyła się. Płynęła dokładnie w jego kierunku. Turyści - pomyślał - zupełnie bezmyślni.. - Nagle zauważył płomienne loki Leigh. Rzucił się w fale, by przyholować łódkę na plażę.

Nie był w stanie wydusić słowa. Natychmiast zrozumiał, że wracała z miejsca, gdzie zginęła Annabelle. Odwrócił się do Leigh, która z zadziwiającą sprawnością radziła sobie z silnikiem.

- Co ty wyprawiasz? Co sobie wyobrażasz?! - Wystraszył się nie na żarty, że ją też zafascynowała legenda o hawajskim wodzu.

Czuł się tak urażony, że odwrócił się plecami i odszedł, choć za nim wołała. Nagle usłyszał za sobą kroki. Leigh zarzuciła mu ręce na szyję.

- Musiałam biec, ale cię dogoniłam. Jesteś mój i nigdzie beze mnie nie pójdziesz.

- Dlaczego mi to zrobiłaś? - Nie wiedział, czy rozpocząć kłótnię, czy raczej pocałować Leigh. Najbardziej cieszyło go to, że już jest bezpieczna.

- Bo chciałam ci pokazać, że zawsze do ciebie wrócę. Nie jestem Annabelle, Jarku. Mam na imię Leigh i jestem bezpieczna.

- Ale tam są prądy...

- Ryan wszystko mi o nich opowiedział. Myślisz, że przy bracie, który spędził pół życia na desce surfingowej, nie znam się wystarczająco na nawigacji? I na prowadzeniu motorówki?

- Miałaś szczęście.

- Jestem w tym dobra, musisz przyznać. I kocham cię, mój przyszły

mężu. Jestem zbyt samolubna, by się z kimś tobą dzielić. I zawsze do ciebie wracam.

Uśmiechnął się, słysząc, jak się do niego zwróciła.

- Ale nie rób tego więcej.

Po tradycyjnym weselu, które odbyło się we wrześniu, wszyscy zebrali się w domu Stepanovów.

Fadiej przyglądał się, jak jego synowa przygotowuje herbatę.

Wyglądała pięknie w tradycyjnej białej sukni i wianku z kwiatów. Wprawdzie jedyny samowar, jaki mógł podarować im w prezencie, był elektryczny, ale wiedział, że Leigh i tak będzie się z niego cieszyć.

Gdyby tylko Michail... Ale i jego czas nadejdzie, Fadiej był tego pewien.